

TYGODNIK *Solidarność*



Bezplodne łono **EUROPY**

- ROZLICZENIA PiS. FARSA I PRZEMOC
- LEŚNICY WYSZLI NA ULICE

KTO CZYTA WPIS, ROZUMIE WIĘCEJ!

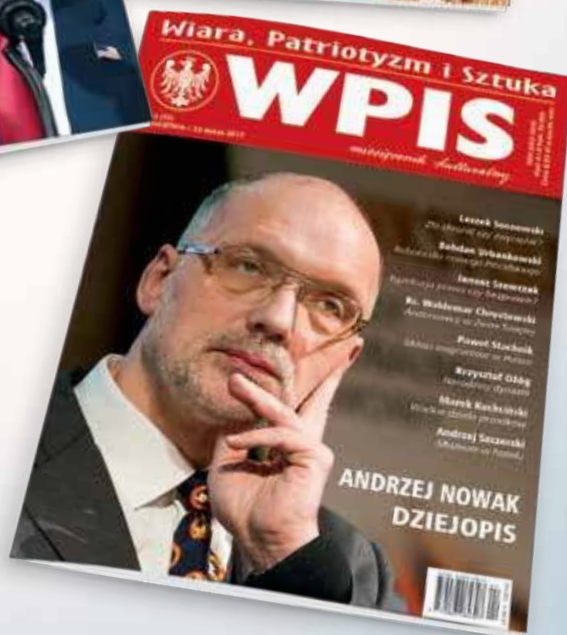
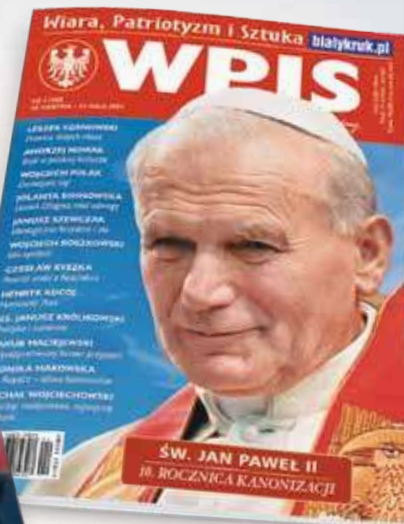
Miesięcznik „Wpis” już od trzynastu lat pozostaje wierny swym założeniom i przedstawia Czytelnikom podstawowe wartości, a więc wiarę, patriotyzm i sztukę.

Publikują u nas tak znakomici autorzy, jak m.in.:

Adam Bujak, ks. prof. **Waldemar Chrostowski**, **Leszek Długosz**,
 prof. **Ryszard Kantor**, dr **Marek Klecel**, ks. prof. **Janusz Królikowski**,
 prof. **Grzegorz Kucharczyk**, dr **Monika Makowska**, prof. **Aleksander Nalaskowski**,
 prof. **Andrzej Nowak**, prof. **Krzysztof Ożóg**, prof. **Wojciech Polak**,
 prof. **Wojciech Roszkowski**, **Czesław Ryszka**, dr **Adam Sosnowski**,
Leszek Sosnowski, prof. **Krzysztof Szczerski**,
 prof. **Artur Śliwiński**, prof. **Jan Żaryn**.

Redaktor prowadząca:

Jolanta Sosnowska



Ceny dla
seniorów

1 komplet	–	1 x 12 numerów w roku	199 zł	165 zł
2 komplety	–	2 x 12 numerów w roku	259 zł	224 zł
3 komplety	–	3 x 12 numerów w roku	319 zł	300 zł
4 komplety	–	4 x 12 numerów w roku	379 zł	356 zł
5 kompletów	–	5 x 12 numerów w roku	439 zł	420 zł
10 kompletów	–	10 x 12 numerów w roku	620 zł	590 zł
20 kompletów	–	20 x 12 numerów w roku	990 zł	940 zł

Można zamawiać inne ilości.

UWAGA: przy powyższych cenach komplety są wysyłane pod jeden wskazany adres.

106–124 str., 21 x 28,5 cm, cena det. 18,90 zł

Dostępna jest również prenumerata w wersji elektronicznej za jedynie 59 zł. Zamów na stronie www.bialykruk.pl lub skontaktuj się z Wydawnictwem.

Tylko prenumerata gwarantuje regularność lektury i dostawę miesięcznika prosto do domu!

Ceny promocyjne obowiązują do wyczerpania zapasów.

www.bialykruk.pl

ZAMÓWIENIA:

Wydawnictwo Biały Kruk, ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,

tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.

Przy zamówieniu książek na kwotę powyżej 200 zł koszty wysyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Bank PeKaO S.A. II o/Kraków 68 1240 1444 1111 0000 0936 2370

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Mija 54. rocznica dramatycznych wydarzeń na Wybrzeżu, które rozegrały się w grudniu 1970 roku. Ludzie, doprowadzeni na skraj bezsilności wyszli na ulice, by zaprotestować przeciwko podwyżkom, ale tak naprawdę, by obronić własną godność, którą komunistyczna władza chciała zdeptać. Za to zaczęto do nich strzelać. Choć autorzy tej zbrodni nigdy nie zostali rozliczeni, dziś

Wydarzenia Grudnia '70 uczą nas, że w zderzeniu z bezdusnością władzy, z łamaniem prawa i zwykłym bestialstwem nigdy nie można milczeć.

wiemy, że nie były to „wypadki grudniowe”, jak nazywano te wydarzenia, ale w pełni przemyślana akcja przeprowadzona na różnych poziomach władzy partyjnej i rządowej. Że strzelano, w przekonaniu

żołnierzy i milicjantów, do „kontrewolucjonistów”. Że chciano zarówno stłumić spo-

łeczny bunt, jak i dokonać roszad na najwyższych poziomach władzy.

To, co działo się później, utwierdza w przekonaniu, że zbrodnia władza dokonała z premedytacją egzekucji, a potem zacierała po niej ślady. Zacierała – chowając ofiary masakry pod osłoną nocy, a potem zakłamując rzeczywistość. Zakłamując ją przez następne pięćdziesiąt lat, bo ten proces nie skończył się wraz z upadkiem PRL-u. Także III RP nigdy nie rozliczyła autorów masakry na Wybrzeżu. I nigdy już tego nie zrobi, bo oskarżeni w procesie Grudnia '70 uniknęli wyroków, a dziś nie żyje już żaden z autorów tej zbrodni.

Co więcej, dziś już dla wielu osób wydarzenia sprzed ponad połowy stulecia są nie tylko zapomniane, ale także niezrozumiałe. Coraz mniej osób czuje potrzebę, by wołać o pamięć ówczesnych ofiar. Władza często symbolicznie bierze stronę oprawców, na przykład chcąc przywrócić dawnym funkcjonariuszom bezpieczeństwa przywileje czy zakłamując historię.

Dlatego wobec bezprawia nie można przechodzić obojętnie. Wydarzenia Grudnia '70 uczą nas, że w zderzeniu z bezdusnością władzy, z łamaniem prawa i zwykłym bestialstwem nigdy nie można milczeć. Nie można zgadzać się na zło, bo ono wówczas nie zniknie, a będzie wręcz się potęgować. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



17.12.2024
WYDANIE Nr

51

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Dlaczego
Zachód
wymiera?

8

Europa ucieka od istnienia

12

Strefa wolna... od wolności

16

Samotność – koszty, o których nie myślimy

20

Kryzys Zachodu. Kłamstwa Wschodu

24

W piekle Joseon nie rodzą się dzieci

KRAJ

Rozliczenia PiS. Między farsą a przemocą	28
Maestro uników	32
Komisja Krajowa NSZZ „S”: „Tak” dla wolnej Wigilii, stanowcze „nie” dla dodatkowej niedzieli handlowej	36

ZAGRANICA

Wyborcza ruletka – Gruzja, Rumunia... Polska?	42
Sytuacja w PKP Cargo zagraża celom UE. Rozmowa z L. Sperą	46

HISTORIA

Padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, lecz w dalszych...	50
---	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	54
----------------------------	----

KULTURA

Muzyka to całe moje życie. Rozmowa z Marien	56
---	----

ZWIĄZEK

Co w związku	62
Leśnicy wyszli na ulice	64
Kultywujemy pamięć o naszym patronie	67

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Feliety i komentarze:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław
Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika
Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz
Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Marcin Darmas,
Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-
-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górską,
Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki,
Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz
Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Stanisławski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie
zwraça i zastrzega sobie prawo skrótów oraz
zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	15
GAC	31
MAŁKOWSKA	39
PŁUŻAŃSKI	45

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	23
KARUZELA Z BLOGERAMI	35
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	60
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	70
PRAWO	72



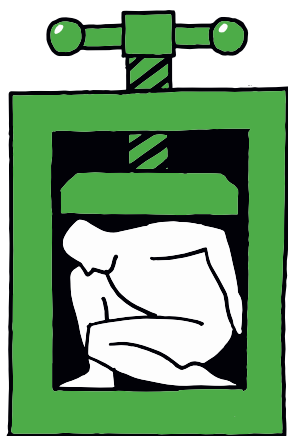
Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Rafał Woś

Dlaczego Polacy nie chcą dzieci?

Kilka miesięcy temu ukazała się książka Mateusza Łakomego „Demografia jest przyszłością”. Autor stawiał w niej ważną tezę: w całym naszym narzekaniu i złorzeczeniu na ponurą sytuację demograficzną w Polsce (niska dzietność) kręcimy się w kółko. Efektem jest powtarzanie popularnej liberalnej mantry, że wszystko przez to, że brakuje żłobków i przedszkoli, mieszkań i polityki prorodzinnej. I że gdyby były, to by ludzie się mnożyli. Tylko, że to nie tak. Przez dwie kadencje rządu PiS zrobiły wiele, by odciążyć rodziny finansowo (500, a potem 800+), zaś programy takie jak Maluch+ doprowadziły do tego, że odsetek dzieci objętych opieką żłobkową urosł niemal... trzykrotnie. A mimo tego z demografią nadal kiepsko. Dlaczego?

Łakomy sugeruje, że do katalogu przyczyn niskiej dzietności dołączyć trzeba – poza twardą ekonomiczną bazą – także nadbudowę. Bo ona jest w tym wypadku ważna. Trudno bowiem nie dostrzec faktu, że dzietności szkoda trwające u nas (i wysławiane przez niektórych) procesy

laicyzacji, rugowania tradycyjnych wartości, odwrotu od wspólnotowości na rzecz indywidualizmu czy przekonywania ludzi, że kobieta i mężczyzna to są tylko społeczne konstrukty. I że można być zamiennie to jednym, to drugim bez żadnych większych konsekwencji. Krótko mówiąc – powiada Łakomy – nie sposób wyjaśnić prawdziwych przyczyn kryzysu demograficznego bez tej nieprzyjemnej konstatacji, że ciężko jest mieć jedno i drugie. To znaczy pogodzić pławiące się w komfortocenie (pojęcie pożyczam od jednego z moich przyjaciół), fajnopolackie, tęczowe i wyemancypowane od wszelkiej wspólnotowości, tradycji czy religii społeczeństwo z marzeniem o Polsce, gdzie rodzi się dużo dzieci. To się jedno z drugim nie klei. Niestety.

Ostatnio pojawił się nowy głos. To nasz autor Łukasz Sakowski, którego książka „Jałowe łono Europy” miała niedawno swoją premierę. Tekst Sakowskiego znajdziecie w tym numerze „TySola”. Ja chciałbym tylko zwrócić uwagę na jeden mocny argument. To wpływ ideologii (niektórzy twierdzą, że wręcz religii) klimatycznej na decyzje reprodukcyjne Polaków (i Europejczyków). Sakowski wychwytuje tu ważną sprzeczność. Z jednej strony modnie jest epatować „katastrofą klimatyczną” i prześcigać się w interpretowaniu każdej anomalii pogodowej jako namacalnego znaku nadciągającego końca świata. Z drugiej strony potem jest zdziwienie, gdy coraz więcej ludzi najmłodszego pokolenia kupuje tę opowieść w całości, twierdząc, że powoływanie na takim świecie do życia nowych istnień to zbrodnia i brak odpowiedzialności. Znów jedno z drugim gryzie się jak sandały ze smokingiem. Albo chcemy być zieloni i uważać każdą ingerencję człowieka w ekosystem (w tym też emisję CO₂) za grzech śmiertelny, albo jednak przyjmujemy do wiadomości, że człowiek potrzebuje na ziemi swojego miejsca. I że to on (a nie natura) jest koroną stworzenia.

Do tej wyliczanki dodam jeszcze swój argument. Moim zdaniem ludzie w Polsce boją się mieć dzieci, bo zbyt wysoko stawiają sobie poprzeczkę. Wmówiono im (a oni uwierzyli), że dziecko musi mieć „życie lepsze od nich samych”. Wiedząc, że temu zadaniu nie podołają, sami się ograniczają. Wybierają jedno lub dwójkę zamiast spłodzić trójkę albo czwórkę. Czasem nie chcą w ogóle się rozmnażać, nie będąc pewnym, czy podołają zadaniu. Zapewne ma to związek z przeambitną, darwinistyczną i dość nihilistyczną atmosferką polskiej transformacji. Albo z tego, jak sobie zdefiniowaliśmy życie w warunkach realnego kapitalizmu.

Demografia to nie jest proces, który da się załatwić jednym przyciskiem. To miejsce, gdzie polityka i ekonomia spotykają się z najważniejszymi pytaniami o sens naszego ludzkiego istnienia. Warto w ramach tej dyskusji nazywać rzeczy po imieniu. Bo inaczej nigdy nie zrobimy kroku do przodu. Czyli – w sensie demograficznym – będziemy sobie po prostu wymierać. **S**

Temat Tygodnia

Europa ucieka od ISTNIENIA



A co, jeśli dominujący w mediach przekaz, że ludzi na Ziemi jest za dużo, to wyłącznie oparta na nieprawdzie narracja aktywistów twierdzących, że depopulacja uratuje planetę przed zagładą? Choć straszą przeludnieniem od lat – czy to w formie protestów, czy gołosłownych listów Unii Zaniepokojonych Naukowców, czy głosem przyrodników jak Paul Ehrlich – w istocie dzietność na świecie szybko spada. Szczyt globalnej populacji prawdopodobnie wyniesie około 9–10 miliardów ludzi, a nie kilkanaście, jak straszono wcześniej. Sama Europa zaś **już teraz się wyludnia**. I to bardzo szybko.

| Łukasz Sakowski |

Liczba ludności na Ziemi sięgnęła progu 8 miliardów w listopadzie 2022 roku. Oczywiście jest to szacunek, więc ten symboliczny przełom hipotetycznie mógł paść zarówno rok wcześniej, jak i rok później. Faktem jednak pozostaje, że na świecie żyje dziś powyżej 8 miliardów osób. Tymczasem globalny wskaźnik dzietności, czyli średnia liczba dzieci przypadająca na kobietę w wieku rozrodczym, wynosi aktualnie ok. 2,3. Natomiast próg zastępowalności pokoleniowej to około 2,15 dla Europy i nieco więcej dla regionów, gdzie wyższa jest śmiertelność dzieci do 5. roku życia. A skoro kobieta ma średnio 2,3 dziecka, to znaczy, że populacja jest w zasadzie stabilna. Trend jest jednak spadkowy i światowa dzietność w perspektywie kilkunastu, kilkudziesięciu lat spadnie prawdopodobnie poniżej progu 2,15.

Jednak populacja ludzi – mimo tak niskiej dzietności – ciągle jeszcze rośnie. Jak to możliwe? Głównie z powodu rosnącej długości życia. Kiedy ludzie średnio żyją ponad 70 lat, a nie 55, okres przyrostu – nawet mimo niskiej dzietności – wydłuża się o te mniej więcej 15 lat. A ponieważ wciąż jeszcze żyją ludzie z okresu wysokiej dzietności, to podtrzymują oni podupadającą demografię. Czyli wprost: za obecny wolny, ale istniejący wzrost liczby ludzi na Ziemi odpowiada już głównie wydłużone życie. Rodzące się dzieci mają tu coraz mniejsze znaczenie.

Statystyki w szczegółach

Tak to jest ze statystyką, że patrzenie na ogół często przekłamuje sytuację w szczególności. Tak jest też w tym przypadku. Bo o ile w Nigerii średnia liczba dzieci na kobietę w 2022 roku wynosiła ponad 5, o tyle w Unii Europejskiej już zaledwie 1,46. A i w krajach wspólnoty występują niemałe różnice – choć nie aż tak duże jak między UE a państwami afrykańskimi. Jednak przykładowo we Francji dzietność wynosi około 1,7, a we Włoszech już 1,2. No i w Polsce 1,15 – mamy jedną z najniższych dzietności na świecie. Słabiej od nas radzi sobie mała Malta.

Tak więc istnieją regiony ciągle przeludnione, ale Europa bynajmniej do nich nie należy. Apelowanie o niższą dzietność w Europie, bo globalnie ludzi jest rzekomo „za dużo”, jest trochę jak wysyłanie armii na granicę z państwem, z którym nie ma wojny, a stosunki są bardzo dobre, i uzasadnianie to tym, że po przeciwnej stronie kraju inne państwo kogoś atakuje. Bo gdzieś jest jakaś wojna, więc wysyłamy

wojsko na granicę – nie patrząc, gdzie i co się dokładnie dzieje. Ten brak logiki w apelach aktywistów i niektórych naukowców żądających, aby ludzie rezygnowali z dzieci, jest porażający, a wystarczy spojrzeć na szczegółowe statystyki demograficzne zamiast globalnych, by dostrzec absurd i manipulacje antynatalistycznej narracji kierowanej do Europejczyków.

Co więcej, definicja przeludnienia sama w sobie jest bardzo relatywna i niespójna. Przeludnienie można definiować w zależności od dostępnych mieszkań, produkowanej w kraju lub sprowadzanej z importu żywności, elektryfikacji infrastruktury, liczby lekarzy i pielęgniarzy przypadających na określoną liczbę mieszkańców czy dostępu do czystej wody. A w kontekście globalnego ocieplenia definicję przeludnienia można uzależnić choćby od emisji CO₂ – pytanie tylko, czy w przeliczeniu na osobę, gospodarstwo domowe czy na cały kraj? Lubię też zwracać uwagę na fakt, że ci, którzy najbardziej grzmiały o przeludnieniu i konieczności ograniczenia dzietności oraz konsumpcji, sami żyją w wyższych klasach społecznych najwyższej rozwiniętych krajów świata, co sugeruje, że poziom ich konsumpcji – a w efekcie emisji CO₂ czy produkcji śmieci – może być wyższy niż kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu niżej sytuowanych rodzin razem wziętych.

Przyjrzyjmy się Europie

Unia Europejska liczy około 450 milionów ludzi. Jeśli do tego doliczymy zarówno Wielką Brytanię (~68 mln), Szwajcarię (~9 mln), Norwegię (5,5 mln), jak i kraje

**TAK TO JEST ZE STATYSTYKĄ,
ŻE PATRZENIE NA OGÓŁ
CZĘSTO PRZEKŁAMUJE
SYTUACJĘ W SZCZEGÓLE.
TAK JEST TEŻ W PRZYPADKU
WSKAŹNIKA DZIETNOŚCI.**

bałkańskie spoza UE – Serbię (~7 mln), Bośnię i Hercegowinę (~3 mln), Czarnogórę (~0,5 mln), Albanie (~3 mln), Macedonię Północną (~2 mln) – a także Mołdawię (~2,5 mln) i Ukrainę (~38 mln), to łącznie uzyskamy około 140 mln ludzi. Można więc uznać, że Europa to dzisiaj jakieś 590 milionów obywateli. Z oczywistych

przyczyn nie wliczając w to Rosji i Białorusi i z jeszcze bardziej zrozumiałych powodów wykluczając z niej Turcję.

Dzietność poniżej progu zastępowalności pokoleń w państwach dzisiejszej Unii Europejskiej występowała już w latach 1970–1990. W niektórych państwach istniała wcześniej, gdzie indziej pojawiła się później.

A Francja i Szwecja okresowo nawet w XXI wieku zbliżały się do około 2 dzieci na kobietę w wieku rozrodczym. Niemniej od długiego czasu ten bezpieczny poziom dzietności nie zostaje zachowany. Ma to duże znaczenie, bo kilkuletnia niższa dzietność nie stanowi problemu, ale wiele lat, w których średnio rodzi się 1,4–1,5 dziecka na kobietę, to poważny dylemat społeczny, polityczny, gospodarczy i strukturalny.

Liczba ludności UE do 2100 roku ma spaść do około 400 mln z hakiem, niektóre projekcje dają słabszy wynik. Jest on i tak złagodzony wydłużonym życiem, migracją oraz europejskimi politykami pronatalistycznymi – słabymi, ale jednak. Co ważne, relatywna liczba ludzi, czyli udział obywateli UE względem innych krajów, drastycznie spadła. Kiedyś Europa odpowiadała za ok. 12% populacji światowej, a dziś już tylko za 6% i wkrótce odsetek ten ma obniżyć się do 4%. Zauważmy, że ciągle mowa tu o całej Unii Europejskiej. Polska do roku 2100 ma się wyludnić z dzisiejszych ~38 mln do 18–30 mln. Ciężko nie nazwać tej sytuacji wyludnianiem. Podkreślmy: i tak złagodzone i spowolnione głównie dłuższym życiem i imigracją.

Mokry sen wrogich państw

Kraje europejskie z roku na rok coraz bardziej tracą swoje wpływy na świecie: polityczne, dyplomatyczne, geopolityczne czy gospodarcze. W końcu mniejsza liczba ludności w każdym tym aspekcie działa niekorzystnie. Dodatkowo wyludnianie wiąże się z problemami infrastrukturalnymi, jak utrzymywanie dróg, obiektów rekreacyjnych czy przedsiębiorstw usługowych – szczególnie w mniejszych miejscowościach. Malejąca liczba ludzi i praktycznie brak dzieci w okolicznych wsiach czy miasteczkach sprawiają, że osobom przedsiębiorczym nie opłaca się utrzymywać tam sklepów, kin, poradni lekarskich itp. To nakręca wykluczenie związane z utrudnionym dostępem do usług.

A ponieważ dzisiejsi młodzi Europejczycy wyjątkowo często nie mają dzieci wcale, to w przyszłości, za kilka dekad, nasz kontynent będzie pełen emerytów niemających własnych dzieci ani wnuków. To przepis na istną zapaść

w relacjach międzypokoleniowych i na ostry konflikt pokoleń, a tym samym chaos wewnętrzny. Dzisiejsze narzekania seniorów na zachowania młodzieży czy obrażanie starszych przez młodych ludzi to nic w porównaniu z tym, co może się wydarzyć, gdy około 10–15% emerytów będzie bezdzietnych i bez wnucząt. I o ile dzieci rodzeń-

**KRAJE EUROPEJSKIE Z ROKU
NA ROK CORAZ BARDZIEJ TRACĄ
SWOJE WPŁYWY NA ŚWIECIE:
POLITYCZNE, DYPLMATYCZNE,
GEOPOLITYCZNE CZY
GOSPODARCZE. W KOŃCU
MNIJSZA LICZBA LUDNOŚCI
W KAŻDYM TYM ASPEKCIE DZIAŁA
NIEKORZYSTNIE.**

stwa – bratanice, siostrzeńcy – łagodzą negatywny efekt międzypokoleniowej przepaści dla bezdzietnych starych ludzi, o tyle przez to, że aktualnie wiele osób to jedynacy, to i ten bezpiecznik wkrótce przestanie działać.

Nie jest jasne, czy część tych negatywnych konsekwencji zniwelują programy sztucznej inteligencji oraz roboty w nie wyposażone – być może. Na pewno jednak nie zastąpią one wszystkich ról pełnionych przez ludzi, nie mówiąc o pracach związanych z nadzorowaniem robotów czy wynikającej z technologizacji pladze problemów psychicznych i epidemii samotności. Nie wiem, jak technoentuzjaści, ale ja uważam, że „seks” z lalkami-robotami czy „relacja” i „związek” ze statystycznym programem AI generującym odpowiedzi na podstawie wtłoczonych danych to smutny i żenujący obraz ludzkiej egzystencji, który raczej będzie cechować „przegrywów” z konieczności czy osoby z ciężkimi niepełnosprawnościami z litości.

I ostatecznie nie każde zastąpienie człowieka robotem będzie dobre dla społeczeństwa, nawet jeśli robot czy sam cyfrowy algorytm mogłyby wykonać określoną pracę. Obecnie robotyzacja to spora niewiadoma i nie można zakładać, że rozwikła problem kryzysu demograficznego. A nawet jeśli zrobi to w kontekście rynku pracy czy częściowo infrastruktury bądź wojskowości, to nie zastąpi nam ludzi jako członków społeczeństwa, sąsiadów, rodzin, partnerów – tych, z którymi wchodzimy w relacje i tworzymy więzi.

A może jednak antynatalizm?

Warto jednak na koniec rozważyć postulat antynatalistów, aby przestać się rozmnażać na jakiś czas i doprowadzić do zmniejszenia populacji. W końcu co by było złego w tym, że ludzi na świecie byłoby nie 8 czy 9 miliardów, lecz 2 albo 3? Utopijnie rzecz zakładając – zapewne nic w tym złego. Realizm wymusza jednak dostrzeżenie dwóch problemów w takim podejściu.

Pierwszym jest okres przejściowy. Zmniejszenie się liczby ludzi, aby nie wywołało po drodze gigantycznej zapaści społecznej, powszechnej biedy i strukturalnych zaburzeń, musi odbywać się stopniowo. A w sytuacji, gdy emerytów i ogółem ludzi starych jest znacznie więcej niż młodych, tej stopniowości nie ma. Zdrowe demograficznie obniżanie liczby populacji wymagałoby stałej dzietności oscylującej między 1,8–1,9 dziecka na kobietę w wieku rozrodczym (zamiast 2,15 lub więcej). Choć 1,7 też jeszcze by jakoś przeszło, to liczby typu 1,5 czy – jak mamy obecnie w UE – 1,4 są nie do zaakceptowania.

Drugi problem zasadza się na konkurencji między krajami. Wyludnianie się przykładowo państw bałtyckich to idealna okazja dla Rosji. Nawet jeśli sama Rosja też ma obecnie bardzo niską dzietność – tak w istocie jest – to jest ona na tyle liczna i zmilitaryzowana, że mogłaby szybko zalać co najmniej część wyludniającej się Europy. A co dopiero konkurencja demograficzna ze strony Chin. Ich niska rozrodczość także w tym kontekście nie ma takiego znaczenia, bo przez kolejne dekady i wieki Chińczyków i tak będzie bardzo dużo – nawet jeśli o kilkaset milionów mniej.

Imigracja remedium na kryzys demograficzny?

Niektórzy sądzą, że problem niskiej dzietności zostanie rozwiązany imigrantami. Nawet fachowi demografowie tak twierdzą. A raczej twierdzili – powiedzmy do lat 90. XX wieku. Obecnie sami publikują badania pokazujące liczne luki takiego systemu zasypywania dziur demograficznych imigrantami.

Imigranci szybko przyjmują nawyki dzietnościowe krajów, do których przyjeżdżają, czyli szybko ich dzietność spada do poziomu niewiele wyższego od rdzennych mieszkańców, w tym wypadku Europejczyków. Kolejna sprawa – koszty integracji społecznej imigrantów są bardzo wysokie, a efekty niekoniecznie zadowalające: co widać dzisiaj w takich miastach jak Sztokholm, Paryż, Berlin, Haga czy Londyn. Co więcej, aktualne luki demograficz-

ne są w Europie tak duże, że choćby szacunki polskiego Ośrodka Badań nad Migracjami wskazują na zapotrzebowanie na miliony imigrantów w perspektywie kilku, kilkunastu lat. Mowa tu o samej Polsce, a adekwatnie większe zapotrzebowanie mają Niemcy czy Włosi.

I wreszcie sprowadzanie lepiej wykwalifikowanych osób do Europy z krajów biedniejszych sprawia, że te ostatnie gorzej się rozwijają, są bardziej podatne na korupcję i podziały wewnętrzne. Polityka demograficzna nastawiona na imigrację to nic innego jak swoisty neokolonializm demograficzny, bazujący na drenażu mózgów. Sami dobrze o tym wiemy jako Polacy po tym, jak wielu obywateli skuszonych na różne sposoby wyemigrowało z kraju, co wzmogło nasz obecny kryzys demograficzny.

Sądzę, że wielu ludzi popierających politykę imigracyjną czy politykę wyludniania ma dobre intencje, chcąc lepiej dla swojego kraju czy środowiska. Rzeczywistość weryfikuje jednak te utopijne mrzonki. Prof. Maciej Duszczyk, obecnie odpowiedzialny za polską politykę migracyjną, nie bez powodu zdefiniował, że nie możemy bazować na imigracji. Nie dlatego że jest „ksenofobem” – jak lubi się często bezpodstawnie określać krytyków imigracji – lecz ze względu na społeczne realia i matematyczne rachunki, o których napisałem w poprzednich akapitach, a które znacząco rozwinąłem w mojej nowej książce – popularnonaukowym reportażu pt. „Jałowe łono Europy”. Jako społeczeństwo musimy postawić na dzietność i interdyscyplinarną politykę prorodziną. W dobrym rozumieniu tego określenia, bez wykluczania osób homoseksualnych, osób niepolskiego pochodzenia

**SĄDZĘ, ŻE WIELU LUDZI
POPIERAJĄCYCH POLITYKĘ
IMIGRACYJNĄ CZY POLITYKĘ
WYLUDNIANIA MA DOBRE
INTENCJE, CHCĄC LEPIEJ DLA
SWOJEGO KRAJU CZY ŚRODOWISKA.
RZECZYWISTOŚĆ WERYFIKUJE
JEDNAK TE UTOPIJNE MRZONKI.**

czy samotnych rodziców, kierując wsparcie i prorodzinny oraz prospołeczny przekaz wszędzie, gdzie ma szansę zadziałać. 



Strefa wolna... od wolności

Fot. Adobe Stock

W świecie dobrobytu, zacierania wszelkich granic i nadmiaru bodźców podstawową potrzebą staje się **wybór**. Uciekamy przed: hałasem, zanieczyszczeniami, innymi ludźmi. W „strefach wolnych od” szukamy komfortu i budujemy poczucie sprawczości wraz z przywracaniem granic.

| Katarzyna Kasjanowicz |

Dzisiejsi czterdziesto-, pięćdziesięciolatkowie nie mają wielu takich wspomnień jak rodzinne wyjścia do restauracji czy tym bardziej bieganie po hotelowych korytarzach. Rodzice znacznie rzadziej wychodzili, a nawet wyjeżdżali ze swoimi dziećmi. Podział na miejsca tylko dla dorosłych był silniej zaznaczony i mało kto kwestionował te zasady. Maluchy jechały na kolonie, zimowiska, harcerskie obozy lub spędzały czas u dziadków. Nierzad-

ko, gdy rodzice chcieli spędzić wieczór w kawiarni lub teatrze, dziećmi po lekcjach opiekowali się sąsiedzi, którzy sami mieli pociechy w podobnym wieku.

Elementarne potrzeby, sytuacyjne roszczenia

Dziś zmieniło się wszystko. Obiad w restauracji – cokolwiek by nie powiedzieć o wysokości cen – nie jest już egzotycznym luksusem. Dziadkowie albo sami jeszcze pracują albo

zmagając się z chorobami, chodząc od lekarza do lekarza. Więzy sąsiedzkie praktycznie zanikły, dzieci nie przyzwyczajone zaś do podwórkowych zabaw i samodzielnych wyjazdów stały się niemal nieodłącznym towarzyszem swoich rodziców. Inne są też dzisiejsze kilkulatki. Silnym zmianom uległy zasady wychowawcze i społeczne oczekiwania. Ale czy faktycznie tak bardzo zmieniły się jednostkowe pragnienia człowieka wraz z ciasnymi ogrodzonymi osiedlami, życiem w ciągłym biegu i permanentnym hałasie? Całodobowe lokale rozrywkowe, uciążliwe budowy w środku miasta, nocne wyścigi samochodowe i motocyklowe tylko w teorii przesunęły granice naszej wrażliwości. Chcemy odzyskać zawieszone prawa do odpoczynku, czystego powietrza i ciszy. Stąd zamiast norm regulowanych przepisami pojawiają

się oddolnie strefy wolne od: spalin, dymu nikotynowego, przeszkód, a nawet... dzieci. Niespełna 10 lat temu w pewnej włoskiej restauracji właściciel zainicjował eksperyment polegający na zakazie wstępu do jego obiektu małym dzieciom. W krótkim czasie ta pozornie kontrowersyjna decyzja przełożyła się na napływ wielu pełnoletnich klientów. Z marketingowego punktu widzenia restaurator odniósł wymierny sukces. W Korei Południowej w podobnym czasie także powstały „strefy wolne od dzieci” będące skutkiem nieszczęśliwego wypadku, do którego przyczynił się nieumyślnie kelner w zderzeniu z biegającym maluchem. Według Koreańskiej Agencji Konsumenckiej (KCA) w latach 2018–2023 w hotelach i restauracjach doszło do blisko 3000 wypadków związanych z bezpieczeństwem dzieci. W każdym z nich bezwzględna winą obarczono właścicieli. Czy wobec tak ustawionych priorytetów można się dziwić popularności „stref wolnych od dzieci”? Ale to tylko wierzchołek zjawiska rozlewającego się na wiele krajów różnych kulturowo.

Nie ma rynku bez klienta

Mikołaj Juliusz Wachowicz, politolog, były nauczyciel z uprawnieniami rodziny zastępczej, w pierwszej kolejności zwraca uwagę na przebudzowanie ludzi żyjących w miastach. Na ten czynnik wskazuje również Katarzyna Gmiterek, psycholog w warszawskiej Szkole Podstawowej Montessori im. św. Urszuli Ledóchowskiej, prywatnie mama trójki pociech.

– Dzieci są ruchliwe, eksperymentalne, jeszcze nie mają tak dobrze wykształconych umiejętności

hamowania oraz kontrolowania swojego zachowania, dlatego są dużo bardziej energiczne i często bardziej hałaśliwe, niż dorośli tego oczekują. Jeżeli są w grupie oddziałują na siebie nawzajem i często bez wyraźnych i egzekwowanych granic trudno opanować ten żywioł – zauważa.

– Dzieci generują dodatkowe bodźce – wymienia w pierwszej kolejności Wachowicz. – Z moich obserwacji wynika też, że ludziom bardzo poważnym, pozbawionym poczucia humoru towarzystwo dzieci kojarzy się z infantylizacją; najmłodsi nie są dla nich partnerami w rozmowie.

W PEWNEJ WŁOSKIEJ RESTAURACJI WŁAŚCICIEL ZAINICJOWAŁ EKSPERYMENT POLEGAJĄCY NA **ZAKAZIE WSTĘPU DO JEGO OBIEKTU MAŁYM DZIECIOM.** W KRÓTKIM CZASIE TA DECYZJA PRZEŁOŻYŁA SIĘ NA NAPŁYW WIELU PEŁNOLETNICH KLIENTÓW.

Poza tym niektórzy dorośli wstydzą się albo obawiają podejmować pewne tematy w obecności dzieci. Nie czują się komfortowo, swobodnie, zatem nie poruszają przy nich i dla ich dobra kontrowersyjnych treści typu samobójstwa, przemoc na wojnie. I dlatego woleliby spotkać się z interlokutorami w strefie wolnej od małoletnich – dodaje.

– Rynek jest odpowiedzią na wyraźną potrzebę – analizuje zjawisko Katarzyna Gmiterek.

Komentarze na forach internetowych i pod tematycznymi artykułami pokazują, jakie przesłanki stoją

za takimi potrzebami. Wybrałam opinie, w których powtarzają się te same wątki:

„Dobrze wychowane dzieci i kulturalne mamy nikomu nie przeszkadzają. Niestety do restauracji zaczęli chodzić ludzie, którzy nie mają pojęcia o kulturze, o zachowaniu przy stole, nie mają zamiaru tego uczyć swoich dzieci. Problem nie leży w dzieciach, ale w braku kultury i wychowania. Dobrze by było, gdyby dzieci przychodzili, patrzyli, jak należy się zachować, ale często od dzieci nic się nie wymaga”.

„Jeśli dziecko jest dobrze wychowane, to nie mam z tym żadnego problemu, ale jeśli rodzic jest zdania że «płacę, wymagam», a moje dziecko jest pępkim świata i może krzyczeć, biegać itd., no to sorry... Powinny być do tego specjalnie przystosowane miejsca [...]. Dla mnie wyjście do restauracji jest rodzajem luksusu, rozrywki, więc dlaczego mam wysłuchiwać wrzasków?”.

„Są ludzie, którzy nie rozumieją, że życie w społeczeństwie nakłada na jednostkę pewne

ograniczenia. Zastanawiam się, czy jest to efekt migracji ze wsi do miast, czy pokolenie «róbta, co chceta»? Jedno jest pewne. Brak kultury i bezmyślność, połączone z egoizmem”.

Nieodpowiednie wychowanie wynikające z egoizmu i deficytów obyczajowych to jednak błędy, które popełniają dorośli. Dziecko porusza się w obszarze wyznaczonym przez rodziców i najbliższe otoczenie. Z ankiety znalezionej w internecie dowiaduję się, że tylko 10% bywalców restauracji nie przeszkadza zachowanie dzieci, a mimo tego 23% reaguje wyłącznie, gdy już

nie jest w stanie wytrzymać dyskomfortowej sytuacji. Zaledwie 8% prosi obsługę o interwencję. Niemal 60% zjada szybko swoją porcję i wychodzi z lokalu lub cierpi w milczeniu. Boimy się, czy nie czujemy już odpowiedzialności za własne społeczeństwo?

Inny świat, inny człowiek

Jedni powiedzą, że współczesnym dzieciom wolno dużo więcej. Drudzy, że mają więcej, ale – wyzwani i problemów emocjonalnych. Każde z tych spostrzeżeń jest trafne.

Dr Rima Gaidamowicz w publikacji „ADHD – plaga XXI wieku?” (2018) przedstawia dwa medyczne stanowiska w kwestii rozwoju zaburzenia i prognoz

jego społecznej dynamiki. „Nadszodkiewanie szybki rozwój technologii, komputerów, internetu, telefonii komórkowej itp., jaki dokonał się w ciągu ostatnich 20–30 lat, sprawił, że komunikacja między-

ludzka oraz sposób spędzania czasu uległy radykalnym przekształceniom, pojawiły się nowe wymagania społeczne i metody działania, co wymusiło zmianę w zakresie podziału uwagi, a tymczasem działanie mózgu nie dostosowuje się tak błyskawicznie do nowych warunków, co z kolei mogło spowodować wystąpienie objawów czynnościowych, które zwykle mogłyby świadczyć o chorobie psychicznej. W dzisiejszym świecie zmiany w zakresie koncentracji uwagi, emocji oraz zachowania mogą wynikać ze zmieniającego się społecznego profilu człowieka”.

Zmiany są nam narzucone przez dynamikę cywilizacyjną, ale stanowią także pokłosie naszych świadomych decyzji. Katarzyna Gmiterek

zauważa, że w rozmowach z rodzicami pojawia się często stwierdzenie: „Nie chcemy popełniać tych samych błędów, które popełniono wobec nas”. Dlatego zbyt mała ingerencja w zachowanie dziecka stanowi niejednokrotnie przejaw troski będącej odpowiedzią na przeżycia z własnego dzieciństwa, z epoki silnej krytyki i opresyjnych wymagań. Katarzyna Gmiterek dostrzega również nowy trend społeczny, który w znacznie większym stopniu bierze pod uwagę potrzeby dzieci i przedkłada je nad wychowaniem. Jednocześnie po pandemii wiele osób zdało sobie sprawę z potrzeby budowania samodzielności i zaradności w dzieciach. Rodzice przy wyborze szkoły zaczęli zwracać

uwagę na zmiany społecznych z regresem etyki na rzecz walki o przetrwanie w świecie nie tylko dostatku, ale również naznaczonym kolejnymi epidemiami i wojnami.

Wylanie dziecka z kąpielą

Budując tzw. strefy wolne od konkretnych działań czy osób – owszem, tworzymy sobie pożądany aktualnie azyl, ale jednocześnie – jakże często – zadeptujemy pozytywne skutki naszych dążeń. Bo separując się od nieporadnych rodzin z małymi dziećmi, odmawiamy im społecznego wsparcia w wychowaniu i socjalizacji młodego pokolenia, z którym tak czy inaczej zetkniemy się i my, i nasze dzieci w bliższej lub dalszej przyszłości.

Mniej zaradni rodzice nie muszą wcale być etatowymi egoistami i ludźmi z bagażem dysfunkcji. Tylko jaka będzie ich reakcja na zwrócenie uwagi w miejscu publicznym,

SEPARUJĄC SIĘ OD NIEPORADNYCH RODZIN Z MAŁYMI DZIEĆMI, ODMAWIAMY IM **SPOŁECZNEGO WSPARCIA** W WYCHOWANIU I SOCJALIZACJI MŁODEGO POKOLENIA.

cać uwagę na to, jakie oferuje ona wyzwania. Czyżby skończył się czas „pokolenia płatków śniegu”?

A jak wyglądają statystyki? Co piąty Polak uważa, że współcześni rodzice są nadmiernie opiekuńczy – takie dane wyłaniają się z badań opublikowanych przez CBOS w 2022 r. Poprzedni sondaż o tej tematyce został przeprowadzony w 2009 r. Aktualny model wychowawczy w znacznie większym stopniu promuje koncentrację na własnych sprawach, umiejętności walki oraz osobistym spełnieniu. „Chcę, by moje dziecko postępowało moralnie” – cecha najwyższej punktowana 15 lat temu – w najnowszym badaniu znalazła się dopiero na czwartym miejscu. To dobitnie pokazuje esen-

nym, do którego przychodzą nie re-spektując norm? Nasza empatia może spotkać się z wrogością i być potraktowana jak atak na sferę prywatną, mimo że została ona przeniesiona do sfery wspólnej. W tym miejscu nasuwa się nawiązanie do profetycznej filozofii Joségo Ortegi y Gasseta, który trafnie ze 100-letnim wyprzedzeniem opisał nasze aktualne społeczeństwo. W ponadczasowym „Buncie mas” przedstawił współczesną kulturę masową jako zjawisko roszczeniowości i braku chęci skoncentrowania uwagi na drugiej osobie. Autor pisał: „Człowiek masowy uważa się za uosobienie doskonałości; żąda, by pospolicie stała się prawem powszechnym; ma zestaw gotowych «myśli», ale nie posiada umiejętności myślenia”. **S**



Remigiusz Okraska

Nowa wojna z rolnikami

Zaledwie kilka miesięcy temu pomysły unijnej elity wywołały bunt rolników w wielu krajach Europy. Dziś Bruksela znowu idzie na zwanie z producentami rolnymi.

Tym razem chodzi o porozumienie handlowe UE z krajami Mercosur. To Argentyna, Boliwia, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj. Negocjacje trwają od dawna. W 2019 zostały zakończone. Bez konsultowania z krajami członkowskimi. Traktat trafił wtedy na półkę. Obecnie Ursula von der Leyen znowu nadała sprawie bieg.

W czym interesie? Kamil Sawczak pięć lat temu pisał: „Wgląd w strukturę handlu między UE a Mercosur pozwala zidentyfikować głównych beneficjentów porozumienia. W Unii są to sektory produkujące maszyny, sprzęt transportowy, chemikalia i produkty farmaceutyczne. Wiodącą rolę w tych branżach odgrywa kapitał niemiecki”.

W zamian do Europy napłynie mnóstwo produktów rolnych. Unia już ma ujemny bilans handlowy z Ameryką Południową. Zboża, mięso wołowe i drobiowe, tytoń i wiele innych produktów – to wszystko w Ameryce Południowej wytwarza się taniej. Polski czy francuski rolnik zwinął interes.

Bo jak dać radę komuś, komu sprzyjają klimat i warunki naturalne? Ale taniej jest tam również z innych względów. W wielkich latyfundiach niezamożnych krajów płaci się grosze pracownikom. Produkuje się taniej, bo nie ma takich norm, jakie w Europie wprowadziliśmy dla ochrony środowiska, jakości, bezpieczeństwa wytwarzania itp. To nie jest uczciwa konkurencja. Ta sama Unia, która tutaj narzuca wciąż więcej reguł, jednocześnie otwiera rynek na produkty powstające niemal bez reguł.

Czy konsument będzie miał taniej? Tylko w teorii. W praktyce wielki biznes zarobi więcej. My dostaniemy żywność gorszej jakości. Zapaść wsi i rolnictwa. I brak bezpieczeństwa żywnościowego. Czas pandemii pokazał, że wystarczają globalne zawirowania, aby całe kraje zostały bez wielu produktów. Bo już ich nie produkują. I już nie przyjeżdżają one z daleka na pstryknięcie palcami.

Do tego dochodzi ekologia. My mamy zmniejszać emisje. Ale w niemieckim interesie przywiezie się tutaj przez pół świata podstawowe produkty. Wielkimi samolotami transportowymi. Wielkimi statkami spalającymi ogromne ilości mazutu. W tym samym czasie Unia będzie tworzyła kolejne programy z opowiadkami o lokalnej żywności, „skracaniu łańcuchów dostaw” i „od pola do stołu”. W praktyce robiąc coś całkiem przeciwnego.

Rolnicy znowu są zagrożeni. I znowu są wkurzeni. Tym razem dostali wsparcie z nieoczekiwanej strony. Przeciwno Mercosur są nie tylko producenci rolni i środowiska suwerennościowe. W Polsce nonsens tego „porozumienia” krytykuje np. lewicowa partia Razem. A nawet niechętna hodowlom zwierząt organizacja Otwarte Klatki. Píše ona: „Unia Europejska przez lata opracowała jedne z najbardziej zaawansowanych przepisów dobrostanu zwierząt na świecie. Liberalizacja rynku dla krajów, które nie muszą przestrzegać takich samych norm, doprowadzi do utraty ich znaczenia”.

Tak szeroki sprzeciw od prawa do lewa daje nadzieję, że powstrzymamy brukselskie szaleństwo rozpętane w imię niemieckich interesów. **S**

Samotność – koszty, o których nie myślimy

W dorosłe życie właśnie wchodzi pokolenie ludzi samotnych. Są słabsi psychicznie, mniej odporni na przeciwności losu, za to **mocniej narażeni** na ciężkie choroby.

| Mariusz Staniszewski |



Fot. Adobe Stock

Samotność jest prawdziwą plagą XXI wieku. Nie wywołuje gwałtownych objawów, zabija powoli, przebijając się w szaty nowoczesności, postępu i nowego pojmowania szczęścia. Wmawia nam, że jest spełnieniem marzeń o nowym wspaniałym świecie. Wielu z nas nawet nie zauważa, jak pod pozorem wygody wpada w jej sidła.

Jak zabija

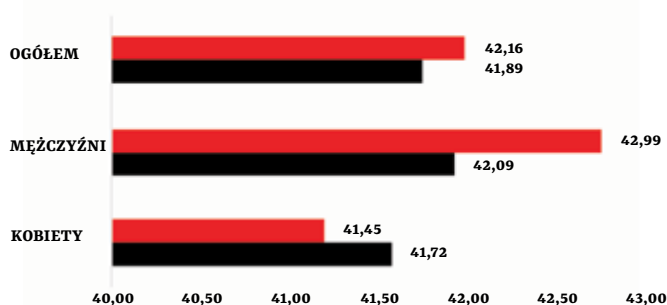
„Kiedy samotne ciało doświadcza stresu, poziom cholesterolu wzrasta gwałtowniej niż u niesamotnej osoby, ciśnienie podnosi się szybciej, podobnie jak stężenie kortyzolu, czyli hormonu stresu. Co więcej, owe chwilowe podwyższenie ciśnienia krwi i cholesterolu u osób przewlekłe samotnych nadbudowuje się z czasem, ponieważ ciało migdałowe (część mózgowia odpowiedzialna za reakcję walcz lub uciekaj) często utrzymuje alarm o niebezpieczeństwie znacznie dłużej normalnie. To prowadzi do wzmożonego wytwarzania białych krwinek i stanów zapalnych, co w przypadku ostrego stresu może być potężnym narzędziem wspomagającym organizm, ale jeżeli trwa zbyt długo, pociąga za sobą wyniszczające skutki uboczne. A to dlatego, że przy chronicznych stanach zapalnych układ odpornościowy jest przeciążony i nie pracuje z odpowiednią wydajnością. Samotne ciało staje się wtedy nieodporne na choroby, z którymi normalnie poradziłoby sobie bez większych problemów. [...] Jeśli czujesz się samotny, dotyczy cię o 29% wyższe ryzyko wystąpienia choroby wieńcowej, o 32% wyższe ryzyko udaru i o 64% wyższe ryzyko rozwinięcia się klinicznie diagnozowanej demencji. Osoby samotne albo żyjące w społecznej izolacji są niemal o 30% bardziej narażone na przedwczesną śmierć niż te, które nie odczuwają samotności” – pisze brytyjska ekonomistka Noreena Hertz w książce „Stulecie samotnych”.

Przewlekła samotność zwiększa też ryzyko demencji czy zapadnięcia na chorobę Alzheimera. W Polsce nie wyodrębnia się jeszcze chorób wywołanych samotnością, choć związek jest oczywisty dla lekarzy, którzy się tym zajmują.

Przełomowy rok 2013

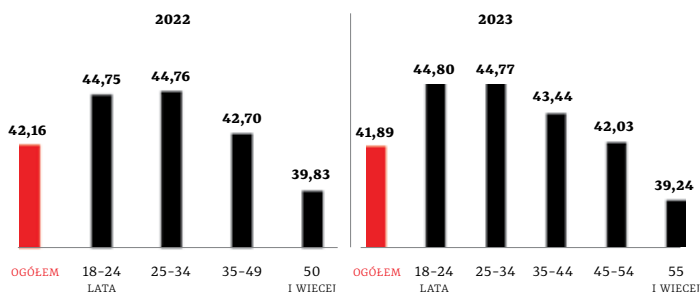
Kwestią samotności jako pierwszy programowo w naszym kraju zajął się likwidowany przez obecny rząd Instytut Pokolenia. W latach 2022 i 2023 przeprowadził badania samotności wśród dorosłych Polaków. Wynik był jednoznaczny – najbardziej zagrożoną pod tym względem grupą są młodzi mężczyźni.

Poczucie samotności



Źródło: Instytut Pokolenia 2022, 2023

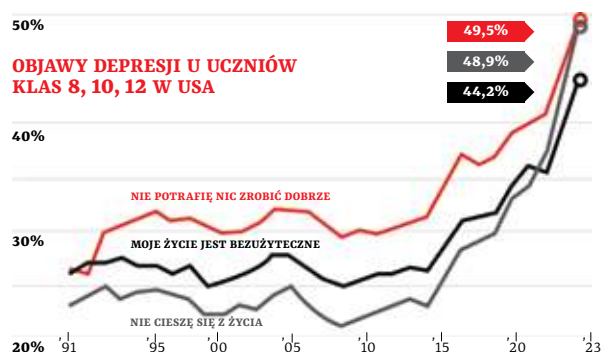
Poczucie samotności według grup wiekowych



Źródło: Instytut Pokolenia 2022, 2023

Warto jednak zwrócić uwagę, że taka skala zjawiska nie narastała systematycznie wraz z rozwojem cywilizacji. Przełomowy był rok 2013, gdy w rękach mieliśmy już smartfony, ale pojawiły się w nich media społecznościowe.

Wykres z badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych



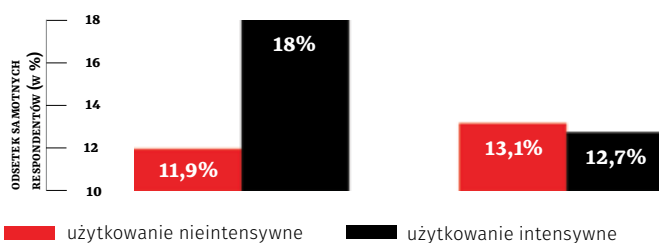
Facebook, Twitter, Instagram i inne podobne serwisy zupełnie zmieniły to, w jaki sposób młodzi ludzie – ale nie tylko – postrzegają samych siebie, swoje najbliższe otoczenie, własne życie, rodzinę i perspektywy. Granica między światem rzeczywistym a wirtualnym zaczęła zanikać. W ślad za tym poszło zacieranie się różnicy między rzeczywistością a fikcją.

Najbardziej banalnym, ale powszechnym przykładem jest zamieszczanie zdjęć z wakacji, imprez, koncertów, wyjść ze znajomymi itp. Wszędzie pełno uśmiechów, zadowolenia, zabawy i szczęścia. Oglądający odnosi wrażenie, że wszyscy wokół mają ciekawe życie, a jego jest szare i przeciętne. Nie dociera do niego, że w większości są to fotografie z banalnych wydarzeń, które nie są warte jego czasu, a wiele z tych zdjęć to fotomontaże lub fotografie mocno ulepszone w specjalnych programach. Pozostaje wrażenie porażki, która pogłębia się z każdym kolejnym postem.

W Wielkiej Brytanii u chirurgów plastycznych masowo zjawiają się młode kobiety, które pragną tak skorygować swoje twarze i sylwetkę, by wyglądać jak na skorygowanych własnych zdjęciach zamieszczanych w mediach społecznościowych. Z kolei lekarze w Stanach Zjednoczonych opisali zjawisko, które jest następstwem takich zabiegów: małe dzieci nie uczą się od matek wysyłania i przyjmowania niewerbalnych sygnałów zmiany nastroju, zaciekawienia czy zdenerwowania, gdyż poprawione twarze nie wyrażają żadnych emocji.

„Intensywne korzystanie z mediów społecznościowych – definiowane jako spędzanie w serwisach społecznościowych co najmniej 2 godzin dziennie – wiąże się średnio ze wzrostem częstości występowania samotności o 6,1 punktu procentowego. Odkrycie to jest zgodne z koncepcją, że portale społecznościowe mogą przyczyniać się do wypierania interakcji twarzą w twarz” – czytamy w raporcie Komisji Europejskiej z 2022 r.

Odsetek samotnych respondentów wg intensywności korzystania z mediów społecznościowych

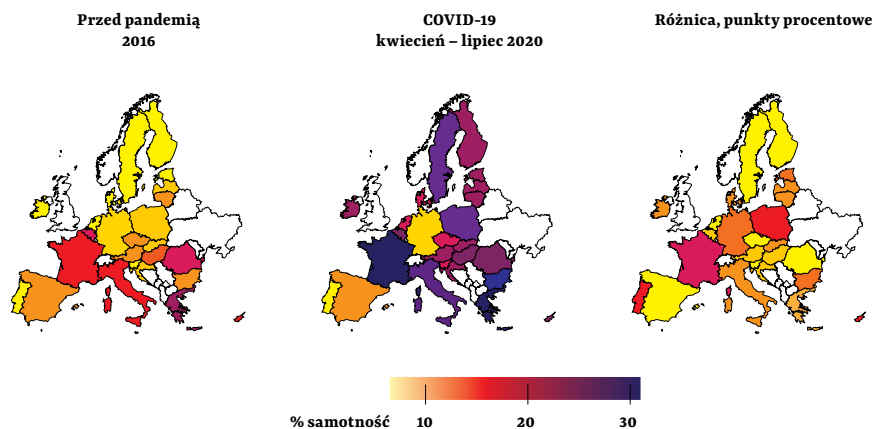


Skutki pandemii

Zjawisko samotności pogłębiła pandemia i związana z nią izolacja. Dla milionów młodych ludzi ozna-

czało to przerwanie procesów socjalizacyjnych i głębsze zanurzenie się w cyberświecie. Skutki tego będziemy odczuwać jeszcze przez wiele lat.

Zjawisko to dostrzegła Unia Europejska, która porównała poczucie samotności przed pandemią i po niej.



źródło: Samotność w Unii Europejskiej, 2021

Na wykresie widzimy, że zjawisko to występuje z różnym natężeniem w różnych krajach, ale Polska jest jednym z najciemniejszych punktów na mapie.

„Osoby odczuwające samotność w dużym stopniu deklarują jednocześnie zły stan zdrowia, zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Połowa osób odczuwających samotność jednocześnie przejawia objawy depresji, najliczniej wśród najmłodszych respondentów (16–30 lat) 51 proc., wobec 13 proc. nieodczuwających samotności. Z poczuciem samotności współwystępuje również zły stan zdrowia fizycznego, zarówno ten wynikający z samooceny respondentów – 13,82 proc. ocenia go jako zły lub bardzo zły – jak i ten wynikający z odczuwania długotrwałych problemów zdrowotnych, których doświadcza 35,93 proc. badanych. W każdej grupie wiekowej zdecydowanie częściej na zły stan zdrowia skarżą się osoby odczuwające samotność” – czytamy w raporcie „Koszty samotności w Polsce” przygotowanym przez Instytut Zdrowia Człowieka.

Narastające koszty

Pionierami w badaniu kosztów samotności są Brytyjczycy. W 2008 roku na podstawie przeprowadzonego tam badania uznano, że roczny koszt tej plagi to 2,5 mld funtów. Składają się na to koszty leczenia, absencja w pracy, niższa wydajność osób dotkniętych długotrwałą samotnością.

Instytut Zdrowia Człowieka, stosując tę samą metodologię, przełożył badania na warunki polskie. We wspomnianym już wcześniej raporcie oszacowano, że w 2022 roku koszty samotności w Polsce wyniosły 19,2 mld zł (tabela poniżej).

Należy się spodziewać, że w kolejnych latach koszty te będą rosły, gdyż w dorosłe życie wchodzi pokolenie, które nie zna życia bez internetu, smartfonów

i mediów społecznościowych.

Należy jednak zastrzec, że tabela nie uwzględnia kosztów wynikających z zachowań niebezpiecznych, na które samotni są znacznie bardziej narażeni: nad-

Nazwa kosztu	Estymowana kwota [mld zł]
Utrata produktywności spowodowana nieobecnością chorobową pracowników w 2022 r. związana z: – nadciśnieniem i chorobami serca – depresją i jej pochodnymi – udarem mózgu i jego pochodnymi	0,88
Wydatki z systemu ubezpieczeń społecznych na świadczenia z tytułu niezdolności do pracy według wybranych chorób w 2022 r.	0,07
Dla pracodawców koszt rotacji pracowników spowodowany dobrowolnymi odejściami z pracy spowodowanymi obniżeniem się dobrostanu pracowników przez samotność	7,9
Koszt spadku produktywności pracowników w skali 1,5% rocznie spowodowany pogorszeniem się dobrostanu pracowników przez samotność	10,3
Suma w 2022 roku	19,2

używanie alkoholu, narkomania, hazard itp. Wszystko to powoduje destrukcję nie tylko uzależniającej się jednostki, ale także jej rodziny i najbliższego środowiska. Brytyjczycy w 2018 roku określili te koszty na 220 mln funtów.

Czy istnieje droga wyjścia

Rozszerzaniu się zjawiska samotności sprzyja nowoczesny styl życia ściśle połączony z nowymi technologiami. Młodzi coraz później zakładają rodziny lub w ogóle z nich rezygnują. Coraz rzadziej wiążą się też w związki romantyczne, gdyż pragną unikać zobowiązań.

Preferowanym modelem życia jest indywidualna samorealizacja, a rodzina – najlepsze zabezpieczenie przed samotnością – jest przedstawiana w mediach i liberalno-lewicowych programach politycznych raczej jako obciążenie oraz źródło patologii.

Tymczasem to właśnie rodzina jest najpewniejszym gwarantem sukcesu zawodowego i finansowego. Z danych GUS jednoznacznie wynika, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety znajdujący się w stałych związkach – najczęściej małżeństwach – zarabiają więcej, zajmują wyższe stanowiska i odnoszą sukcesy w biznesie.

Drugim istotnym elementem jest powrót do relacji bezpośrednich szczególnie w wieku dojrzewania. Wiele szkół na własną rękę wprowadza zakaz używania smartfonów w szkołach, by w ten sposób zwiększyć czas budowania relacji osobistych. Te oddolne inicjatywy powinny się jednak przerodzić w ogólnopolski program, który zostałby ubrany w jednoznaczne ramy prawne.

Badania przeprowadzone w Wielkiej Brytanii udowodniły, że osoby używające smartfonów w szkołach nie tylko mają mniejszą wiedzę, ale także niższy poziom inteligencji. **S**

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ BIZUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



Kryzys Zachodu. Kłamstwa Wschodu

Czy można krytykować schyłkowość liberalnej Europy, nie wpadając jednocześnie w objęcia **rosyjskiej propagandy**? Można, a nawet trzeba.

Marcin Darmas

Zanim wyjawi Alosze powód, dla którego odrzuca ludzki porządek, zanim opíše ontologiczny skandal porządku rzeczywistości dopuszczający cierpienie i śmierć dzieci, bezkompromisową żądzę nikczemności i nieba bez Boga, zanim opowie swojemu bratu poemat sławiący Chrystusa milczącego, oddającego człowiekowi trudną i bezgraniczną wolność, Iwan Karamazow zapowie chęć wyjazdu, ucieczki do Europy: „Choć wiem z góry – dodaje Iwan – że jadę tylko na cmentarz, ale na najdroższy w świecie cmentarz! Tam spoczywają drodzy zmarli, każdy kamień nad nimi świadczy o tak żarliwie przeżyтым życiu, o tak namiętnej wierze w ich bohaterstwo, w ich prawdę, w ich walkę i w ich naukę, że, wiem to z góry, padnę na ziemię i będę całować owe kamienie i zlewać je łzami, chociaż jednocześnie będę wierzył całym sercem, że wszystko to cmentarzysko i nic ponadto”.

Co tu dużo kryć, Iwan pragnie również uniknąć „hecy”, którą szykuje zapijaczony ojciec i trzeci brat, nieokiełznany Dymitr. Ma dość. Reguły świata doczesnego dobrze poznał, w Boga mógłby nawet uwierzyć, lecz

nie może uznać boskiego porządku, zbyt wymagającego dla nieobdarzonych łaską. Nikt bowiem przy zdrowych zmysłach, tłumaczy Iwan, nie może uznać antynomii, w której Istota nieskończenie dobra jednocześnie pozwala na „namiętność męczenia dzieci”, wyrzynania sztyletem płodu z brzucha matki albo podrzucanie do góry niemowląt i łapanie ich na ostrza bagnetów w obecności matek: „Obecność matki jest właśnie największą delicją” – podkreśla bohater „Braci Karamazow” Fiodora Dostojewskiego. Nie przemawiają do Iwana nawoływania Aloszy do pokory i miłości do życia wbrew i „przed logiką”.

Twórczość Dostojewskiego jest przejawem myślenia rosyjskich słowianofilów, którzy próby europeizacji kraju poprzez m.in. reformy Piotra I postrzegali jako zdradę Rosji. Odrzucali Europę i jednocześnie podkre-

ślali mesjanistyczne posłannictwo Rosji. Przyswoili sobie heglowską ideę o posłannictwie narodów, przy czym to, co Hegel mówił o narodzie niemieckim, odnosili do narodu rosyjskiego. Wielu myślicieli, jak Iwan Kiriejewski albo Aleksander Hercen, uważało, że Europa jest skończona; demaskowali jej burżuazyjność, upadek duchowości, pisali o jej zniedołężnieniu i rozkładzie. Warto przy tym wspomnieć, że ich wizja historii Rosji była zupełnie fantastyczna i nie wytrzymuje krytyki. „Słowianofile – pisał Mikołaj Bierdiajew – pomieszały własny ideał Rosji, swoją idealną utopię doskonałego ustroju z rzeczywistością historyczną przeszłości Rosji”. Idealizowali Ruś Moskiewską jako krainę wolności, miłości

i wiedzy. Można rzec, że z historycznego nieporozumienia Europejczycy odrzucali, a Rosję przedmiotową ubóstwiali. Odrzucali racjonalizm, w którym widzieli źródło wszelkiego zła. „Racjonalizm ów wywodzili z katolickiej scholastyki. Na Zachodzie wszystko jest zmechanizowane i zracjonalizowane. Racjonalistycznemu rozdarciu przeciwstawia się integralność życia duchowego” – poucza Bierdiajew. Słowianofile upatrywali w racjonalizmie europejskim nowy „biblijny” upadek, próbę wsadzenia człowieka do klat „rozumu teoretycznego”. Piotrowe reformy, wzrost administracji, a nawet obcinanie bojarom bród, były postrzegane przez słowianofilów jako objaw deprawacji

„czystej, rosyjskiej duszy”. „Na Zachodzie – pisał Konstantin Aksakow – zabija się duszę, poprzestając na doskonaleniu form państwowych, ustroju policyjnego; sumienie zastępuje się prawem, wewnętrzne pobudki – regulaminem, nawet filantropia staje się mechaniczną działalnością; na Zachodzie dba się tylko o formę państwa”.

Dostojewski, jak to Dostojewski, potrafiący godzić elementy sprzeczne, wzajemnie się wykluczające, coincidentia oppositorum: z jednej strony Europę doceniał, a z drugiej szczerze jej nienawidził. O magicznym i magnetycznym wpływie Europy na wyobraźnię Rosjan pisał

w 1862 roku: „Wszystko, nieomal absolutnie wszystko, co mamy w sobie w zakresie wykształcenia, sztuki, obywatelskości i człowieczeństwa – to wszystko jest przecież stamtąd, z tej właśnie krainy świętych cudów!”. W swojej podróżniczej publicystyce nie szczędzi jednak uszczypliwości napotkanym nacjom. Przyznaje na przykład, że trudno mu się przyzwyczaić do fizjonomii berlińczyków i dlatego ucieka do Drezna. Do Francuzów odnosi się z pogardą, oskarża ich o największe zbrodnie i brak rozsądku. Ostrze krytyki kieruje do paryskiego mieszczaństwa przesiąkniętego dążeniem do wzbogacania i materializmu.

DOSTOJEWSKI Z POGARDĄ ODNOŚIŁ SIĘ DO **WYRODNEJ** BRACI SŁOWIAŃSKIEJ. PATERALISTYCZNIE NAWOŁYWAŁ POLAKÓW DO POKORY WOBEC SPRAWIEDLIWEJ ROSJI.

Idee równości wyśmiewa, uważa je za puste słowa. Podobnie francuski towar eksportowy – „uniwersalizm” osłabiający patriotyzm. Portrety Polaków nie są również zbyt pochlebne. W „Graczu” kombinują przy stołach z ruletką, a we „Wspomnienia z martwego domu” wywiezieni na Sybir szlachcice, nie chcąc się

bratać z rosyjskimi kryminalistami, afiszując swoją wyższość nad pospolitymi zbirami. Dostojewski z pogardą odnosi się do wyrodnej braci słowiańskiej. Pateralistycznie nawoływał Polaków do pokory wobec sprawiedliwej Rosji.

Pierwsza podróż do Europy wpłynęła na Dostojewskiego potężnie, wyrabiając

w nim przekonanie, że „zachodnia nauka i technika prowadzą ludzkość ku jakiejś apokalipsie i że jeżeli tak ma wyglądać wiek XX, to biada naszemu gatunkowi”. W twórczości publicystycznej Dostojewskiego zawarte są bezprecedensowe negocjacje między bezduszością „zachodniego ducha” a duchawiczością „rosyjskiej duszy”. Przestraszył się nie na żarty Kryształowego Pałacu, który odwiedził w Londynie w ramach Światowej Wystawy. W nowej architekturze, przezroczystej widział zarzewie przyszłego zła cywilizacji Zachodu. Szklane konstrukcje, twierdził na stronach „Notatek z podziemia”, będą powstawać na całym kontynencie, będą pomnikami bezduszości, oddalenia się człowieka

od drugiego człowieka i uniformizacji. Dostojewski obawiał się świata bez różnicy; gdziekolwiek człowiek by się nie znalazł, będzie w miejscach tożsamy, nieopodal zamkniętych i sterylnych budowli, jak ta, którą widział w Londynie.

Widział Europę jako projekt dawno skończony, bez perspektyw. Zarzucał jej zamknięcie w ciasnych kategoriach filozoficznych, gardził

zamaskować klęski. Raz nienawidzi Europy, a za chwilę mianuje Moskwę „Trzecim Rzymem”. Nie chce mówić prawdy o komunizmie, a Władimir Putin płacze nad upadkiem Związku Radzieckiego. Rosja wmawia „pożytecznym idiotom”, że utopia została zrealizowana. Kraj ten łączy wielopoziomowo w sprawie swoich ludzkich strat na Ukrainie i aktualnych stóp wzrostu gospodarczego, oscyluje

oczekiwania na „sprawiedliwego” cara, który to wszystko weźmie „za mordę” i zaprowadzi porządek.

Od wieków w Rosji niewiele się nie zmieniło. De Custine: „Wykalkulowane zabójstwo odbywa się tutaj rytmicznie, ludzie zadają śmierć innym ludziom militarnie, religijnie, bez gniewu, bez wzruszenia, bez słów, ze spokojem straszliwszym niż gorączka nienawiści”. Polikowska:

„żołnierze federalni nie dotykają bojowników, poganiają ich wyłącznie kolbami i lufami karabinów. Ewidentnie brzydzą się nimi. Odwracają twarze zmarłych czubkami butów, aby się na nie gapić. Robią to chyba z czystej ciekawości. Nikt niczego nie spisuje, nie rejestruje zgonów”.

Gdy Rosja mówi

o swojej wielkości, gdy

wysławia figury „dziewiczych prostytutek” (Sonia w „Zbrodni i karze”), gdy płacze fałszywymi łzami nad losem „skrzywdzonych” i „poniżonych”, gdy publikuje statystyki dotyczące swojej gospodarki albo prezentuje „nową historię” Słowiańszczyzny, gdy uważa się za reprezentantkę pierwszego chrześcijaństwa,

nasza europejska powściągliwość karze nam uruchomić kartezjański sceptycyzm. Czemu zatem w obliczu „świętych kłamstw” chcemy tak bardzo uwie-

rzyć rosyjskim zapowiedziom końca Europy i cywilizacji Zachodu? Nie ma na to pytanie prostych odpowiedzi. Miał rację Fiodor Tiutczew, że rozumem Rosji nie da się pojąć. Może nie warto... **S**

ROSJA KŁAMIE O SWOJEJ WIELKOŚCI, KŁAMAŁA W SPRAWIE CZECHENII, TAK JAK ŁGAŁA ZA MIKOŁAJA I, ABY **ZAMASKOWAĆ KLĘSKI**. RAZ NIENAWIDZI EUROPY, A ZA CHWILĘ MIANUJE MOSKWĘ „TRZECIM RZYMEM”.

regulującym wymiarem prawa, ciasnotą logiki i racjonalności. Słowem, tym wszystkim, co dla Europy konstytutywne. Mikołaj Bierdiajew relacjonujący światopogląd Dostojewskiego zauważa, że „skoku eschatologii Rosjanie przeciwstawiają historycznej i kulturowej pracy ludzi Europy. Stąd wrogość do formy, do formalnej zasady w prawie, państwie, moralności, sztuce, filozofii, religii. Rosjanina mierzi formalizm kultury europejskiej [...]. Forma wnosi miarę, utrzymuje w granicach, stawia granice, umacnia przeciętność”. A jak boleśnie zauważamy od ostatniego czasu, Rosja żadnych granic nie uznaje. Zarówno geograficznych, moralnych, jak i aksjologicznych.

Ufundowana jest ponadto na kłamstwie. „Sztuka kłamstwa – inicjuje swoje rozważania o Rosji Alain Besançon – jest tak stara jak sama Rosja”. Rosja kłamie o swojej wielkości, kłamała w sprawie Czechenii, tak jak łgała za Mikołaja I, aby

między rzeczywistością i pseudo-rzeczywistością. Według charakterystycznej frazeologii Rosja nie najeżdża sąsiadujących z nią państw, lecz je jednoczy. Uważa siebie za wyrazicielkę „czystej” wiary chrześcijańskiej, podczas gdy dogmatyczny nihilizm łączył się u niej zawsze z bestialstwem i okrucieństwem.

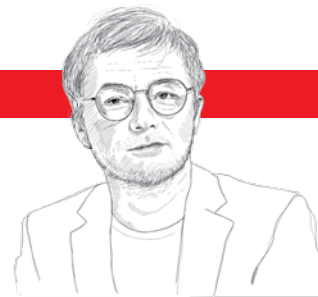
Przykłady można mnożyć.

Ileż razy Rosja ponawiała triumf podłości kłamstwa, trudno zliczyć. Zastanawiające, do jakiego stopnia zbliżone są ob-

serwacje markiza Astolphe’a de Custine’a sprzed dwustu lat ze współczesnym „Dziennikiem rosyjskim” Anny Polikowskiej. Obraz dezolacji, wzajemnych podejrzeń, powszechnego donosicielstwa i tchórzostwa,

MIAŁ RACJĘ FIODOR TIUTCZEW, ŻE ROZUMEM ROSJI **NIE DA SIĘ POJAĆ**.

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Pomieszane jest zdrowe

Wojciech Starzyński, założyciel i potem długoletni prezes Społecznego Towarzystwa Oświatowego, kilka lat temu podjął w swojej publicystyce problem ostrych podziałów. Prezesowi chodziło głównie o podziały wśród ludzi aktywnych w życiu kraju, kiedyś walczących z PRL-em, a teraz z PiS albo PO. Ciekawie wnioskował, że w samym sformułowaniu „walczyliśmy z PRL” tkwi „sedno sporu” – otóż część opozycjonistów, jak sam Starzyński, walczyła nie tyle z PRL, ile z „sięgającym swoimi korzeniami ideologii marksistowskiej komunizmem”. Druga część opozycjonistów wojowała zaś po prostu z PRL-em. „Różnica fundamentalna – uważał autor – ponieważ w znacznym stopniu zadecydowała o losach każdego z nas”. Konsekwentnie w roku 2020 (wtedy pisany był felieton „W cieniu przyjaźni”) część dawnych zapaleńców nie widzi odradzającego się w wielu krajach marksizmu. Swoje demokratyczne emocje lokuje zatem – dopowiadam, bo Starzyński aż tak dobitnie nie puentował – w bój z PiS, nie dostrzegając właściwej płaszczyzny starań prawicy.

Barbarzyńsko skracam rozumowanie autora, bo przecież chcę własny głos zmieścić:

1. Pamiętam inaczej lata 80. – jako lata uwięźdzenia marksizmu, zwłaszcza

w krajach „demokracji ludowej”, z Polską na czele. Dyktatura napędzana była konformizmem, nie ideą. 2. Nie jest trudno wskazać, że wśród solidarnościowców wielu zawiedzionych było po 1989 roku stopniem dogadania się „naszych” elit z pererelewskim establishmentem. Tak, wiele było przesadnego „Kochajmy się” nowych i starych – ale na bazie pragmatyzmu i wspólnego poczucia wyższości nad klasami ludowymi, a nie jakiegokolwiek ideologii. 3. Uważam, że temperaturę lat ostatnich w większym stopniu niż wpływem ideologicznym zawdzięczamy wyrachowaniu liderów PO

owocne, to w prawdziwym życiu jest inaczej. Człowiek – ośmielę się powiedzieć – normalny ma w wielu sprawach poglądy pomieszane. Pod wpływem takiego czy innego wydarzenia ogłasza, że w Polsce upadła demokracja, ale za kilka tygodni idzie głosować, oczekując, że w demokratycznych (!) wyborach wygra Klaudia Jachira. Albo broni w dyskusji z teściową tezy, że tożsamość płciowa jest płynna, ale nazajutrz zapisuje swojego synka do harcerstwa, aby nauczył się być chłopcem.

Nie inaczej było w latach solidarnościowych. Radykalizm, zniechęcenie, wycofanie, aktywizm,

W PUBLICYSTYCE ZNALEZIENIE PODZIAŁU NA DWA OBOZY JEST BARDZO OWOCNE, ALE W PRAWDZIWYM ŻYCIU JEST INACZEJ.

i PiS. W gorączkowo deklarowanej „walce o wszystko” widzą oni okazję do ukrycia miłośności swoich szeregów pod płaszczyzną wojny o Polskę.

To jednak uwagi, by tak powiedzieć, detaliczne. Hurtowa jest zaś taka: nie wierzę w podział „na dwa”. Choć w publicystyce znalezienie podziału na dwa obozy jest bardzo

gwałt niech się gwałtem odciska, módlmy się za naszych prześladowców, niepodległość, finlandyzacja, nielegalność, legalność i tak dalej i tym podobne mieszały się u wielu ludzi z osobną i w całym solidarnościowym narodzie zusammen. Z czego jakby wynika, że byliśmy dość normalni. **S**

W piekle Joseon nie rodzą się dzieci

Korea Południowa kojarzy się nam na ogół z nowoczesnym sprzętem, wysokim poziomem nauki i techniki, bogactwem i atrakcyjną, mocno ekspansywną w ostatnich latach popkulturą. Jednak nie mamy, jak mogłoby się wydawać, do czynienia z cybernetycznym, roztańczonym rajem na ziemi. Od wielu lat Korea boryka się z **najwyższym na świecie** wskaźnikiem samobójstw. Teraz dołączyła do niego również najniższa liczba urodzeń.

Krzysztof Karnkowski

W polskich mediach Korea pojawiała się za sprawą kontraktów zbrojeniowych, inwestycji w polski atom, CPK, wreszcie, już w grudniu, z powodu niespodziewanego i bardzo krótkiego stanu wojennego. Kłopoty Korei to jednak nie tylko polityka.

Samobójczy rekord

W 2000 roku na sto tysięcy osób w Korei Południowej przypadało 13,7 samobójstw. W ubiegłym roku – 27,3, a były lata, w których wskaźnik ten był jeszcze bardziej dramatyczny.

W rekordowym roku 2010 było to aż 31,7 samobójstw na 100 tysięcy mieszkańców. Dla pełnego obrazu dodajmy, że średnia OECD to jedynie 10 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców. Najczęściej życie odbierają sobie najmłodsi i najstarsi. W grupie 10–30 lat samobójstwa są najczęstszą przyczyną zgonu. Na ogół są to dramaty rodzin i małych społeczności, jednak dotyczą też świata celebrytów, piosenkarzy z popularnych grup k-popowych czy młodych (i nie tylko młodych) aktorów. Gdy na swoje życie targają się młodzi, przyczynami

z reguły są poczucie niespełnienia oczekiwań otoczenia, doświadczanie przemocy i poniżenia w środowisku rówieśniczym, u starszych również czynniki ekonomiczne, a u wszystkich przeraźliwe poczucie osamotnienia. Wszystkie te elementy znajdują odbicie w kulturze, styka się z nimi każdy widz koreańskich seriali, wiele z tych wątków skupiają w sobie popularne produkcje Netfliksa z najbardziej popularnym „Squid game”, którego drugi sezon wchodzi właśnie do oferty tej platformy. Ekonomiczną przemoc,

PRZEMOC JEST W KOREI WSZECHOBECNA POD POSTACIĄ SZKOLNEGO ZNĘCANIA SIĘ, WOJSKOWEJ FALI, A W PRZYPADKU MŁODYCH KOBIET RÓWNIEŻ MOLESTOWANIA.

Seul,
stolica Korei Południowej

kastowość społeczeństwa koreańskiego widzieliśmy też w wielkich przebojach tamtejszego kina sprzed kilku lat, oscarowym „Parasite” czy popularnym „Train to Busan” (w polskich kinach jako „Zombie express”). O kinie będzie jeszcze okazja porozmawiać, tu wątek ten pojawia się przy okazji, jako dowód na to, że kłopoty społeczne są szeroko uświadamiane. Rząd wprowadził specjalną strategię zapobiegania, ruszyły telefony zaufania, ograniczono dostęp do najchętniej używanych przez samobójców preparatów, a na najpo-

pularniejszych wśród nich mostów pojawiły się odwodzące od ostatniego skoku komunikaty. Sytuacji nie opano-
wano, lecz przynajmniej udało się zejść z dramatycznej statystycznej „górką” przełomu lat 10. i 20. obecnego stulecia. Dziś sytuacja znów jest trochę gorsza, do czego przyczyniła się między innymi pandemia, która w Korei odznaczyła się dość długą izolacją, pogłębiającą wiele negatywnych zjawisk. Nietrudno zauważyć, że wymienione wcześniej przyczyny samobójstw w dużym stopniu mogą odpowiadać również za dramatycz-

nie niską dzietność południowokoreańskiego społeczeństwa.

Współczynnik 0,72

W najnowszych dostępnych statystykach współczynnik dzietności w Korei spadł do 0,72, poziomu najniższego na świecie i znacznie poniżej liczby gwarantującej zastępowalność pokoleń, wynoszącej 2,1. Dla porównania w Europie wskaźnik urodzeń wynosił w 2022 roku 1,46, co i tak uznawane jest (słusznie) za wynik dramatycznie niski. Polska ze swoim 1,29 lokuje się tu w unijnym

ogonie, lecz i tak jest u nas lepiej niż w bogatszej i wyprzedzającej nas w tylu dziedzinach Korei. Kończąc część statystyczną, spójrzmy jeszcze na najnowsze dostępne dane ogólnosiawiatowe pochodzące z roku 2021. Cała pierwsza dziesiątka należała do państw afrykańskich, rekordzistą był Niger ze współczynnikiem 6,91 (!). Korea Południowa takim wynikiem mogła się poszczycić w 1960 roku, potem było już coraz gorzej. Korea Północna w tej jednej, jedynej dziedzinie wypadła znacznie lepiej, osiągając w 2021 roku współczynnik dzietności na poziomie 1,9. Wątpliwe jednak, by wynik ten udało się utrzymać.

Tradycja kontra nowoczesność

Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w bardzo wielu koreańskich nawykach, przypadłościach i dziedzinach życia. Jednak w wielkim, chyba największym możliwym, skrócie bardzo wiele rozbija się o przyczyny czysto ekonomiczne, ale też o narastający rozdźwięk między nowoczesnymi możliwościami (techniki, stylu życia, kariery itd.) a wywodzonymi z tradycji oczekiwaniami wobec jednostki. Trudno zresztą czasem wytyczyć wyraźną linię demarkacyjną między tymi dwiema strefami. Łączy je narastający i będący kolejnym wielkim problemem społecznym konflikt między kobietami i mężczyznami, który kilka lat temu rozgorzał w internecie, stopniowo przenosząc się do codziennego życia. O wirtualnej stronie tego zjawiska pisałem w „TS” przy okazji omawiania filmu „Fabryka trolli”. Początku konfliktu płci szukać trzeba w czasach po II wojnie światowej, gdy szerszy dostęp do edukacji i ogólny społeczny postęp zaczął oddziaływać na tradycyjny model kobiecości w koreańskim społeczeństwie: oparty

na konfucjanizmie, szalenie restrykcyjny i stawiający kobietę, zwłaszcza młodą, na najniższym szczeblu hierarchii społecznej. Kobiety, coraz częściej wykształcone i pracujące, a więc również zarabiające, w domu, zwłaszcza w zderzeniu z teściową, wciąż mierzyć musiały się z tradycyjnym zestawem oczekiwań. Bardzo długo napotykały też na analogiczne problemy w miejscach pracy, zwłaszcza

(i znów odsyłam do tekstu o „Fabryce trolli”). Jakie są źródła tego zjawiska? Tradycja społecznego konformizmu, tendencja do uniformizacji, jest wspólna dla Północy i Południa, choć objawia się w pozornie skrajnie różny sposób. W komunizmie to mundurki, byle jaka szarość, imponujące defilady i skomplikowane żywe układy podczas propagandowych widowisk. Na Południu

MŁODZI KOREAŃCZYCY Z POŁUDNIA CZUJĄ SIĘ CZĘSTO UWIEZIENI W SZALENIE WYMAGAJĄCYM, DO PEWNEGO STOPNIA WCIAŻ KASTOWYM SYSTEMIE, PEŁNYM DISKRYMINACJI I SZKLANYCH SUFITÓW.

cza zdominowanych przez mężczyzn. Koreański ruch „MeToo” miał bardzo mocne podstawy i powstał wokół realnego i uzasadnionego poczucia krzywdy, równocześnie jednak wywołał poczucie zagrożenia u mężczyzn. W tym samym modelu społecznym mężczyzna, zwłaszcza młody, też nie miał na ogół łatwego życia. Stawiano przed nim duże wymagania finansowe, zarazem poddając go rozmaitym formom przemocy – od szkoły, przez obowiązkową służbę wojskową aż do miejsca pracy.

Seks i przemoc

Przemoc tymczasem jest w Korei wszechobecna, czy to pod postacią szkolnego znęcania się, czy wojskowej fali, a w przypadku młodych kobiet również molestowania, czy to ze strony szkolnych rówieśników, czy (o wiele częściej, co łączy się z obowiązkowym wspólnym biesiadowaniem) kolegów, a zwłaszcza przełożonych w pracy. Przemocy doświadczają sportowcy i artyści. Jeśli nie fizycznej, to werbalnej

żwawe i pstrokate układy taneczne gwiazd i operacje plastyczne w pogoni za ideałem piękna. I tu, i tu forsowna nauka i ciężka praca. Współzawodnictwo w imię idei towarzysza Kima lub rywalizacja, by dostać się na lepszą uczelnię, jak najlepiej ustawić się na rynku pracy. Nie wszyscy wytrzymują to tempo. Młodzi Koreańczycy z Południa czują się często uwięzieni w szalenie wymagającym, do pewnego stopnia wciąż kastowym systemie, pełnym dyskryminacji i szklanych sufitów. Stąd samobójstwa, stąd też odkładanie na wieczne potem decyzji o założeniu rodziny i, jeśli znajdą sobie współmałżonków, potomstwie. Młodzież coraz częściej jest tym doprowadzonym do ekstremum wyścigiem szczurów przemęczona, przedwcześnie wypalona, co skutkuje samobójstwami, radykalnym odcinaniem się od świata, samotnością z wyboru. Coraz częściej swoje otoczenie określają mianem: „Hell Joseon” (Joseon to jedna z rządzących Koreą dynastii). Na ich piekło składają się: presja edukacyj-

na, problemy ekonomiczne i poczucie braku perspektywy społecznego awansu. Nie są to czynniki sprzyjające rodzinie czy dzieciom.

Wojna domowa

I faktycznie, gdy eksperci analizują przyczyny demograficznej za-
paści, najczęściej zwracają uwagę na wymienione wcześniej czynniki. Niemożność spełnienia wysokich społecznych oczekiwań, co przekłada się na alienację i brak wiary w siebie, a w konsekwencji również brak umiejętności nawiązywania kontaktów; rozdźwięk między tradycją a nowoczesnością również skutkujący często wycofaniem, czasem przybierającym ekstremalne formy. Do tego wszystkiego dochodzą czynniki

ekonomiczne, często wtórne wobec już wymienionych problemów. Młodzi zderzają się więc z bardzo wysokimi cenami mieszkań (w czym widać podobieństwo z Polską, nasz rynek, coraz mocniej zdominowany przez patodeveloperkę wyraźnie zmierza

w kierunku azjatyckim). Wszechobecna w procesie edukacji rywalizacja wymusza na rodzinach bardzo duże nakłady na zajęcia dodatkowe w specjalnych szkołach (hagwonach) prowadzących korepetycje na masową skalę. Kwestia szaleńczego wręcz nacisku na naukę ponad siły to jeden z częstych motywów koreańskich seriali i filmów, a dla młodzieży przyczyna narastającej frustracji. W popularnym kilka lat temu demaskatorskim

dokumentale o życiu w Korei Północnej „Pod opieką wiecznego słońca” jako jeden z przykładów opresyjności systemu wskazano zajęcia szkolne kończące się nawet o godz. 22.00. Nie jest to jednak specyfika wyłącznie Północy, Południe swoje dzieci wychowuje, czy raczej tresuje, tak samo. Problemem jest też wspomniany już konflikt płci. Role męskie wciąż wzmacnia obowiązek służby wojskowej i opornie zmieniający się korporacyjny ład. Mężczyźni, wychowani przez matki i babcie, oczekują od żon opieki i obsługi na poziomie zaangażowania z czasów, gdy te obok obowiązków domowych nie pełniły jeszcze ról zawodowych. Kobiety czują się pokrzywdzone niższymi zarobkami i licznymi formami prze-

mocy i molestowania (ostatnio jest to choćby epidemia nagrywania ich w sytuacjach intymnych ukrytymi kamerami i handel takimi nagraniami w internecie, zjawisko to w różnych formach istnieje od wielu lat). Mężczyźni także czują się pokrzywdzeni,

jako element dyskryminacji odbierając obowiązek służby wojskowej czy oczekiwania ekonomiczne (najpierw płacenie za randki, później główny ciężar utrzymania rodziny). Gdy między płciami narastają uprzedzenia i niezrozumienie, trudno jest o budowanie relacji skutkujących potomstwem. Część kobiet tworzy zamknięte, sfeminizowane enklawy, głównie internetowe. Młodzi mężczyźni robią to samo, czasem wcho-

dząc w niebezpieczny, pełen fantazji o kryminalnych zachowaniach radykalizm. Ten konflikt wpływa również na politykę, to właśnie antyfeministyczne postulaty wyniosły do władzy prezydenta, który teraz wślwił się dziwnym stanem wojennym. Z kolei pojęcie feminizmu w kraju, w którym w kwestii równouprawnienia jest wciąż dużo do zrobienia, zostało zawłaszczane przez grupę radykałów gotowych siłą ścinać koleżankom włosy w imię odrzucania tradycyjnych kanonów piękna i kobiecości.

Ofiary własnego sukcesu?

Tymczasem państwo zaczyna wpadać w panikę. Za chwilę zabraknie pracowników, konsumentów, wreszcie będących gwarantem bezpieczeństwa żołnierzy. Kolejne rządowe strategie, takie jak wprowadzanie nowych świadczeń i zasiłków czy ułatwień na rynku pracy, a na poziomie lokalnym nawet organizowania masowych randek (!), nie przynoszą oczekiwanych skutków, a kraj musi ratować się pracą migrantów, pojawiają się nawet koncepcje umożliwienia im służby wojskowej. Być może najlepszym rozwiązaniem kryzysu demograficznego byłoby zjednoczenie obu Korei, do niego jednak droga wydaje się dziś bardzo daleka. Taka historyczna zmiana rodziłaby zresztą setki nowych problemów. Jak wiemy, nie w pełni udało się nawet pełne zjednoczenie Niemiec, a różnice między obiema Koreami są dziś dużo głębsze. Środki doraźne wydają się być niewystarczające, ponieważ kryzys ma charakter systemowy, wynikający z paradoksu: dokonując cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego skoku, Korea Południowa nie może wyzwolić się z gorsetu dawnych przyzwyczajęń. Znalezienie rozwiązania łamigłówek jest dla tego pracowitego narodu kwestią życia i śmierci. **S**

GDY MIĘDZY PŁCIAMI NARASTAJĄ UPRZEDZENIA I NIEZROZUMIENIE, TRUDNO JEST O BUDOWANIE RELACJI SKUTKUJĄCYCH POTOMSTWEM.

Kraj

Rozliczenia PiS. Między farsą a PRZEMOCĄ

Rozliczenia poprzedników to bardzo ważny obszar dla obchodzącego pierwszą rocznicę działania rządu Donalda Tuska. Czasem można nawet odnieść wrażenie, że wręcz **jedyny**, w którym władza zdeterminowana jest, by coś zrobić.

| Krzysztof Karnkowski |

Słynna mściwość samego premiera współgra tu z oczekiwaniami najtwardszego elektoratu, od zawołania swojej internetowej nabożki zwanego w skrócie „silnymi razem”. Rozliczenia bardzo często stają się farsą, jak wtedy, gdy przed składającymi się z rozpalonych amatorów komisjami śledczymi stają lepiej od nich przygotowani świadkowie. Czasami jednak pokazują twarz wręcz niehumanitarną, gdy zgodnie z logiką bycia silnym dla słabych aparat represji kieruje swą uwagę na osoby poważnie chore lub po prostu słabsze.

Bezwzględni dla słabych

O tych ostatnich sytuacjach wiele już pisaliśmy. Na myśl przychodzi tu oczywiście wielomiesięczny areszt zastosowany wobec dwóch urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości i ks. Michała Olszewskiego. Wszyscy troje poddawani byli upokarzającym procedurom, według wielu głosów przekroczona została granica, za któ-

rą mowa jest już nie o niedogodnościach, a torturach. Zmuszanie się do rozbierania zatrzymanych kobiet, również przed oczami funkcjonariuszy – mężczyźni, uniemożliwianie snu, a w przypadku księdza Olszewskiego również domniemane próby sugerowania innym osadzonym, że mają do czynienia z oskarżonym o pedofilię kapłanem, to wszystko sprawy wymagające wyjaśnienia i ukarania odpowiedzialnych za nie osób. Podobnie jest z Marcinem Romanowskim, którego właśnie, pomimo jego złego stanu zdrowia, znana z motywowanych politycznymi sympatiami, wyznaczona odgórnie sędzia skazała na trzy miesiące aresztu. Wbrew interesowi i dynamice śledztwa, wbrew rozsądkowi, lecz w zgodzie z wyraźnie wyrażonym życzeniem premiera Tuska. Dla wielu funkcjonariuszy służb i wymiaru sprawiedliwości jedynym obowiązującym w dzisiejszej Polsce prawem. Winnych poprzedniego, w świetle

wyroku sądu nielegalnego, zatrzymania Romanowskiego, podczas którego doszło do dodatkowego upokorzenia posła poprzez rozebranie go do naga przez funkcjonariuszy, nikt oczywiście nie niepokoi.

Ruszamy waszych

W 1989 roku premier Tadeusz Mazowiecki określił przeszłość grubą kreską i choć twierdzono, że tak naprawdę miał na myśli nowy początek w dziejach Polski, praktycznie jego słowa uznano za symbol braku rozliczeń. Gdy kolejne ekipy zmieniały się u władzy, z reguły porzucały retorykę surowego podejścia do działań poprzedników, co zostało sprowadzone do nie spisanej, lecz obecnej w publicystyce formuły: „My nie ruszamy waszych, wy nie ruszacie naszych”. Niektórzy przypisywali tę doktrynę również Prawu i Sprawiedliwości, które nie prowadziło polityki masowego ścigania nadużyć z lat 2007–2015, ograniczając się do kilku



najbardziej jaskrawych przypadków patologii poprzedniej władzy. Nowa ekipa do sprawy podeszła w zupełnie innym stylu. Obok opisanych już powyżej praktyk z pogranicza autorytaryzmu ruszyła też jednak bardziej tragikomiczna odsłona procesu rozliczania rządów PiS. Przed laty Radosław Sikorski proponował: „Zaj... nie PiS komisjami śledczymi”. Ta stara idea doczekała się mało umiejętnej realizacji w obecnej kadencji Sejmu, gdzie ruszyły obrady aż trzech komisji – do spraw Pegasusa, afery wizowej i tzw. wyborów kopertowych.

Komisje we własnej sprawie

Każda z nich badać miała sprawę będącą tak naprawdę konstrukcją partyjno-medialnej propagandy wymierzonej w poprzedni rząd. „Afera wizowa”, która okazała się ułatwieniem przyjazdu do pracy w na-

▼

Posł Witold Zembaczyński i prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas posiedzenia sejmowej komisji śledczej do zbadania podstępów za pomocą Pegasusa; Warszawa, 15 marca br.

szym kraju niewielkiej grupie osób, i to w oparciu o mechanizmy powstałe jeszcze w czasach poprzednich rządów PO – PSL. Sprawa Pegasusa dotyczyła legalnego kupna systemu ułatwiającego inwigilację rozpracowywanych przez służby przestępców, którego każde użycie autoryzowane było przez sędziów. Również przez ubrane w togi gwiazdy antypisowskiego oporu, brylujące w mediach i uznawane za symbole obrony praworządności. „Wyborami kopertowymi” ówczesna opozycja nazwała natomiast zaplanowane, lecz osta-

tecznie nie przeprowadzone głosowanie korespondencyjne w czasie pandemii, w którym Polacy wybrać mieli prezydenta. Procedurę zablokowali wówczas przeciwnicy polityczni PiS wspólnie z rozpoczynającym wówczas kolejną polityczną zmianę barw Jarosławem Gowinem. Podsumowując – każde z działań, które badać miały komisje, było bądź marginalne, bądź legalne, bądź, w ostateczności, zawinione przez polityków dzisiejszej koalicji rządzącej.

Kompromitacja goni kompromitację

Nic więc dziwnego, że ich prace okazywały się popisem niekompetencji, a zarazem arogancji. Z ich obrad notorycznie wykluczano członków reprezentujących PiS, pozostali natomiast niespecjalnie sobie radzili. Wezwanie Jarosława Kaczyńskiego >

przed komisję do spraw Pegasusa zakończyło się spektakularną kompromitacją jej członków, a zwłaszcza wielokrotnie ośmieszonego przez prezesa PiS Witolda Zembaczyńskiego. Do posła KO, który za swoje polityczne motto przyjął rozwinięcie hasła kryjącego się za ośmioma gwiazdkami, po tym feralnym dla niego dniu przylgnęło określenie „członek” („panie członku” zwracał się do niego Kaczyński, gdy Zembaczyński do prezesa PiS mówił „panie świadku”), przedmiotem kpin stał się też przypomniany przez Kaczyńskiego jego nieudany biznes – naleśnikarnia. Dla tej samej komisji niezbyt dobrze skończyło się również niedawne siłowe sprowadzenie przed jej oblicze byłego szefa ABW, prof. Piotra Pogonowskiego.

Pogonowski z komisji zakpił w bardzo przemyślany sposób. Uznając, w przeciwieństwie do samej komisji, stwierdzający jej niekonstytucyjność wyrok TK, odmawiał stawienia się przed nią w Sejmie, równocześnie

jednak przygotowywał się do swojego przesłuchania. Gdy więc przed obliczem przewodniczącej Magdaleny Sroki, posła Zembaczyńskiego i pozostałych gwiazd niekonstytucyjnej komisji stawiał się, doprowadzony przez policjantów, był gotów, by wykazywać nieprzygotowanie i nieznamość przepisów sejmowych śledczych. „Wywlekane, pokazywanie, opowiadanie o formach i metodach pracy operacyjnej, które z istoty są tajne bądź ściśle tajne, nie tylko narusza kodeks karny, ale bezpośrednio godzi w interes Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety to ma miejsce podczas obrad Państwa wcześniej komisji, teraz tego spotkania, tych zebrań” – mówił Pogonowski, a Witold Zembaczyński

poczuł się wobec gościa tak bezsilny, że zrezygnował z zadawania pytań. „Władza popełniła samobójstwo medialne. Piotr Pogonowski, b. szef ABW, cytuję wyroki (w tym PTK Rzeplińskiego), wyjaśnia praktykę i dotyka problemu kontroli Big Tech. Słowem krok po kroku, jako prawnik profesjonalnie i merytorycznie rozjeżdża amatorów z komisji. Must see!” – komentował na Twitterze dziennikarz Samuel Pereira. I faktycznie, zobaczyli wszyscy, w efekcie czego pojawiły się w internecie głosy oskarżające szefową komisji, dawną posłankę Zjednoczonej Prawicy (dziś Trzecia Droga), Magdalenę Srokę, o sabotaż. Na sylwestra komisja wezwwała kolejny raz Zbigniewa Ziobrę. Co złośliwsi komentujący przewidują

konsekwencje. I Jugosławia po wojnie jugosłowiańskiej...”. Co zostało z tego po kilku miesiącach? Niedawno Tusk znów narzekał, tym razem na portalu X, że rozliczenia idą za wolno, sugerując winę koalicjantów. Wywołany do tablicy prokurator generalny i minister sprawiedliwości Adam Bodnar od razu zaczął się tłumaczyć, że śledztwo jest wiele, ale każde musi toczyć się w swoim tempie. Tymczasem Sejm zajął się immunitetem Jarosława Kaczyńskiego. Lider PiS podczas jednej z miesięcznic smoleńskich został sprowokowany przez młodszego i silniejszego od siebie mężczyznę, który ogłosił się ofiarą pobicia i zniszczenia mienia. Mieniem tym miał być wieniec zaopatrzonego w dedykację dla rzekomych

ofiar Lecha Kaczyńskiego, atakujący pamięć o zmarłym prezydencie, a zarazem powielający rosyjską narrację o przyczynach katastrofy. Drugi z zarzutów był zbyt dęty nawet dla koalicjantów.

KOMISJE ŚLEDTCZE BADAĆ MIAŁY SPRAWY BĘDĄCE TAK NAPRAWDĘ KONSTRUKCJAMI PARTYJNO-MEDIALNEJ PROPAGANDY WYMIERZONEJ W POPRZEDNI RZĄD.

już, że i to starcie będzie dla posłów kilkoma godzinami wstydu. Zapewne bowiem kolejny raz „świadek okaże się najlepiej przygotowaną osobą na sali”, jak wystąpienie Pogonowskiego komentował inny dziennikarz, Patryk Słowik.

Śmieszność, bezsilność, brutalność

We wrześniu tego roku Donald Tusk mówił: „Zakres rozliczeń, a także odpowiedzialności, już powoli także odpowiedzialności karnej, ludzi władzy, którzy nadużyli władzy przeciwko ludziom, on jest największy od kilkunastu lat, biorąc pod uwagę całą Europę. Tylko rozliczenia powojenne Niemiec, mówię Norymberga i jej

Pierwszy już im jednak wystarczył, choć sympatia opinii publicznej jest tu raczej po stronie Kaczyńskiego. Komisje tymczasem kończą się, parafrazując T.S. Eliota, nie hukiem, a ośmieszeniem. Część gwiazd wybrała po drodze europarlament, raporty, jeśli powstają, przeczą same sobie, a prac już nikt nie traktuje poważnie, podobnie jak buńczucznych zapowiedzi kolejnego gwiazdora rozliczeń Tomasza Treli, którego internetowe pogroźki życie zwykło weryfikować bardzo brutalnie. Niestety przypadek Romanowskiego pokazuje, że im bardziej kompromituje się prowadząca rozliczenia władza, tym bardziej bezwzględne i bezprawne stają się metody jej działania. **S**



Karol Gac

Stracony czas dla Polski

Minął rok rządów Donalda Tuska. Gdyby chciał dokonać ich podsumowania, to obawiam się, że w całym numerze „Tygodnika Solidarność” zabrakłoby miejsca, a i tak nie wszystko byłoby opisane. Niestety, minione 12 miesięcy to był rok straconych szans.

Rzecz jasna to nie tak, że ktokolwiek spodziewał się po tym rządzie czegoś dobrego. Każdy, kto pamięta czas rządów PO – PSL, wiedział, co nas mniej więcej czeka. Optymiści zapewne ze zdziwieniem obserwowali poczynania Koalicji 13 grudnia. Pesymiści odpowiedzą, że będzie jeszcze gorzej. I tylko Polski w tym wszystkim szkoda, bo stracony czas będzie trudno odrobić.

Koalicja – to trzeba przyznać – do pracy zabrała się z werwą. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku byliśmy świadkami bandyckiego przejęcia mediów publicznych. Dość powiedzieć, że po raz pierwszy w Polsce od wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku wyłączono sygnał telewizyjny. Potem nielegalnie przejęto Prokuraturę Krajową, a potem... Potem już poszło.

Miniony rok upłynął nam pod znakiem igrzysk politycznych uśmiechniętej Polski. Nie cieszysz się, Polaku? To znaczy, żeś pisior. Innego wytłumaczenia zwyczajnie nie ma. Szybko okazało się jednak, że – cóż za zaskoczenie! – same igrzyska to trochę za mało. Spółki Skarbu Państwa zaczęły raportować straty, gospodarka spowalniać, a niemal wszystkie wskaźniki spadać na łeb na szyję. No, przynajmniej do czasu wymiany szefa GUS-u.

Problem w tym, że rząd, co widać gołym okiem, jest niezdolny do rządzenia. Koalicja ugrzęzła we wzajemnych sporach i problemach. Trudno, by było inaczej, skoro od początku było wiadomo, że nie łączy jej niemal nic. Poza fruktami i nienawiścią do PiS-u rzecz jasna. W efekcie niemal każda sprawa urasta do rangi problemu. Problemu, który na ogół nie ma rozwiązania, bo mieć nie może.

Tyle tylko, że to, co działało przez pierwszy okres, czyli zrzucanie winy na PiS, powoli przestaje działać. Oczywiście, dalej próbuje się wciskać ludziom, że za cenę masła odpowiada zły Adam Glapiński, a gdy tylko wygra Rafał Trzaskowski, to będzie po 5 złotych, ale bądźmy poważni. Obywatele zaczynają więc nieśmiało pytać: Co z CPK? Co z atomem? Co z...? A odpowiedzi, takiej realnej, brak. Byle dotrzeć do maja i wyborów, a potem? Potem się zobaczy. Proszę się jednak nie łudzić, w tym wszystkim idzie o naprawdę prostą rzecz, co wyłożył wprost poseł Tomasz Trela: albo my ich, albo oni nas. To dlatego Grzegorz Schetyna mówił o „domknięciu systemu” w kontekście wyborów prezydenckich. To dlatego Donald Tusk, w panice, wpisuje TVN i Polsat na listę firm strategicznych, by uniemożliwić ich przejęcie. Władza Koalicji 13 grudnia ma być zabezpieczona na wszelkie możliwe sposoby, by nie wydarzył się żaden „wypadek przy pracy”. Raz zdobytej władzy... i tak dalej. A jak się jednak przydarzy? Cóż, w Rumunii też się przydarzył, więc uznano, że wyborów nie było. Prawda, że proste? S

PORTRET NIEOCZYWISTY – KRZYSZTOF BOSAK

Maestro uników

„Twoja ambicja zabija ciebie” – śpiewał zespół Kryzys w 1980 roku. Te słowa powracają niczym echo, gdy myśli się o Krzysztofie Bosaku – polityku, który **najcenniejsze cechy** swojej osobowości złożył na ołtarzu walki o władzę.

Ludwik Pęziół

Jeszcze niedawno wielu dostrzegło w Bosaku przyszłego przywódcę polskiej prawicy. Teraz jego kariera weszła w trudny etap. Krętać w sprawie studiów na niesławnym Collegium Humanum było tylko zwieńczeniem piętrzących się problemów z wizerunkiem i ideową dezorientacją. Gdyby jednak dokład-

nie przyjrzeć się jego ścieżce, wewnętrzne rozdarcie między amoralną ambicją a głęboko zakorzenioną uczciwością towarzyszyło politykowi od bardzo dawna.

„Ten rozsądny” z Konfederacji

Żelazny elektorat Konfederacji ukształtował się bardziej na ba-

zie psychologicznego przyciągania wyborców niż ich zbieżności światopoglądowych. Przykładowo – na jednym jego krańcu stali entuzjaści budowy silnego państwa polskiego (narodowcy), na drugim zwolennicy całkowitej lub niemal całkowitej jego likwidacji (libertarianie). Łączyła ich nie tyle wizja, co radykalizm



Fot. M. Zegliński

oraz dogmatyczny sprzeciw wobec poprawności politycznej. Ten skrajny przekaz przyciągał zarówno „zwykłych wariatów”, jak i ludzi rutynowo opowiadających się „przeciwko wszystkiemu i wszystkim”. Dodatkowo – rozwijające się media „antysystemu” chłonęły kolejne gadające głowy w postaci spadochroniarzy

z większych mediów, które nie życzyły sobie ich odlotowych teorii spiskowych i „zakazanej geopolityki”. Ta właśnie banda elokwentnych świrów kształtowała nowe pokolenie obserwatorów polityki czerpiących wiedzę z „niezależnego” internetu.

Elektorat ten – określany czasem mianem „klinicznego” – patrzył na Bosaka z podejrzliwością. Nie tolerował tego, co podobało się innym mediom: wyważenia oraz zdolności do formułowania samodzielnych opinii odbiegających od partyjnych spinów. „Intelektualna ciekawość, jeśli chodzi o poznanie ludzi, dominuje u Bosaka nad politycznym pragmatyzmem” – chwali go dawny kolega. Bosak potrafi poświęcić czas rozmówcy, którego opinie uzna za wartościowe, nawet jeśli nie przynosi mu to korzy-

ści politycznych. Z drugiej strony, według niektórych, bywa wyniosły wobec osób, które nie spełniają jego standardów intelektualnych.

Bosak posiada talent do budowania relacji, co widać po jego dobrych stosunkach z dziennikarzami, nawet tymi z przeciwnych obozów politycznych. W programach telewizyjnych i internetowych cechuje go solidne przygotowanie, względna (jak na polityka) uczciwość i umiejętność przyciągania uwagi widzów. Na tle aparaczków powtarzających partyjne przekazy dnia Bosak wydaje się powiewem świeżości. Potrafi też zaskoczyć, zgadzając się z adwer-

sarzami, gdy uzna ich argumenty za logiczne i zgodne z faktami.

Mistrz szpagatu

Konfederacja to konglomerat ideowo sprzecznych środowisk, zlepiony pragmatyzmem politycznym. Bosak od początku zdawał sobie sprawę z kruchości tego sojuszu, więc postanowił odegrać rolę spoiwa – przynajmniej do momentu, gdy ten dziwaczny wehikuł zawiezie go w politycznej karierze dostatecznie daleko. W pierwszej fazie kształtowania się Konfederacji

był medialnym łącznikiem między narodowcami a korwinistami (a później postkorwinistami), próbując stworzyć coś na kształt „narodowego liberalizmu”. Pogodzenie idei indywidualistycznej (do tego sprzyjającej globalnemu kapitałowi

BYŁ MEDIALNYM ŁĄCZNIKIEM MIĘDZY NARODOWCAMI A KORWINISTAMI, PRÓBUJĄC STWORZYĆ COŚ NA KSZTAŁT „NARODOWEGO LIBERALIZMU”.

niszczącemu lokalną oryginalność i niezależność) i wspólnotowej było zadaniem karkołomnym, ale Bosak jakoś „dawał radę” – raz powiedział coś dobrego o społecznym nauczaniu Kościoła katolickiego, innym razem o austriackiej szkole ekonomii i pomruki niezadowolonych na chwilę milkły. Unikał przy tym dzielących tematów, gasił zaproszone pożary i umiejętnie lawirował między grupami, puszczając oko do każdego egzotycznego środowiska. Spora część niższego pozycją aktywu narodowców nie była zachwycona takim obrotem sprawy. Narzekano na złą komunikację, >

ignorowanie „dołów” oraz wyrażanych przez nie lęków przed liberalizacją Ruchu Narodowego. Uprawiana przez Bosaka i liderów środowiska łatanina służąca zach-

społecznych, o czym Bosak doskonale wiedział. Ostatecznie postanowił jednak stawić się na manifestacji, ponad podszepty sumienia wynosząc polityczną kalkulację.

nalny obraz „Ukrainy jeszcze gorszej od Rosji”. W efekcie nie było do końca wiadomo, co naprawdę Bosak na temat tego konfliktu myśli. Jeden z kolegów zapytany o to, jaki jest napraw-

BOSAK POTRAFI POŚWIECIĆ CZAS ROZMÓWCY, KTÓREGO OPINIE UZNA ZA WARTOŚCIOWE, NAWET JEŚLI NIE PRZYNOSI MU TO KORZYŚCI POLITYCZNYCH. BYWA JEDNAK **WYNIOSŁY** WOBEC OSÓB, KTÓRE NIE SPEŁNIAJĄ JEGO STANDARDÓW INTELEKTUALNYCH.

waniu spoistości Konfederacji była jednak na tyle skuteczna, by odegnąć widmo rozpadu partii.

Pomimo wszystkich tych wysiłków współpraca z psychopolitykami w rodzaju Grzegorza Brauna czy Janusza Korwin-Mikkego stawiała się coraz trudniejsza. Setki godzin pracy nad profesjonalnym wizerunkiem partii były niweczone przez niekontrolowane kolejne wybryki „frakcji psychiatrycznej”. Nie można też było do końca się jej pozbyć ze względu na lęk przed utratą poparcia. Pytanie o to, czy można w nieskończoność balansować pomiędzy sprzecznościami, domagało się coraz pilniejszej odpowiedzi.

Moralny rubikon

Moment próby przyszedł we wrześniu 2022 roku. Bosak, który jeszcze niedawno występował w telewizji z przypinką w barwach Ukrainy, stanął przed wyborem: poprzeć zainicjowaną przez Grzegorza Brauna akcję „Stop ukrainizacji Polski” czy zaryzykować utratę poparcia części elektoratu. W tamtej newralgicznej chwili manifestacja Brauna była wodą na młyn rosyjskiej propagandy i groziła wszczęciem niepokojów

Decyzja ta zapoczątkowała moralną erozję. W wywiadach dla Radia Wnet i RMF FM Bosak zaczął wyrażać niechęć do pomocy Ukrainie w ogóle; artykułował nawet pomysły blokowania granicy, by odpowiedni sprzęt nie mógł dotrzeć na miejsce, jeżeli Ukraina nie zrealizuje polskich żądań w innych dziedzinach. Bosak chętnie łąał ofiary rosyjskiej napaści, zazwyczaj przemilczając rolę samych sprawców (dopiero mocno dopytywany przez dziennikarzy półgębkiem i niechętnie zdobywał się na słowa krytyki). Znając specyfikę mediów, musiał zdawać sobie sprawę, że w odbiorze swoich sympatyków tworzył emocjo-

dę stosunek polityka do wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą i czy serwowana przez niego pokrętna narracja to tylko gadanie na użytek „szurii”, odpowiada, że w rzeczywistości „Krzysiek ma do tej wojny podejście bardzo rozsądne”. Inny współpracownik mówi jednak brutalnie, że „w tej

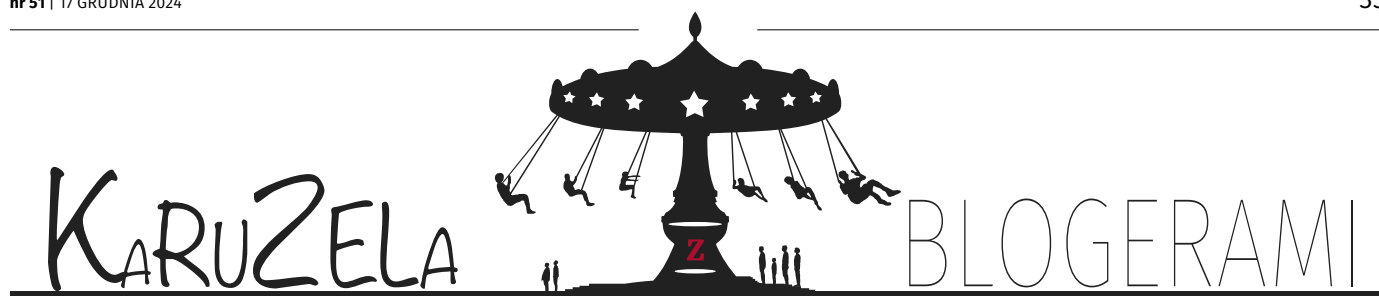
sprawie Krzysiek wierzy w to, co mu się opłaca”. Spośród wszystkich dotąd omawianych spraw, ta kładzie się największym cieniem na dotychczasowej karierze polityka. Są sytuacje,

w których zło powinno zostać nazwane złem, niezależnie od wyborczych kalkulacji. Tym bardziej że Bosak nazywa swoją formację jedyną partią „ideowej prawicy”.

Bosak nieustannie toczy wewnętrzną walkę: czy stanąć po stronie moralnej słuszności, czy podążać za ambicją. Na razie częściej zwycięża polityczny pragmatyzm,

ale świadomość konsekwencji swoich wyborów daje nadzieję na przyszłą przemianę. **S**

**NIEUSTANNIE
TOCZY
WEWNĘTRZNĄ
WALKĘ: CZY
STANĄĆ PO STRONIE
MORALNEJ
SŁUSZNOŚCI,
CZY PODĄŻAĆ
ZA AMBICJĄ.
NA RAZIE CZĘŚCIEJ
ZWYCIĘŻA
POLITYCZNY
PRAGMATYZM.**



@FIAT MONEY

ILE PRAWDY JEST W SŁOGANIE, ŻE PAŃSTWO ZADŁUŻA DZIECI I WNUKI?

OTÓŻ... NIEWIELE.

Wyobraźmy sobie, że państwo decyduje się budować CPK i w tym celu emituje obligacje. Uzyskuje tak PLN, które natychmiast wydaje z powrotem do sektora prywatnego. W sektorze prywatnym jest teraz tyle samo PLN, co wcześniej, plus nowo wydrukowane obligacje. Które... można w ułamku sekundy wymienić w NBP na PLN (NBP zrobi to pod przykrywką kontrolowania stopy procentowej, i robi to miliardami dziennie). Czyli... emisja obligacji jest ekwiwalentna do emisji PLN! Nie mówcie nikomu...

Co się więc stało? Państwo ma deficyt, a sektor prywatny ma nadwyżkę, więcej obligacji i tyle samo PLN. Jak państwo spłaci ten dług? Ono tak naprawdę raczej będzie go bardzo długo rolować: będzie emitować kolejne obligacje na spłatę starych. Kupią te nowe ci, którym wygasają stare, tak to się dzieje w każdym kraju od dekad. Kiedy przyjdzie moment zmniejszania długu? W dalekiej przyszłości, gdy społeczeństwo skurczy się tak bardzo, że liczba obligacji odziedziczona po poprzednich pokoleniach (wnuki odziedziczą obligacje, nie dług!) będzie za duża dla tej nowej zmniejszonej gospodarki. Wtedy te

obligacje będą powodować inflację i państwo może je powoli z gospodarki zabierać, nieco zwiększając podatki.

Na dziś jednak mamy dwie możliwe sytuacje: albo właśnie rządili liberałowie i w gospodarce jest masowe bezrobocie, albo rządili keynesiści i bezrobocia nie ma.

W sytuacji, kiedy jest bezrobocie, gdy państwo emituje nowe PLN czy obligacje, to zatrudnia bezrobotnych. Co więcej, dodatkowy dochód sektora prywatnego powoduje, że ludzie więcej wydają w sklepach, dochody firm rosną, rośnie też zatrudnienie nawet poza sektorami, do których pieniądze wydaje państwo. Wygląda to jak darmowy obiad! Nie było CPK, było za to bezrobocie, teraz jest CPK, nie ma bezrobocia i wszyscy mają więcej obligacji i PLN na kontach! Cud! Taki cud gospodarczy to zwykły keynesizm i powtarza się w kółko: w USA w czasie II wojny światowej, w Polsce po 2016 r., w USA po pandemii.

A co, jeśli bezrobocia nie ma? Państwo, emitując obligacje, kupuje robotników i materiały na budowę CPK, tymczasem ci robotnicy byli już zatrudnieni. Mamy więc dwa wyjścia: albo ceny rosną, albo

państwo opodatkowuje dodatkowo tych, którzy wydają pieniądze na budowę domów, tak że budownictwo prywatne słabnie i sektor prywatny „oddaje robotników państwu”. Podatki są więc nie po to, żeby zdobyć pieniądze, ale żeby „dać po łapach” sektorowi prywatnemu, by oddał on zasoby na potrzeby publiczne.

Tak więc emisja obligacji przy pełnym zatrudnieniu powoduje inflację, która towarów, co prawda, nie zjada, ale wywołuje konflikt dystrybucyjny w gospodarce: zyskują sprzedający dobra i usługi, które drożeją, tracą ci, których dochód nie rośnie, a rosną ich wydatki. Drugą alternatywą jest to, że nowej emisji obligacji nie ma: państwo zwiększa wydatki, ale zwiększa też podatki, czyli dokonuje dystrybucji tym sposobem: zabiera siłę nabywczą jednym, daje drugim. Same podatki idą na przebieg: państwo i tak emituje PLN.

Nowy dług emituje się więc wtedy, kiedy jest bezrobocie, w celu jego zmniejszenia. A wnuki? Wnuków to nie zadłuża, wręcz ich wzbogaca: wnuki odziedziczą większą gospodarkę i obligacje emitenta PLN jako bezpieczne oszczędności. 



Spotkanie opłatkowe Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Fot. arch. KK „S” (4)

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „S”:

„Tak” dla wolnej Wigilii, **stanowcze „nie”** dla dodatkowej niedzieli handlowej

10 grudnia w Spale odbyło się ostatnie w tym roku posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

Obrady tradycyjnie rozpoczęły się modlitwą. Szymon Wawrzyszko, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „S”, przekazał przewodniczącemu Piotrowi Dudzie

miniaturkę pomnika bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Przypomnijmy, 1 grudnia na placu Katedralnym w Przemyśle odsłonięto pomnik ks. Jerzego. Powstały z brązu ponaddwumetrowy monu-

ment przedstawia błogosławionego z gałązką palmy.

Pomnik ufundowany przez Region Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność” oraz Społeczny Komitet Budowy Pomnika Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki stanął przed archikatedrą przemyską. Sylwetka męczennika została wykonana przez znanego w regionie artystę Eliasza Dyrowa.

W dalszej części obrad członkowie KK NSZZ „S” rozmawiali m.in.



Przewodniczący Solidarności Piotr Duda otrzymał miniaturkę pomnika bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który został odświeżony w Przemysku

o problemach dotyczących pracowników w poszczególnych regionach i branżach. Omówione zostały także działania, które NSZZ „Solidarność” podejmuje w ramach Rady Dialogu Społecznego.

Członkowie Komisji Krajowej jednogłośnie przyjęli stanowisko w sprawie wolnej Wigilii.

„6 grudnia 2024 r. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o dniach wolnych od pracy oraz niektórych innych ustaw. Jej podstawowym założeniem jest ustanowienie 24 grudnia dniem wolnym od pracy, również dla pracowników zatrudnionych w placówkach handlowych, którzy dotychczas w Wigilię Bożego Narodzenia pracowali do godz. 14” – piszą autorzy przyjętego dziś stanowiska.

Zmiany krzywdzące dla pracowników handlu

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S” tłumaczą, że wprowadzeniu tego rozwiązania towarzyszy również zmiana art. 7 ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni, która przewiduje zwiększenie liczby niedziel handlowych poprzedzających Wigilię Bożego Narodzenia z dwóch do trzech. Jednocześnie – jak piszą – do ustawy wprowadzono poprawkę Senatu, która przewiduje, że pracownik lub zatrudniony może wykonywać pracę w handlu oraz wykonywać czynności związane z handlem nie więcej niż przez dwie niedziele bezpośrednio poprzedzające Wigilię Bożego Narodzenia.

„W ocenie Komisji Krajowej NSZZ «Solidarność» opisane wyżej zmiany w prawie są krzywdzące dla pracowników handlu, którzy zostali potraktowani przez ustawodawcę jak pracownicy drugiej kategorii. Osoby zatrudnione w tej branży jako jedyne będą musiały – w świetle przyjętych rozwiązań – odpracować Wigilię. Dla całej reszty społeczeństwa 24 grudnia został ustanowiony dniem w wolnym od pracy bez żadnych dodatkowych warunków” – czytamy w stanowisku.

Związkowcy przekonują, że senacka poprawka tylko z pozoru poprawia sytuację pracowników sklepów.

„W rzeczywistości kompletnie nie uwzględnia realiów panujących w tej branży. Ustanowienie trzeciej

niedzieli handlowej w grudniu przy jednoczesnym zastrzeżeniu, że dany pracownik będzie mógł pracować w dwie niedziele w tym miesiącu, najprawdopodobniej od początku będzie fikcją. Handel od lat zмага się z brakiem rąk do pracy. Gigantyczny deficyt kadrowy, widoczny szczególnie w grudniu podczas wzmożonego ruchu przed świętami Bożego Narodzenia, sprawi najprawdopodobniej, że sieci handlowe, aby skompletować obsady sklepów w dodatkową niedzielę handlową, nie będą respektować przepisów prawa. Przyjęte rozwiązania spowodują, że łamanie przepisów będzie się zwyczajnie opłacać sieciom handlowym” – piszą autorzy stanowiska.

Ponadto, jak przekonują, istnieje obawa, że ustawodawcy w przyszłości będą chcieli wprowadzać kolejne handlowe niedziele, niwecząc ogromne dzieło NSZZ „Solidarność”, którym było doprowadzenie do ograniczenia handlu w niedziele.

„Na to nie ma zgody Związku. Dlatego Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» stanowczo sprzeciwia się dyskryminacji pracowników handlu. Gorączka przedświątecznych zakupów nie może prowadzić do pracy ponad siły tej grupy zawodowej. Stojąc po stronie pracowników handlu, Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» mówi «tak» wolnej Wigilii, ale stanowczo «nie» dodatkowej niedzieli handlowej” – zaznaczają członkowie Komisji Krajowej.

Spotkanie opłatkowe

Po obradach odbyło się spotkanie opłatkowe KK NSZZ „Solidarność”.

– Trudne sprawy zostawiliśmy na sali posiedzenia Komisji Krajowej, teraz pora na radosne świętowanie – powiedział, witając gości, Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Spotkanie zaszczytlił swoją obecnością m. in. proboszcz miejscowej parafii,



Przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda i jego zastępca Maciej Kłosiński



Koncert Dziecięcego Zespołu Ludowego „Cekinki” z gminy Inowódz

a także przedstawiciele samorządu inowłodzkiego.

Jednym z zaproszonych gości był proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku ks. Ludwik Kowalski.

– Jesteście moją rodziną parafialną. Ludzie Solidarności, którzy w kościele św. Brygidy zawsze macie czuć się jak u siebie w domu. Życzę Wam, by atmosfera domu, ludzi życzliwych, kochających uskrzydlała

was, pomagała wznosić się coraz wyżej i wyżej i być mocnymi jak orły. [...] Aby dobra było jak najwięcej i w naszych domach, i w naszych środowiskach, ale także w naszej Ojczyźnie – powiedział do zebranych.

Tradycyjnie głównym elementem spotkania było przełamanie się opłatkiem. Następnie goście wysłuchali koncertu Dziecięcego Zespołu Ludowego „Cekinki” z gminy Inowódz. **S**



Monika Małkowska

Przedkonkurs prezydenckich piękności

Prezydent jak pianista, nie może być łysy. Wirtuoz przed koncertem musi „łbem zarzuć”, do czego plereza niezbędna.

Głowa państwa przeciwnie – powinna unikać efekciarskich podrygów, a czuprynę nosić godnie jak koronę zwieńczającą jego cielesny całokształt. Andrzej Duda może już lekceważyć fryzjerskie problemy, jako że kończy mu się kadencja – może sobie bezstresowo łysieć. A co tam na głowach naszych kandydatów?

Szymon Hołownia – gęsty angielski trawnik, systematycznie strzyżony, błyskawicznie odrastający na formie krągłej jak dynia, co entuzjaści marszałka Sejmu postrzegają jako młodzieńczą witalność. Sławomir Mentzen – trawnik rosnący trochę na bok, strzyżony jeszcze krócej, jeszcze częściej, w stylu przedwojennych skautów. Za to Rafał Trzaskowski ma na czaszce ogród romantyczny, pielęgnowany z pietyzmem, acz z pozorami luzu, czasem

nawet z loczkiem – oczkiem w głowie wszystkich lewicowych ciotek. Radek Sikorski odpadł w przedbiegach z powodu spoczonej, ulizanej grzywki z przedziałkiem na prawo, co ustawiało go w kontrze wobec partyjnych preferencji (panie Radku, było czesać to sitowie do góry albo ciachnąć do skóry, miałby pan więcej szans). Marek Jakubiak dumnie nosi zawadiacko zadartą do góry siwiznę, która zaczyna mu się daleko, wysoko za czołem, ale w zestawie z podkręconym wąsem tworzy image mocny jak cios. Wreszcie Karol Nawrocki – słabo, już na starcie zakola... ratunkiem mocne szczęki z półdniowym zarostem w stylu macho. To może tak, zamiast nizać te resztki szuwarów na żele i lakiery, zaryzykować gołą bańkę?

Na poparcie tej koncepcji – trochę historii. Były czasy sprzyjające jajogłowym mędrcom. Egipscy kapłani uchodzili za najbardziej łebską i wpływową elitę królestwa. Nikt też nie miał za złe filozofom, którzy nie puszyli loków, tylko – z latami – dumnie łysieli: Sokrates, Marek Aureliusz, Voltaire, Bergson, Tatarkiewicz, Kopaliński... Można też uformować regiment politycznych superłysoli: Gandhi, de Gaulle, Świerczewski, Anders. Dodajmy do tego czerwonych ulubieńców reżimu o plenipotencjach senatorów – Cyrankiewicz, Sokorski, Urban. Wszyscy oni uchodzili nie tylko za wpływowych, także męskich oraz sexy.

Run na łysych zapoczątkowała francuska rewolucja. Masowe dekapitacje stawały się – o zgrozo! – największą kompromitacją wielu skazanych. Na gilotynę wstępowali włoszacy, po ścięciu okazywali się łysi. „Peruki z głów!” – zażądało społeczeństwo. Od tej pory obywatele dotknięci słabym owłosieniem nie zapomnieli upokorzenia.

Kombinowali: czesali się „z pożyczką”, zakładali tupeciki, przeszczepiali włosowe cebulki. Cierpieli, płacili fortuny albo kombinowali z nakryciami głowy. Na tyle charakterystycznymi, że stawały się ich znakami rozpoznawczymi. Rudolph Valentino wcielał się w postaci szejków, ukrywając pod turbanami coraz wyższe czoło. Lenin wylansował ideowo słuszne nakrycie głowy – robotniczy kaszket. Joseph Beuys nigdy publicznie nie zdejmował kapelusza, tak jak Andy Warhol – srebrnej peruki. Kandydaci na prezydenta jeżą włos, głos, nasz los. Przyjrzyjcie się im bez fryzur. **S**

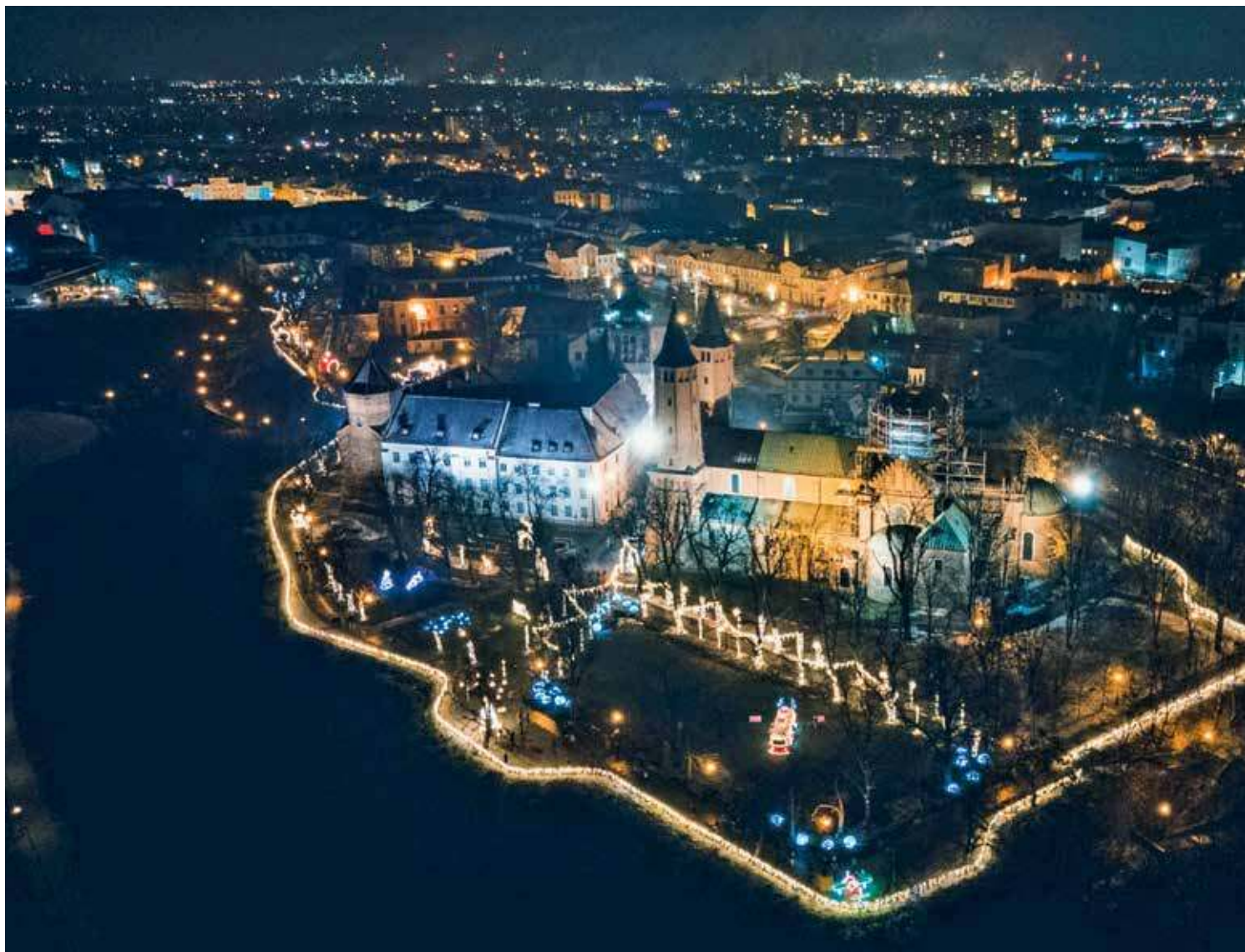
Ogrody światła w Płocku

Pod stopami skrzypi pierwszy śnieg. Oczy mogą zaś podziwiać iluminacje świetlne. Na zabytkowym Wzgórzu Tumskim za bazyliką katedralną w Płocku stanęła choinka i pojawiły się iluminacje: karuzela dla dzieci, postacie ludzkie oraz zwierzęta. Do ich budowy wykorzystano łącznie ponad **300 tys.** lampek ledowych.

Ogrody Światła nieodpłatnie można zwiedzać od 14 grudnia. Iluminacje świecą codziennie w godz. 16.00–24.00. W święta Bożego Narodzenia i sylwestra będzie można je podziwiać w pełnej okazałości od godz. 16.00 do trzeciej w nocy. Ekspozycja będzie otwarta do 6 stycznia.

Moc atrakcji

Atrakcjami ekspozycji są wysoka na ponad dziesięć metrów choinka oraz kilkadziesiąt instalacji mniej lub bardziej związanych ze świętami Bożego Narodzenia: karuzela, z której skorzystać mogą najmłodszy; posta-



cie ludzkie: kataryniarz, sprzedawca balonów, dzieci, łyżwiarz; motywy zwierzęce: paw, zakochane wróble z sercem, pingwiny na nartach, łyżwach i snowboardzie, lampart oraz wiewiórka.

Energooszczędna i bezpieczna technologia

Do budowy instalacji wykorzystano technologię LED – codziennie rozbłyśka przeszło 300 tys. lampek ledowych. Zastosowanie energooszczędnej technologii oraz niskiego napięcia (do 36V) pozwoliło zredukować pobór energii 10-krotnie.



FOT. ORLEN SA.



Wszystkie punkty LED posiadają też dodatkowe osłony z polikarbonatu, co daje dużą odporność na zgniecenia, próby wyrwania i uderzenia oraz inne mechaniczne uszkodzenia. Niektóre iluminacje zostały wyposażone w dodatkowe układy separacyjne. To powoduje, że instalacje są nie tylko energooszczędne, ale również bezpieczne.

Pomnik Historii

Iluminacje świetlne stanęły na zabytkowym Wzgórzu Tumskim za bazyliką

katedralną w Płocku. To zabytkowe miejsce. Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny obchodziła w tym roku 880-lecie konsekracji. Jest jedną z najstarszych w Polsce. Spoczywają tu też władcy Polski: Władysław Herman i Bolesław Krzywousty.

To ósma edycja Ogrodów Światła w Płocku. Iluminacje są częścią programu „Orlen dla Płocka”, który jest ukierunkowany na wsparcie lokalnej społeczności.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA.



Zagranica

Wyborcza ruletka – Gruzja, Rumunia... POLSKA?



Fot. Louisa Gouliamaki / Reuters / Forum

To, co wydarzyło się w Rumunii, a wcześniej w Gruzji, jest sygnałem ostrzegawczym nie tylko dla Polaków, których w przyszłym roku czekają wybory na urząd prezydenta Rzeczypospolitej. To ostrzeżenie dla całej Europy, która w obliczu kryzysu okazuje się **zbyt słaba**, nie tylko żeby przeciwdziałać zagrożeniom ze strony Rosji i Chin, ale również zapanować nad niespójnym systemem prawnym państw członkowskich.

| Paweł Pietkun |

Wyrok Sądu Konstytucyjnego unieważniający pierwszą turę wyborów prezydenckich zapadł w wątpliwym terminie i niejasnych okolicznościach, choć bezspornie ratuje ten kraj przed rzuceniem się w ramiona Władimira Putina. Gruzinom to się udało.

Rzymskie korzenie rumuńskich kłopotów

Mieszkańcy Bukaresztu rewolucje mają we krwi. Ci, którzy w 1989 roku obalali komunistyczny – choć relatywnie naj-

bardziej niezależny od ZSRR – rząd, dzisiaj znów spotykają się na alei Zwycięstwa, albo nawet lepiej, przed Pałacem Ludu, monumentalnym gmachem eklektycznie łączącym socrealizm z antyczną architekturą Rzymu. Pałac – niewyobrażalny dla turystów z zachodniej Europy i USA gmach wielkości małego miasteczka był dla Rumunów prezentem od samego Nicolae Ceaușescu, rumuńskiego dyktatora, którego Rumuni własnoręcznie usunęli z urzędu, a później po improwizowanym, trwającym niecałą godzinę, procesie

skazali na śmierć i od razu rozstrzelali razem z żoną serią z karabinów maszynowych. Wszystko to wydarzyło się kilka miesięcy po pierwszych polskich wyborach do tzw. Sejmu kontraktowego, kiedy siadaliśmy do świątecznego śniadania (już nie w PRL), 25 grudnia. Dla prawosławnych Rumunów – to jest dominujące wyznanie w tym kraju – do świąt pozostawały jeszcze dwa tygodnie – data śmierci dyktatora w żaden sposób nie stała się tu symboliczna. Po prostu po ponad 40 latach dyktatury pozbyli się „wodza ludu”, który jeszcze pośmiertnie dawał o sobie znać i odciskał się piętnem na ich życiu, architekturze Bukaresztu, a przede wszystkim na tym, w jaki sposób Rumunów przez wiele dekad postrzegała większość Europejczyków.

Rumuni to do końca XX wieku był, w powszechnym odczuciu, naród żebraczy, który jeździł po Europie, prosząc o drobne i wykonując proste, nikomu niepotrzebne prace, takie jak mycie przedniej szyby samochodu stojącego w korku. To, jak niesprawiedliwa była to ocena, można było łatwo zweryfikować, odwiedzając Bukareszt, dumne miasto na południu Europy, w którym piękne, choć zapuszczone, budynki momentami uderzająco przypominały zabudowę Rzymu. Tu także łatwo było spotkać żebraka, tyle że na miejscu łatwo było przekonać się, że żaden z niego Rumun – po prostu rumuński Cygan, podobnie jak na Zachodzie naciągający każdego, kto sprawiał wrażenie człowieka zamożnego. Rumuni nie lubili i do dzisiaj nie lubią Cyganów – w tym kraju raczej nikt nie mówi na nich Rom, bo zbyt mocno kojarzy się z dumnym narodem starożytnych Daków, powierników tradycji starożytnego Rzymu, a jeśli wierzyć niektórym lingwistom z bukareszteńskich uczelni, również prawdziwego języka Rzymian. Rzeczywiście rumuński wywodzi się z rodziny języków romańskich, jest zaskakująco podobny do włoskiego i łaciny, podobny na tyle, że jeżeli znacie włoski, to bez problemu dogadacie się z rodzimymi Rumunami.

Za protesty w Kraju Daków odpowiada – nieraz zapewniali mnie o tym moi rumuńscy znajomi – właśnie ta krew rzymskich legionistów, która ma płynąć w ich żyłach. To dlatego tak godnie znoszą dyktatorów i tak chętnie dają władzę ludziom, którzy są silni, albo sprawiają takie wrażenie.

Bрудna gra wyborcza

Dzisiaj część Rumunów protestuje przeciwko Călinowi Georgescu, który – jeżeli wierzyć protestującym – podstępem niemal dostał się do pałacu prezydenckiego. Georgescu, jeszcze miesiąc temu zupełnie nieznany skrajnie prawicowy działacz, 24 listopada wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich i wiele wskazywało na to, że z równą łatwością poradzi sobie w drugiej. Tym bardziej że jego konkurentką była centroprawicowa burmistrz niewielkiego miasteczka Elena Lasconi,

której najważniejszym atutem było poparcie kilku partii politycznych.

Lawinowo rosnąca popularność Georgescu to efekt brawurowo przeprowadzonej kampanii wyborczej. Kampanii, w której palce maczali kremlowscy spece od manipulacji. Dzisiaj, po ujawnieniu przez Naczelną Radę Obrony Kraju dokumentów i informacji na temat prezydenckich wyborów, wiadomo, że potomkowie Drakuli wzięli udział w gigantycznej manipulacji prowadzonej niemal wyłącznie spoza kraju.

Zaledwie dwa tygodnie przed wyborami niemal nieznany w kraju polityk, bez wsparcia jakiegokolwiek partii, stał się przedmiotem zachwyty stworzonych na szybko 25 tysięcy kont na TikToku. To zdaniem rumuńskich śledczych w Naczelnej Radzie Obrony Kraju oczywisty dowód na skoordy-

nowaną – i skuteczną, jak się okazało – próbę zmiany wyniku wyborów. Wygrana skrajnie prawicowego kandydata zaskoczyła również... samych głosujących.

Dlaczego? Przede wszystkim zapowiadał on poluzowanie związków z NATO, aż do wyjścia z Sojuszu

Călin Georgescu, jeszcze miesiąc temu **zupełnie nieznany** skrajnie prawicowy działacz, 24 listopada wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich.

zupełnie, a tego Rumunii nie chcą.

Deklarował również natychmiastowe wstrzymanie jakiegokolwiek pomocy dla atakowanej przez Rosję Ukrainy. To dla Bukaresztu niebezpieczne deklaracje, bo graniczy z atakowaną właśnie Ukrainą i Mołdawią, która na arenie międzynarodowej coraz głośniej woła o pomoc w związku z coraz silniejszymi próbami zdestabilizowania sytuacji w tym kraju przez Rosję. Ubiegłoroczne formalne rozpoczęcie negocjacji o przyjęcie Mołdawii do Unii Europejskiej tylko zaostriżyły rosyjskie próby przejęcia władzy w tym kraju i uzależnienie Kiszyniowa, który do 1990 roku był częścią Związku Radzieckiego, od Moskwy i kremlowskiego aparatu decyzyjnego. Rumunia ma również kilka znaczących strategicznie portów nad Morzem Czarnym – uzyskanie wpływu na politykę rumuńską pozwoliłoby Władimirowi Putinowi jeszcze bardziej zbliżyć się do wizji odbudowy dawnego imperium.

W obronie demokracji

Rumunia ma o co walczyć i potrzebuje w tej walce NATO-wskich sojuszników. Szczególnie, że jest otoczona przez kraje bezspornie sprzyjające Rosji. Granicząca od zachodu Serbia jest otwarcie prorosyjska i popiera atak na Ukrainę niemal od początku wojny. Węgry również wybijają się z paneuropejskiej obrony ukraińskiej demokracji i wolności, krytykując nie tylko władze w Kijowie, ale również

zachodnioeuropejskich polityków, którzy niosą Ukrainie wsparcie militarne i gospodarcze. Rząd w Budapeszcie powtarza tu retorykę Moskwy, przekonując, że jakkolwiek pomoc dla Ukrainy to niepotrzebne przedłużanie konfliktu, działanie przeciwko ludności cywilnej, a przede wszystkim doprowadzanie do otwartej konfrontacji NATO i Rosji. W przypadku zaognienia konfliktu niedaleko już do trzeciej wojny światowej, wojny nuklearnej, która zniszczy cały znany świat i większość ludzkości.

Wielu rumuńskich wyborców przyznaje jednak, że ich protesty wynikają jednak także z wątpliwości wobec tego, co w kalendarzu wyborczym zdarzyło się później. Chodzi przede wszystkim o decyzję rumuńskiego Sądu Konstytucyjnego, który powołując się na dokumenty i materiały Naczelnej Rady Obrony Kraju, dwa dni przed drugą turą wyborów jednoznacznie unieważnił wybory w całości i wezwał obecny parlament i prezydenta do ustalenia nowego terminu wyborów prezydenckich. Ruch był, zdaniem Rumunów, zaskakujący i stawiający pod znakiem zapytania powszechne zrozumienie demokracji. Po pierwsze – unieważnienie wyborów odbyło się zbyt późno, niemal w przeddzień kolejnej, rozstrzygającej tury, co w wyraźny sposób wskazywało na to, że kandydaci nie są traktowani zgodnie z konstytucyjną zasadą równości. Po drugie – wątpliwości budzi legalność władzy obecnego prezydenta, którego kadencja kończy się 21 grudnia.

Klaus Iohannis, urzędujący prezydent tego kraju, takich wątpliwości nie ma i deklaruje, że będzie kontynuował urząd. Aż do dnia złożenia przysięgi przez nowego prezydenta. Nawet jeżeli to na bakier z obecną konstytucją.

– Dopiero wtedy odejdę – zapowiada Iohannis, wyjaśniając: – Jeden z kandydatów nielegalnie korzystał z masowej promocji wyborczej w ciągu dwóch dni, w których zgodnie z prawem jest to zabronione, w sobotę poprzedzającą wybory, a nawet w dniu wyborów. To narusza prawo wyborcze. Ten sam kandydat zadeklarował zerowe wydatki na kampanię, mimo że prowadził bardzo wyrafinowaną promocję. Ponadto otrzymaliśmy informację ze służb, że kampania tego kandydata była wspierana przez obce państwo.

Decyzję o unieważnieniu wyborów skomentował również kontrowersyjny kandydat Călin Georgescu, który uznał, że w jego ojczyźnie doszło właśnie do „podeptania demokracji”.

Scenariusz pisany na Kremlu

– Dzisiaj skorumpowany system zawarł pakt z diabłem. Ja mam tylko jeden pakt, z narodem rumuńskim i z Bogiem – mówił Georgescu po ogłoszeniu decyzji Sądu Konstytucyjnego. – Dzisiaj państwo rumuńskie podeptało demokrację. Decyzja Sądu Konstytucyjnego to w zasadzie oficjalny zamach stanu. Państwo znajduje się w śpiączce farmakolo-

gicznej. Razem z ludźmi zrobiliśmy to, co zapowiedzieliśmy, napisaliśmy historię. Czas pokazać, że jesteśmy odważnym narodem i obronimy demokrację.

Niedługo później na jaw wyszły trzy rewizje, które rumuńska policja i służby przeprowadziły u nielegalnego sponsora kampanii Călina Georgescu, Bogdana Peschiry z Braszowa, wieloletniego działacza skrajnej prawicy, promującego neonazizm i politykę prorosyjską. To właśnie z jego kont na kampanię na TikToku trafił ponad milion euro, które pochodziły z przestępstw, od rosyjskich kontaktów i z pralni pieniędzy.

Peschira organizował i brał udział m.in. w organizowanych w rumuńskim lesie Tancabesti uroczystościach upamiętniających Corneliu Zeleę Codreanu, twórcę faszystowskiej Żelaznej Gwardii. Brała w nich udział m.in. liderka skrajnie prawicowej partii S.O.S România Diana Iovanovici-Șoșoacă.

Oprócz łatwej wygranej w Gruzji i Rumunii prorosyjskich polityków łączy jeszcze jedno – to doprowadzenie do **wymyślnego kryzysu konstytucyjnego** oraz podejście do konkurentów politycznych, nieodmiennie w kampanii odczłowieczanych.

Scenariusz wyborczy w Rumunii to kolejna wersja tego, który Rosja zrealizowała niedawno w Gruzji. Ten kaukaski kraj gruzińscy politycy prorosyjscy już od dawna przygotowywali do rozbrajania z zachodnią demokracją i marzeniem o europejskiej wspólnocie. Dzisiaj jedyną wspólnotą, o której mogą myśleć Gruzini, to Wspólnota Niepodległych Państw, sojusz militarno-gospodarczy opierający się na Rosji i Białorusi. To stąd trwające od miesiąca protesty na ulicach Tbilisi bezwzględnie tłumione przez niechcianą i nielegalną – międzynarodowi

obserwatorzy nie mają co do tego wątpliwości – władzę w tym kraju.

Oprócz bajecznie łatwej wygranej prorosyjskich polityków obu krajów łączy jeszcze jedno – to doprowadzenie do wymyślnego kryzysu konstytucyjnego oraz podejście do konkurentów politycznych, nieodmiennie w kampanii odczłowieczanych i uprzedmiotawianych. Wznoszone w gruzińskiej czy w rumuńskiej kampanii wyborczej hasła niepokojąco przypominały te z ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych w Polsce. Tu także nie było walki na programy, a jedynie hasło zastępowane dzisiaj ośmioma gwiazdkami. To niepokojące, szczególnie że w przyszłym roku najbliższe unijne wybory – prezydenckie – odbędą się właśnie w Polsce. **S**



Tadeusz Płużański

Jacy z nich oprawcy

Podczas masakry robotników w 1970 r. na Wybrzeżu (do dziś nazywanej karykaturalnie wydarzeniami grudniowymi) zginęły 44 osoby, a ok. 1200 było rannych. W 1995 r. o kierowanie zbrodnią zabójstwa prokuratura oskarżyła 12 osób.

W 2001 r. napisałem o tym tekst, który zaczynał się tak: „Po pięciu latach śledztwa i kolejnych pięciu procesach dziś można już właściwie stwierdzić, że gen. Wojciech Jaruzelski nigdy nie odpowie za «sprawstwo kierownicze» strzelania do robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Przy długiej liście świadków (1100 osób) i jeszcze większej liczbie zeznań do odczytania (2400), wyrok – jeśli w ogóle zapadnie – to za kilka, a najpewniej za kilkanaście lat, ale wtedy nie będą już żyć ani oskarżeni, ani ich ofiary”.

Jak wiadomo, wyrok w sprawie odpowiedzialności Jaruzelskiego za Grudzień '70, a także inne jego zbrodnie, nigdy nie zapadł. Dlatego w świetle prawa zbrodniarzem nie jest. Są nawet tacy, którzy uważają go za bohatera.

Ale pozostali winni masakry na Wybrzeżu też w pokątności polskiej nie ponieśli żadnej kary. Potem Temida Najjaśniejszej uniewinniła Stanisława Kociołka. Kociołek piastował wysokie funkcje partyjne. Był I sekretarzem warszawskiego PZPR-u, I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. W końcu wicepremierem, później ambasadorem w różnych krajach – mniej lub bardziej egzotycznych. Najważniejszą chyba funkcję ambasadorską pełnił w Związku Radzieckim.

Kociołek – jak śpiewano w kultowej już „Balladzie o Janku Wiśniewskim” (naprawdę Zbyszku Godlewskim,

18-letnim chłopaku zamordowanym 17 grudnia 1970 r. w Gdyni) – to kat Trójmiasta. Ale w świetle prawa Kociołek katem nie jest, bo nie został skazany. Są nawet tacy, którzy uważają go za bohatera. Ci mogliby zmienić tekst: „Stanisław Kociołek to bohater Trójmiasta. Przez niego żyją dzieci, niewiasty”.

Dlaczego Kociołek zatwierdził strzelanie do robotników w grudniu 1970 r.? Chyba najkrócej określić to można tak: reprezentował w PZPR „frakcję betonową”, która dążyła do krwawej rozprawy z Solidarnością.

A Jaruzelski? Już wiele lat przed śmiercią przekonał sąd, że choroba nie pozwala mu przychodzić więcej na rozprawy. Przekonał również zaprzyjaźnioną „Gazetę Wyborczą”, w tym dziennikarza Adama Leszczyńskiego, który recenzując kiedyś moją książkę, nie mógł się nadziwić, że jeden z biogramów „Listy oprawców” poświęciłem właśnie Jaruzelskiemu. Bo jaki z niego oprawca? – pytał Leszczyński. Bo przecież, tak jak Cyrankiewicz, „nikogo nie skazał ani nie torturował”. To samo dotyczy Kociołka. Tylko czy te same standardy żurnaliści postępu stosują wobec drugiego morderczego totalitaryzmu – niemieckiego nazizmu? Bo czy Hitler kogoś osobiście zabił? Goering czy Goebbels z tych samych powodów nie mogliby się znaleźć nie tylko na mojej, ale na żadnej liście oprawców. To samo zresztą dotyczyłoby Stalina.

A Jaruzelski, Kociołek i inni odpowiedzialni za masakrę robotników – Gomułka, Cyrankiewicz, Spychalski, Kliszko, Pietrzak – spoczywają dziś na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Jak długo jeszcze? **S**

Sytuacja w PKP Cargo **zagraża** celom UE



– Lekceważenie przez PKP Cargo praw pracowników i reprezentujących ich związków zawodowych jest zdumiewające. ETF wspiera NSZZ „Solidarność” w jego żądaniach dotyczących ochrony pracowników – mówi **Livia Spera**, sekretarz generalna Europejskiej Federacji Pracowników Transportu, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– *Pod koniec września wystaliście jako ETF list do przedstawicieli polskiego rządu i władz PKP w sprawie skandalicznej sytuacji pracowniczej w PKP Cargo. Czy otrzymaliście jakąś odpowiedź*



Fot. arch. rozmówczy

od Donalda Tuska lub Marcina Wojewódki?

– ETF po raz pierwszy wysłała pismo w tej sprawie 19 września br. do premiera Donalda Tuska, ministra Dariusza Klimczaka, pana Alana Berouda i pana Marcina Wojewódki.

Pan Wojewódka odpowiedział, że działania PKP Cargo były zgodne z prawem, i odrzucił zarzuty wymienione w członków związków zawodowych. ETF poprosiła o spotkanie z zarządem PKP Cargo, aby pomóc przywrócić dialog z Solidarnością i omówić konstruktywną przyszłość dla firmy i jej pracowników, jednak ta propozycja została odrzucona.

– Jak z Waszej perspektywy, z perspektywy Brukseli, wygląda sytuacja w PKP Cargo?

– Lekceważenie przez PKP Cargo praw pracowników i reprezentujących ich związków zawodowych jest zdumiewające. ETF solidaryzuje się z Solidarnością w jej żądaniach dotyczących ochrony pracowników (szczególnie tych narażonych na krzywdę) i praw członków związków zawodowych.

PKP Cargo jest drugim co do wielkości operatorem kolejowych przewozów towarowych w Europie. W połączeniu z centralnym położeniem Polski w Europie ma to ogromne znaczenie dla sektora kolejowych przewozów towarowych na naszym kontynencie. Sytuacja, w której się znajduje, jest niepokojąca, ponieważ zagraża celom polityki klimatycznej (celem jest podwojenie kolejowego ruchu towarowego do 2050 r. w celu zmniejszenia emisji CO₂ z transportu). Podobny rozwój sytuacji obserwujemy w innych krajach, zwłaszcza we Francji i Niemczech, gdzie główni operatorzy kolejowych przewozów towaro-

wych borykają się z trudnościami finansowymi. Kurczenie się, a w najgorszym przypadku zniknięcie, tych firm nieuchronnie doprowadzi do zwiększenia transportu drogowego towarów w Europie.

– ETF przygotowała również internetową petycję wzywającą polskie władze do zaprzestania ataków na prawa pracownicze w PKP Cargo. Jaką otrzymaliście odpowiedź?

– Petycja i wezwanie do solidarności ze strony związków zawodowych na całym świecie zaowocowały obecnie wysłaniem 4812 listów do właściwych ministrów.

W NIEMCZECH DB CARGO JEST PRZEDMIOTEM DOCHODZENIA W SPRAWIE MOŻLIWEJ NIELEGALNEJ POMOCY PAŃSTWA.

– Niedawno protestowali również pracownicy kolei we Francji. Dlaczego?

– We Francji główny operator kolejowych przewozów towarowych, SNCF Fret (trzeci co do wielkości w Europie),

jest przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez Komisję Europejską w związku z możliwością otrzymania nielegalnej pomocy państwa. W odpowiedzi francuski rząd i SNCF zdecydowały się na restrukturyzację spółki jeszcze przed zakończeniem dochodzenia. W wyniku restrukturyzacji SNCF Fret jest zmuszona oddać rentowne linie konkurencyjnym firmom. Firma została podzielona na dwie części, a 500 (z 5000) pracowników straci pracę.

Francuskie związki zawodowe podejmują działania przeciwko tej polityce i starają się utrzymać kolejowe przewozy towarowe

jako usługę publiczną. Strajki już się odbyły i mają być kontynuowane od 11 grudnia. W Niemczech DB Cargo (pierwszy największy operator kolejowych przewozów towarowych w Europie) jest również przedmiotem dochodzenia w sprawie możliwej nielegalnej pomocy państwa. Również w tym przypadku firma zdecydowała się na restrukturyzację, co doprowadziło do utraty 2300 miejsc pracy.

– Ostatnio dużo mówi się o trudnych warunkach pracy zawodowych kierowców, których brakuje na europejskim rynku, co wpływa na płynność dostaw wszelkiego rodzaju towarów. Czy UE zamierza coś z tym zrobić?

– Niedobór pracowników transportu, zwłaszcza kierowców, dotknął cały europejski sektor. Niektóre badania wskazują na niedobór ponad 270 000 kierowców, co może niektórych szokować, ale przełożenie na rzeczywistość jest dobrze znane tym, którzy pracują w tym obszarze.

Ostatnio UE podjęła pewne kroki, ale nie zawsze we właściwym kierunku. Na przykład dyrektywa w sprawie praw jazdy otwiera drzwi 17-latkom do prowadzenia dużych ciężarówek na naszych drogach. Przedstawiając tę propozycję jako sposób na przyciągnięcie młodych ludzi do sektora, tak naprawdę ignoruje się statystyki, które jasno pokazują, że wypadki zdarzają się znacznie częściej wśród młodszych osób. To nie przypadek, że większość krajów wymaga, aby kierowcy dużych pojazdów mieli co najmniej 21 lat.

ETF przedstawiła perspektywę pracowników instytucjom europejskim. Z naszego punktu widzenia nie doświadczamy kryzysu niedoboru siły roboczej, ale niedoboru dobrych miejsc pracy. Sektor transportu ma zasadnicze znaczenie dla przewozu towarów i osób w krajach europejskich i między nimi, a także dla prawidłowego funkcjonowania europejskiej gospodarki. Nie przekłada się to jednak na dobre płace i warunki pracy, więc sektor transportu naturalnie nie przyciąga nowych pracowników.

– Polska jest krajem tranzytowym, łączącym Europę Zachodnią ze Wschodem, zlokalizowanych

**POLSKA JEST
KRAJEM O BARDZO
WAŻNYM POŁOŻENIU
GEOEKONOMICZNYM.
NIE TYLKO JEST JEDNYM
Z NAJWIĘKSZYCH KRAJÓW
NA KONTYNENCIE, ALE TAKŻE
ŁĄCZY EUROPEŁ WSCHODNIĄ
I ZACHODNIĄ.**

jest u nas wiele firm logistycznych. Czy jest to w jakiś sposób odczuwalne w starej UE?

– Polska jest krajem o bardzo ważnym położeniu geoekonomicznym. Nie tylko jest jednym z największych krajów na kontynencie, ale także łączy Europę Wschodnią i Zachodnią. Naturalne jest więc, że sektor transportu ma ogromne znaczenie. Dlatego też uważamy, że siła związków zawodowych jest niezbędna do zapewnienia bezpieczeństwa w transporcie.

– W Polsce, podobnie jak w całej Europie, narasta problem wypychania faktycznych pracowników ze statusu pracownika. Dotyczy to w dużej mierze pracowników platform (aplikacji), którzy dostarczają żywność i inne towary. Czy ich sytuacja ma szansę się zmienić w niedalekiej przyszłości?

– Rozwój niepewności w pracy platformowej stanowi problem w całej Europie. Obejmuje to pracę zlecaną na zewnątrz lub podwykonawstwo, co pozbawia pracowników praw pracowniczych i stwarza bardzo niepewną sytuację pracy z dużą dozą niepewności i ryzyka dla dochodów pracowników, emerytur i świadczeń socjalnych. ETF współpracuje z innymi europejskimi konfederacjami związków zawodowych, aby naciskać na dyrektywę UE w sprawie podwykonawstwa, aby powstrzymać jego wzrost i poprawić regulacje. W odniesieniu do pracowników platform państwa członkowskie powinny rozpocząć proces implementacji dyrektywy w sprawie pracowników platform do ustawodawstwa krajowego.

Każde państwo członkowskie będzie musiało uchwalić ustawę o domniemaniu zatrudnienia, zgodnie z którą firmy platformowe będą musiały udowodnić, dlaczego nie zatrudniają pracowników. Celem jest zagwarantowanie pracownikom właściwego statusu zatrudnienia, aby zapewnić ochronę ich praw i aby fałszywe samozatrudnienie nie było już domyślnym statusem zatrudnienia w tym sektorze. Mamy nadzieję, że będzie to miało pozytywny wpływ na sektor i ochroni status pracowników transportu. **S**

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”.
Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak:
Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, poprzez **Pocztę Polską**,
a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej
na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych
sieci Empik.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wyniesie **9,90 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej
„Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wynosi tylko

9,00 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	108,00 zł*	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	117,00 zł	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	225,00 zł	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	126,00 zł	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	108,00 zł	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	234,00 zł	(NUMERY 26–51/52)
ROK	459,00 zł	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **17 GRUDNIA** zdarzyło się:

1538 – Papież Paweł III obłożył interdyktem Anglię i ekskomunikował króla Henryka VIII Tudora, co doprowadziło do oderwania się Anglii od Kościoła katolickiego;

1955 – założono Totalizator Sportowy.

Padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, **LECZ W DALSZYCH...**

Komunistyczne władze w PRL-u rozkazały trzykrotnie strzelać do robotników. W Poznaniu w czerwcu 1956 r., na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. i na Śląsku w grudniu 1981 r. We wszystkich tych miejscach zginęli ludzie „za chleb i wolność, i nową Polskę”. We wszystkich tych miejscach stanęły krzyże...

Sebastian Reńca



Każda z tych tragedii, ofiary każdej z tych zbrodni doczekały się obrazu filmowego. Jeszcze w PRL, gdy wybuchła Solidarność, Andrzej Wajda



Fot. T. Gutry

nakręcił film „Człowiek z żelaza” będący kontynuacją „Człowieka z marmuru”; scenariusz do obu obrazów napisał Aleksander Ścibor-Rylski.

Gomułka musi odejść

Impulsem do strajków na Wybrzeżu stała się informacja z 12 grudnia 1970 r. o podwyżkach różnych artykułów, m.in. mięsa, mąki, ryb, powideł (staniały za to telewizory, pralki czy odkurzacze). Dwa dni później pracownicy Stoczni Gdańskiej rozpoczęli strajk. Domagali się nie tylko cofnięcia podwyżek, ale też regulacji systemu płac oraz zasad obliczania premii. Pojawiały się również głosy z żądaniem usunięcia ekipy Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza. Ponieważ nikt nie wyszedł do robotników, oni wyszli na ulice miasta, by iść pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Do zebranych próbował przemawiać Zenon Jundziłł, sekretarz KW do spraw organizacyjnych, ale tłum nie miał zamiaru go słuchać. Tego dnia doszło do pierwszych starć z milicją. Na drugi dzień do stoczniovców dołączyli robotnicy z innych zakładów pracy na Wybrzeżu.

Podpalono siedzibę komunistycznej partii w Gdańsku.

„Dopiero po kilku godzinach oddziały milicji

i wojska wyposażone m.in. w czołgi i transportery opancerzone zdołały odblokować oblegany przez tysiące ludzi gmach Komitetu. W toczonych tego dnia walkach po raz pierwszy doszło do użycia broni palnej, w rezultacie czego śmierć poniosło 8 demonstrantów” – piszą Antoni Dudek i Zdzisław Zblewski w książce „Utopia nad Wisłą”.

– Na przykładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych – wspominała Anna Walentynowicz, późniejsza działaczka WZZ i Solidarności.

Bez Grudnia '70 nie byłoby Sierpnia '80

Jeszcze zanim „Człowiek z żelaza” trafił do kin, Wajda mówił w jednym z wywiadów: „Gdyby się te sceny [z Grudnia '70] nie znalazły w filmie, nie byłoby jednego z dwu najważniejszych źródeł wydarzeń w Gdańsku. Ktoś, kto nie rozumie tego, co się stało w 1970 r., nie może pojąć tego, co stało się w 1980”. Reżyser kilku wybitnych filmów miał stuprocentową rację, mówiąc te słowa. Wiedzieli o tym również ci, którzy strajkowali w sierpniu 1980 r. Jeszcze zanim formalnie powstała Solidarność

– 24 sierpnia 1980 r. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina podjął decyzję o wybudowaniu Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 r. Jego uroczyste odsłonięcie nastąpiło w rocznicę masakry – 16 grudnia



Padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, lecz w dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie rykoszet.

STANISŁAW KODZIK

1980 r. Również dzięki Solidarności – w czerwcu 1981 r. w Poznaniu odsłonięto Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Tylko katowicki krzyż górujący nad kopalnią „Wujek” musiał czekać na wybudowanie i odsłonięcie do czasu, gdy Polska odzyskała niepodległość. I on stanął dzięki Solidarności, zarówno związkowej, jak i ludzkiej. ➤

Mateusz Birkut to główny bohater „Człowieka z marmuru”, ojciec Maćka, jednego z głównych bohaterów „Człowieka z żelaza”, zginął w grudniu 1970 r. To pozwoliło scenarzyście i reżyserowi opowiedzieć o tamtej zbrodni. W filmie relacjonowała ją Irena Byrska (filmowa pani Hulewicz) redaktorowi Winkelowi, granemu przez Mariana Opanię. Kilka miesięcy później, gdy Wojciech Jaruzelski i inni towarzysze wprowadzili stan wojenny, by zdławić Solidarność, pani Irena jeździła na procesy związkowców, gdyż panowała opinia, że tam, gdzie jest pani Byrska, sąd łagodnie traktuje oskarżonych. Dlatego aktorka m.in. przyjechała w kwietniu 1984 r. do Katowic i była obecna na procesie Anny Walentynowicz, Ewy Tomaszewskiej i Kazimierza Świtonia. Wówczas troje „przestępców” zostało zwolnionych z aresztu ze względu na stan zdrowia, a w lipcu ich sprawa została umorzona na mocy amnestii.

Janek Wiśniewski padł...

– Za chwilę ludzie zaczęli znosić z pomostu rannych. Zatrzymywali samochody i z pomocą kierowców kładli tam rannych, aby zawieźć ich do szpitala. [...] Mimo że strzały padały nadal, zobaczyłam, jak ludzie podnieśli z ziemi chłopaka, wzięli go na ramiona i sformowali pochód. Było widać, że on nie żyje – opowiadała Ewa Jażdżewska, która w 1980 r. zostanie działaczką Solidarności.

Tym zabitym był 18-letni robotnik portowy Zbigniew Godlewski. 17 grudnia jego ciało ułożono na drzwiach i niesiono ulicami miasta.

Przez wiele lat film Wajdy był jedynym fabularnym obrazem komunistycznej zbrodni z 1970 r., wyjątko-

wym obrazem nie tylko ze względu na scenariusz, reżysera i aktorów grających w filmie. Jest też wyjątkowy z powodu „Ballady o Janku Wiśniewskim” śpiewanej przez aktorkę Krystynę Jandę.

Po latach piosenkę zaśpiewał Kazik Staszewski. W jego wersji jest już mowa o „krwawym Kociołku, kacie Trójmiasta”, Janda tego nie śpiewa. Sam Kazik tak mówił trzynaście lat temu w rozmowie z Jackiem Cieślakiem w „Rzeczpospolitej” o interpretacji „Ballady” w wykonaniu Krystyny Jandy: „podobala mi się jej zادیorność. Nie było w niej martyrologicznego biadolonia, że biją naszych. Tylko gniew”. Zaś o samej piosence, że jest dla niego bardzo ważna, „wykonywaliśmy ją z kolegami na różnych

nieformalnych imprezach, często a gęsto zakrapianych alkoholem, w domu akademickim przy ulicy Żwirki i Wigury w Warszawie. Stanowiła żelazny repertuar wraz z «Murami» Jacka Kaczmarskiego [...]. Piosenka o Janku Wiśniewskim zawsze na mnie działa-

ła, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i muzycznym”.

Piosenka została nagrana do filmu „Czarny czwartek” w reżyserii Antoniego Krauzego według scenariusza Michała S. Pruskiego i Mirosława Piepki. Film, jak większość fabuł historycznych – nie tylko polskich, ma swoje mankamenty, ale ostatecznie, jak napisał recenzent Łukasz Adamski: „«Czarny Czwartek» wali na kolana. Tylko czemu nie ma Jaruzela?”. Nie ma go w filmie, choć gdy 15 grudnia 1970 r. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR, podjął decyzję o bezwzględnej pacyfikacji strajków

z pomocą wojska, spotkało się to z milczącą aprobatą reszty członków Biura Politycznego, w tym uczestniczącego w naradzie kierownictwa partii Wojciecha Jaruzelskiego. Wtedy żołnierzom, kierowanym na Wybrzeże, wydano ostrą amunicję.

Wynosili zabitych i płakali

– Ja sobie nawet nie zdawałem z tego sprawy, że tam człowiek w ogóle mógł zginąć. To w ogóle do głowy mi nie przychodziło. Pamiętam, jak myśmy tych ludzi wynosili i płakali. A ile krwi na tym pomoście było. Ja sam wyniosłem z osiem przynajmniej osób – opowiadał po latach Sławomir Grześkowiak, wówczas uczeń szkoły przy Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Inny uczestnik tamtej tragedii Stanisław Kodzik wspominał: „...padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, lecz w dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie rykoszet, powoduje największe rany. Koło mnie jeden dostał w krtani, a drugi w nogę”.

Na początku lat 80. kilka podziemnych oficyn wydało opracowanie Leopolda Jerzewskiego „Spojrzenie z drugiej strony. Relacja z Gdańska 1970”. Za pseudonimem krył się jeden z najważniejszych polskich historyków XX wieku – Jerzy Łojek. Opracowanie po raz pierwszy ukazało się w podziemnym „Głosie”, a sam autor pisał we wstępie, że relacja ma „unikalną wartość historyczną”, ponieważ jest jedyną znaną dotąd opowieścią „człowieka, który w czasie tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. znalazł się – mimo wolnie zresztą – po «tamtej stronie» i brał udział w tłumieniu przemocą demonstracji robotniczych”. Relacja jest zapisem rozmowy Jerzego Łojka z żołnierzem – podoficerem Wojska Polskiego, dowodzącego plutonem, w której można przeczytać takie np. fragmenty:

WEDŁUG
OFICJALNYCH DANYCH
PACYFIKACJA ROBOTNICZEGO
POWSTANIA PRZEZ MILICJĘ
I WOJSKO W WOJEWÓDZTWIE
GDAŃSKIM KOSZTOWAŁA
ŻYCIE 29 OSÓB. 27 Z NICH
TO BYLI ROBOTNICY,
STUDENCI I UCZNIOWIE.
W RZECZYWISTOŚCI OFIAR
BYŁO O WIELE
WIĘCEJ.

„Mówiono nam o tym, że w Gdańsku i w ogóle na Wybrzeżu doszło do rozruchów. Że wystąpiły grupy autochtonów, przeciwne ustrojowi, socjalizmowi, które chcą dokonać przewrotu w Polsce podobnego tematu, jaki nie udał się w Czechosłowacji. Że ci ludzie żądają uznania mniejszości narodowej niemieckiej w Gdańsku, że chodzą z transparentami domagającymi się Gdańska jako wolnego miasta”.

„Tak, byłem świadkiem tych wydarzeń, widziałem samochody, zresztą sam pomagałem przy zbieraniu ludzi z ulicy. To byli ranni i zwłoki...”, martwych „zbierano z ulicy i wnoszono na samochód”.

Rozmówca profesora Łojka po dwóch dniach na Wybrzeżu odmówił dalszego wykonywania rozkazów, został rozbrojony i internowany. Odszedł z wojska po kilku latach. Mówił, że zmusiło go do tego to, w czym brał udział i co widział w Grudniu '70. Aby odreagować, zaczął pić i pisać kolejne podania o zwolnienia z wojska. Rozmowa z nim odbyła się w 1981 r., może później, gdyż mowa w niej o odsłoniętym Pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku.

Według oficjalnych danych pacyfikacja robotniczego powstania przez milicję i wojsko w województwie gdańskim kosztowała życie 29 osób. 27 z nich to byli robotnicy, studenci i uczniowie. Rozmówca historyka uważa, że było o wiele więcej ofiar...

Jeżeli byli tacy, którzy zarzucali Łojkowi, że rozmawiał z kimś „z drugiej strony”, to nie mieli racji. Dla historyka ważne są różne relacje, nie tylko „ofiar”, ale i „katów”. Po prostu warto rozmawiać z każdym, wiedział to chociażby jeden z najlepszych polskich reportażyście Krzysztof Kąkolowski, który miał odwagę zapytać zbrodniarzy niemieckich „co u nich słychać?”.

„Kisiel” pisze powieść

Żołnierze „musieli strzelać do żywych ludzi, do swoich, bez wojny i jak się

zaraz okazało, bez powodu, bez racji” – mówi jeden z bohaterów powieści „Śledztwo” Stefana Kisielewskiego, który 16 grudnia 1970 r. zapisał w swoim dzienniku: „Okazuje się, że wiadomości o rozruchach są prawdziwe: rzecz działa się w Gdańsku, był strajk, podobno podpalono KW, są zabici i ranni. Połączenia z Gdańskiem przerwane, słychać, że obowiązuje tam godzina policyjna. Nic pewnego dowiedzieć się nie można, bo nasza prasa i telewizja oczywiście milczą na ten temat (ich bezczelność nie ma granic), a Wolną Europę jakoś trudno złapać. W każdym razie coś się dzieje – doigrali się, bo tym razem, jak się zdaje, rzecz nie ma nic wspólnego z grupami inteligencji jak w roku 1968,

do czynienia z polityczną prowokacją mającą na celu odsunięcie od władzy Gomułki, a na ile z paradoksalnym spełnieniem marksowskiego marzenia i z autentycznym buntem klasy robotniczej. Rozmowy z politykami, pracownikami stoczni, reprezentantami tajnych i jawnych służb, spaceru po mieście, to wszystko rzeczywiście intrygujące zastępstwo reportażu śledczego, który nigdy nie miał szans na zaistnienie w peerelowskiej prasie...” – pisał krytyk literacki Andrzej Horubała.

„Kisiel” felietonistą i gawędziarzem był świetnym, ale nie prozaikiem. Jego powieści są często słowotokiem, przez który ciężko przebrnąć czytelnikowi, a nawet pojedyncze

ŻOŁNIERZE „MUSIELI STRZELAĆ DO ŻYWYCH LUDZI, DO SWOICH, BEZ WOJNY I JAK SIĘ ZARAZ OKAZAŁO, BEZ POWODU, BEZ RACJI” – MÓWI JEDEN Z BOHATERÓW „ŚLEDZTWA” STEFANA KISIELEWSKIEGO.

lecz ma charakter czysto robotniczy”.

Cztery lata później paryska Kultura wydała jego „Śledztwo”. Autor przybrał pseudonim „Tomasz Staliński”. Była to kolejna powieść tego autora, wydana w Paryżu po „Widziane z góry” (1967), „Cienie w pieczarach” (1971) i „Romans zimowy” (1972). Potem jeszcze, w 1976 r., „Staliński” wyda „Ludzi w akwarium”.

„W «Śledztwie» [...] ukazuje dochodzenie w sprawie masakry grudniowej roku 1970 i wysyła na Wybrzeże swego bohatera, partyjnego dziennikarza, niegdyś niezwykle bojowego, dziś odsuniętego na boczny tor, by sprawdzić, na ile mieliśmy

„smaczki” nie zniwelują przegadanej beletrystyki. Pomimo tego warto jednak sięgnąć po „Śledztwo”, chociażby dlatego, że powieść była pisana niemal „na gorąco” i można w niej znaleźć kilka ciekawych fragmentów, jak chociażby ten, w którym bohater książki mówi, że Grudzień '70 „to był właśnie bunt robotników przeciw socjalizmowi, choć nie umieli tego tak nazwać. Bunt przeciw swojemu stanowi, bo tu trzeba być robotnikiem przez całe życie i wmawiają, że to «zaszczyt»...”. Władza komunistyczna „bezczelnie” wmawia robotnikom, że w kraju „rządzi proletariatus, podczas gdy rządzi mafia – bez skrupułów”. S

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Szkoły prawne szariatu



Marek Jan Chodakiewicz

Szkoła maliki była pierwsza, wyodrębniła się w Medynie. Oparta była na hadisach i wspomnieniach o Mahomecie, jak również na Koranie. Jako druga szkoła hanafi pojawiła się w Kufie i oparła się na podobnych źródłach połączonych jednak ze zwyczajowym prawem lokalnym. Trzecia chronologicznie szkoła – szafi starała się dokonać syntezy i uniformizacji oraz metodologii prawnej swoich poprzedniczek. Korzenie prawa (usul al-fiqh) widziała w związku z tym w Koranie, hadisach, zgodzie czy społecznym konsensusie (ijma) oraz w metodzie dedukcyjnej logiki odnoszącej się do analogii (qiyas). Szkoła hanbali pojawiła się jako ostatnia z głównych. Zawęża swoje autorytety do Koranu, powiedzeń Proroka i jego kompanów. Jednocześnie nie dozwala na improwizację interpretacyjną w przypadku braku jasnych wskazówek z tych trzech źródeł kanonicznych.

Wszystkie szkoły działają zwykle w odrębnych zonach geograficznych. Wygnana z Hiszpanii maliki dominuje obecnie w Maghrebie oraz podsaharyjskiej Afryce Środkowej i Zachodniej. Hanbali rządzi głównie w Hidżaz, podczas gdy szafi i hanafi operują na wschodzie światów islamu. Hanafi funkcjonuje od Azji Środkowej do Turcji, potem przez Afganistan i Pakistan do Indii. A szafi w Afryce Wschodniej oraz Indonezji, Malezji i okolicach. Nie-

kiedy wszystkie te szkoły potrafiły koegzystować w tej samej lokalizacji, współzawodnicząc, rywalizując, dopełniając się czy ścierając się ze sobą.

Szyizm ma naturalnie swoją odrębną jurysprudencję, zainicjowaną przez Dżafara as-Sadika (699–765), również podzieloną na szkoły. Dwie główne to usuli i akhbari. (Szyici słowo „hadis” zwykle zastępują „akhbari”. Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam”, t. 3: „The Gunpowder Empires and Modern Times” [Przedsięwzięcie islamu: Imperia prochu strzelniczego i czasy nowożytnie], Chicago, IL: University of Chicago Press, 1977, t. 3, s. 54).

Prawo opiera się na islamskich pryncypiach (usul). Najważniejszy jest konsensus (idżma/ijma) społeczności muzułmańskiej, a tak naprawdę naukowców. Uznaje się go za wolę Allaha, jak wszystko. Proces dochodzenia do prawidłowej interpretacji prawa nazywa się „wysiłek” (idżtihad/ijtihad). Nie każdy „naukowiec” chce się wysilać intelektualnie, w związku z tym wielu preferuje „imitację” (takulid). Jest to zasada legalnego precedensu i konsensusu prawnego. Zamiast logiki analogia (kuija/quiya). Naukowcy uważają, że są kwalifikowani, posiadli bowiem wiedzę religijną – ilm (w odróżnieniu od wiedzy mistycznej – marifa). Wyroki bądź opinie (fatua) wydają prawnicy lub specjaliści od jurysprudencji zwani mufti oraz sędziowie, czyli kadi. Mahometańską dziedzinę

jurysprudencji nazywa się ogólnie fikh (fiqh).

Ten proces toczy się formalnie bezimiennie, mimo że zmieniają się naturalnie warunki polityczne i kontekst społeczny. (Zob. Richard W. Bulliet, „Islam: The View from the Edge” [Islam: Widok z marginesu], New York: Columbia University Press, 1994; M.B. Hooker, „Indonesian Islam: Social Change through Contemporary fatawa” [Islam indonezyjski: Zmiany społeczne poprzez współczesne werdykty], Honolulu, HI: University of Hawai’i Press and London: Allen & Unwin, 2000; Christian Lange, „Justice, Punishment and the Medieval Muslim Imagination” [Sprawiedliwość, kara i średniowieczna wyobraźnia muzułmańska], Cambridge: Cambridge University Press, 2008).

Ulama dzieli się również na zwolenników rozmaitych rodzajów szkół prawnych, teologicznych i filozoficznych (a każdy z nich ma swoich zwolenników wśród ludu). Podziały układają się w zależności od indywidualnych preferencji, jak również od grupowych przynależności. Na przykład mamy aszab al-hadith, czyli tych, którzy uznają prymat hadisów nad Koranem. Przekazują sobie wiedzę według chronologicznego łańcucha autorytetów (isnad) wywodzących się od źródła opowieści o słowach bądź czynach ich Proroka. To oni głównie interpretują sunna, czyli normatywny sposób postępo-

wania według modelu ustanowionego przez Mahometa. Ich zwolennicy to sunnici. A przeciwnicy to szyici.

Sunnici, szyici i karadżyci

Nie oznacza to, że większość sunnitów uznaje prymat hadisów nad Koranem, ale to właśnie ulema tej orientacji podkreśla bezwzględność konieczności naśladowania mahometańskich tradycji jako sposobu na utrzymanie tej wiary. Jaka jest więc różnica między sunnitami a szyitami? Krótko: U zarania islamu ci pierwsi to wyznawcy oligarchicznego przywództwa przyjaciół Mahometa. Mieli oni utrzymać ortodoksję na podstawie recytacji Koranu i odnoszenia się do tradycji Proroka w oparciu o wspomnienia o jego powiedzeniach i czynach. Sami nazywali się ahl al-sunna wal jamaa, czyli społecznością naśladowców tradycji Mahometa. (Zob. John L. Esposito, „Islam: The Straight Path” [Islam: Prosta droga], Oxford and New York: Oxford University Press, 2011, s. 55).

Szyici natomiast to partyzanci (szija oznacza partię) rodziny Mahometa (czyli ahl al-bajt, a człowiek podający się za potomka proroka to szarif – czyli szlachetny – aszaraf w liczbie mnogiej). Szyici wyodrębnili się jako zwolennicy Alego, który był siostrzeńcem Proroka i mężem jego ulubionej córki Fatimy. Odnosili się głównie do Koranu, ale równocześnie do hadisów Mahometa przekazywanych głównie (albo nawet wyłącznie) przez Alego i jego żonę.

Trzecia główna orientacja na początku to karadżyci („wychodzący na zewnątrz”). Byli to tacy muzułmanie, którzy twierdzili, że szefem społeczności może być tylko czysto etyczna jednostka, a nie sitwa czy dynastia. Interpretowali Koran i hadisy właśnie w takim świetle. W czasach nowoczesnych mamy niezliczoną ilość sekt w rozmaity sposób odzwierciedlających do różnego stopnia te trzy postawy.

Sufi

Ulema ma konkurencję, chociaż część konkurencji może być jednocześnie ulemą. Szczególnie dotyczy to sufi (zjawiska zwanego też tas-sauf). Ruch sufi jest trudny do zdefiniowania. Głównie odnosi się do mistycznej i ludowej religijności muzułmańskiej. Może przybierać rozmaite formy, w tym nieortodoksyjne, a nawet synkretyczne, wchłaniając rozmaite przedislamskie zwyczaje, takie jak na przykład szamanizm. Wśród rozmaitych

czynności gospodarczych regulujący rynek – w sensie bazaru. Kontroluje, czy wszystko jest halal, czyli zgodne z szariatem, jeśli chodzi o transakcje i inne praktyki handlowe i finansowe. (Zob. Mohammad Hashim Kamali, „Shariah and the Halal Industry” [Szariat i przemysł halal], New York: Oxford University Press, 2021).

Imam to kierujący modlitwą, muezin to zwołujący na modły. Imam co piątek wygłasza hutaba, czyli specjalne kazanie. Notabene u szyitów imam to spadkobier-

WALCZĄCE BRACHTWA SUFISTYCZNE BYŁY **PODSTAWĄ POTĘGI** ZARÓWNO OSMAŃCZYKÓW, JAK I SAFAWIDÓW, KTÓRZY STWORZYLI OGROMNE IMPERIA DZIĘKI DŻIHADOWEMU FANATYZMOWI NIEKTÓRYCH DERWISZY.

sufistycznych orientacji najgłośniejsze jest o kręcących się derwiszach czy wyjących fakirach. W taki sposób osiągały ekstazę, aby stać się jednym z Allahem. Niektórzy w tym celu narkotyzowali się lub upijali. W rezultacie posiadali marifa, czyli intuicywną, mistyczną wiedzę. I „wiedza” ta wiedzie ich specjalną sufistyczną drogą (tarikua) do Allaha. Nie należy traktować wszystkich sufistów jako pacyfistów, bo walczące bractwa sufistyczne były podstawą potęgi zarówno Osmanczyków, jak i Safawidów, którzy stworzyli ogromne imperia dzięki dżihadowemu fanatyzmowi niektórych derwiszy.

W ramach elity religijnej oprócz „naukowej” są też inne. Na przykład muhtasib to religijny przełożony

ca rodziny Proroka i przywódca polityczny.

Baba po staropersku i turecku oznacza ojciec, ale jest też terminem stosowanym na określenie mistrza sufi. Inny termin to sufijski szejek („starzec”) albo pir. Cały łańcuch pokoleniowy szejków nazywa się sil-sila. Niektórzy z nich byli uznawani za świętych (liczba pojedyncza: uali/wali – „przyjaciel”), chociaż również nazywano ich „biedny” (fakir). Notabene sufijscy mistrzowie wyróżniali się hirkua, czyli kapotą – często podartą i śmierdzącą – którą przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie i która służyła jako znak władzy i autorytetu. Rozwińmy jeszcze tę sprawę kiedy indziej.

Cdn.

Waszyngton, DC, 3 grudnia br. **S**

KULTURA

Muzyka TO CAŁE MOJE ŻYCIE

– Śpiewam od ósmego roku życia, a od trzynastego zaczęła się moja przygoda ze sceną. Zdecydowałam, że chcę zostać piosenkarką, osobą, która zajmuje się muzyką – mówi **Marien**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Fot. materiały promocyjne

– Rzadko się zdarza, żeby młodzi ludzie na początku rozmowy byli tak uśmiechnięci jak Ty. Co jest tego przyczyną?

– Zawsze sobie powtarzam, że na smutki przyjdzie czas i staram się bardzo

pozytywnie podchodzić do życia i ten uśmiech to jest taka część mojego dnia.

– Skąd masz tę pogodę ducha?

– Na to składa się wiele czynników. Jednym z nich jest pasja, ale też myślę,

że jestem pozytywną osobą z natury. Jak zapytasz się moich znajomych, to odpowiedzą Ci, że rozłączam pozytywną energię. Jakby mi było smutno albo miałabym zły dzień, to bym nie udzieliła Ci wywiadu.

– Bardzo zależy mi na tym, aby każda moja piosenka, którą piszę, niosła ze sobą jakiś przekaz, dzięki któremu ludzie chociaż na chwilę **zapomną o problemach** – mówi Marien.

– Kim jesteś? Czym się wyróżniasz spośród innych piosenkarek w Twoim wieku?

– Bardzo dobre pytania. Muzyka jest całym moim życiem. Śpiewam od ósmego roku życia, a od trzynastego zaczęła się moja przygoda ze sceną. Zdecydowałam, że chcę zostać piosenkarką, osobą, która zajmuje się muzyką. Chociaż wiem, że jestem na samym początku mojej artystycznej drogi. Gdy miałam trzynaście lat, zauważył mnie śp. Romuald Lipko, który dostrzegł we mnie talent muzyczny, dar, który otrzymałam. Kompozytor przyznał, że powinnam rozwijać się w tym kierunku. I tak to się zaczęło.

– Gdzie on Cię zauważył?

– To był koncert charytatywny w Konstancinie-Jeziornie dla pana Ryszarda Szurkowskiego. Wtedy debiutowałam i byłam najmłodszą uczestniczką tego wydarzenia.

– Jaką piosenkę śpiewałaś?

– „Love on the Brain” Rihanny.

– Co po tym wykonaniu powiedział Ci Lipko?

– Nie do końca mnie. Muzyk podszedł do mojej mamy. Potem zaczęła się rozmowa. Później spotkaliśmy się, zaczęliśmy komponować utwory. Jestem ostatnią osobą, dla której Romuald Lipko napisał utwory przed swoją śmiercią.

– Masz to gdzieś zapisane?

– Mam. Jedna z kompozycji jest na Spotify. Nazywa się „Nie zapomnę”.

– Spotkałaś się już z jakimiś problemami w muzycznym biznesie?

– Oczywiście. To się zdarza i to jest normalne i nie można się tym przejmować. Trafiłam na dwie nieudane współpracy menedżerskie, które mnie zablokowały.

– I słynne teksty: „Jesteś młoda, atrakcyjna, całe życie przed Tobą, sukces czeka u progu, będziesz wyskakiwać z lodówek i grać dużo koncertów”.

– Tak jest.

– Domyślałam się, że mogliby być Twoimi rodzicami. Zgadza się?

– Tak jest. Dopiero wchodziłam do muzycznego świata, a moi rodzice nie mieli z nim kontaktu. Nie mieliśmy żadnych znajomości i takie sytuacje się przytrafiły.

Z perspektywy czasu jest to dla mnie ogromna lekcja i wyciągnęłam z niej bardzo dużo. Jednak nie chcę już rozdrapywać tego tematu.

– Lipko nie proponował Ci współpracy z Budką Suflera?

– Padły takie pomysły, że bym występowała na ich trasie. To było dawno temu, byłam młodziutka. Miałam wtedy ok. 13–14 lat. Słucham Budki Suflera. Uwielbiam „Takie tango” i „Bał wszystkich świętych”.

– Może powinnaś być influencerką na pełen etat?

– Media społecznościowe, a w szczególności TikTok, nie są dla mnie.

– Jak to? Ile masz lat?

– 19.

– I Ty mówisz, że TikTok nie jest dla Ciebie?

– Tak.

– To ile Ty masz mentalnie lat? 50?!

– Czasami może trochę mniej. Chcę śpiewać, a nie mówić, co jem na śniadanie i w co się dziś ubrałam.

– Naprawdę nie chciałabyś tego robić?

– Nie czuję tego.

– Kto Cię głównie obserwuje?

– Moje rówieśniczki i osoby trochę starsze ode mnie.

– Kim się inspirujesz poza Budką Suflera?

– Uwielbiam Sobla.

– Czyli duet z Soblem?

– O Jezu, to jest moje największe marzenie!

– Ktoś jeszcze?

– Dawid Podsiadło. Ma super teksty, super piosenki i jest super prowadzony.

– Czyli chciałabyś jak Dawid zagrać na Narodowym za kilka lat?

– Bardzo! Chciałabym grać dużo koncertów.

– A poza Polską?

– Dua Lipa, Zara Larsson. Lubię też klimaty w stylu Amy Winehouse.

– Masz czas na wolne?

CHCĘ ŚPIEWAĆ,
A NIE MÓWIĆ, CO
JEM NA ŚNIADANIE
I W CO SIĘ DZIŚ
UBRAŁAM.

– Nie lubię mieć wolnego.

– **Idziesz na studia?**

– Tak.

– **Jaki wybrałaś kierunek?**

– Filologię angielską i sinologię. Poza tym jeszcze kursy w kierunku bycia pośrednikiem nieruchomości.

– **Czyli muzyka jest planem B?**

– Nie. Jest zdecydowanie planem A i stawiam na nią wszystkie karty. Studia są dodatkiem. Będę mogła sprzedawać mieszkania albo domy Amerykanom albo Chińczykom.

– **Żeby być pośrednikiem w sprzedaży nieruchomości, trzeba ukończyć studia? Kursy?**

– Różnie. Często jak idziesz do pracy, to pracodawca automatycznie pokrywa koszt kursów, natomiast ja robię to na własną rękę.

– **Czyli wkrótce sprzedaż mi nieruchomości?**

– Tak.

– **Ze zniżką?**

– Oczywiście, że tak. Będę o tym pamiętać.

– **Co Ci się do tej pory udało?**

– Opublikowałam singiel „Sama”, który był grany we wszystkich stacjach radiowych. Byliśmy numerem jeden na wielu listach przebojów. Utwór ma ponad milion odtworzeń na Spotify. Później wyszła współpraca z Netflixem i nagrałam na potrzeby filmu dwie piosenki.

– **Co to był za film?**

– 365 dni.

– **Chciałabyś zagrać w czwartej części?**

– Zależy jaką rolę. Na pewno nie piszę się na odważne sceny. Dlatego odpuszczam moją obecność na planie.

– **Smutne teksty przy wesółych kompozycjach to jest patent na sukces?**

– Cały czas sprawdzam. Wszystko zależy od tego, w jakim momencie życia się znajduję.

– **Samotność, złamane serce. Miałaś takie sytuacje?**

– Zdarzały się.

– **Będziesz próbować podbić chiński rynek?**

– Pożyjemy, zobaczymy. Mam takie plany. Śpiewałam w Chinach i była to świetna przygoda.

– **Miałaś dobre oceny w szkole?**

– W podstawówce. W liceum się zbuntowałam i powiedziałam, że nie będę tam chodziła, i skończyłam je sama w domu.

– **W trakcie buntu słuchałaś...?**

– Rapu. Głównie Trvisa Scotta.

– **Lubisz być w centrum uwagi?**

– Lubię.

– **Ile Marien jest w Marysi?**

– 100 procent. Staram się być autentyczna i to słyszeć w moich tekstach.

– **Twoi byli partnerzy wiedzą o tym, że kierujesz do nich swoje słowa w piosenkach?**

Marien

to młoda piosenkarka pochodząca z Warszawy. Jej singiel pt. „Sama” odznaczył się na listach przebojów w całej Polsce. Kolejne produkcje pt. „Nothing to loose” czy „Trouble make” zostały wybrane na ścieżkę dźwiękową filmu „365 dni: Ten dzień”. Artystka występowała wielokrotnie w telewizji, m.in. podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Wzięła udział w trasie koncertowej „Krzysztof Krawczyk Revisited!”. Obecnie uczestniczy w Wielkim Kolędowaniu w USA obok takich wykonawców jak Edyta Górniak, Justyna Steczkowska, Kamil Bednarek, Natasza Urbańska, Rafał Brzozowski.

– Mam nadzieję, że się domyślają i na pewno słuchają. Raz otrzymałam od jednego z nich informację.

– **Zdarzały się propozycje, żebyś śpiewała wyłącznie covery?**

– Próbowano, ale nie chcę być kojarzona wyłącznie ze śpiewania coverów.

– **W jakiej estetyce muzycznej czujesz się najlepiej?**

– Zdecydowanie w popie. Moją ogromną inspiracją była Margaret, jak zaczęła przygodę z muzyką. Teraz pracuję nad kolejnymi przebojami.

– **A teraz lecisz do USA na Wielkie Kolędowanie z gwiazdami polskiej sceny muzycznej?**

– Zgadza się.

– **Jakie kolędy lubisz najbardziej?**

– Wesołe, takie jak „Przybieżeli do Betlejem” czy „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. Chciałabym zaśpiewać na koncercie „Cicha noc”.

– **Wiem, że wystąpią tam m.in. Edyta Górniak i Justyna Steczkowska, to może je pogodzisz na święta i wystąpiacie we trzy?**

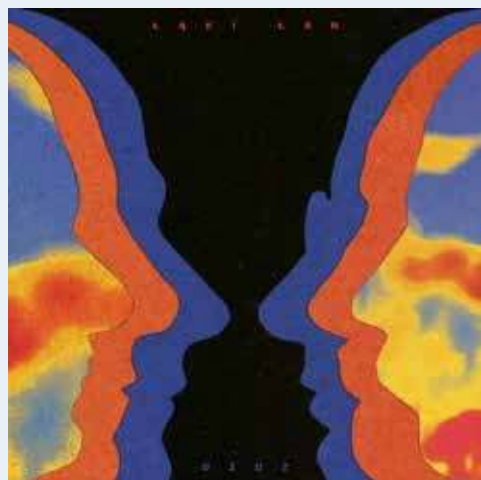
– [śmiech].

Współpraca: Basia Milewska 

JESTEM OSTATNIA OSOBĄ, DLA KTÓREJ ROMUALD LIPKO NAPISAŁ UTWORY PRZED SWOJĄ ŚMIERCIĄ.

ŁĄKI ŁAN – DŹDŹ

WYD. WŁASNE



Utrata charyzmatycznego wokalisty i rozpoczęcie nowego muzycznego rozdziału to może być bardzo ryzykowny ruch, i taki właśnie wykonał zespół Łąki Łan. Czy jest życie poza Paprodziadem? Jest, ale jest to inne życie. Ani

gorsze, ani lepsze. Choć w niektórych utworach brakuje wokalu Włodka. Muzycznie wciąż panowie stoją twardo na nogach, jednocześnie nagrywają bujające dźwięki, dzięki czemu Łąka wróciła do korzeni. Mniej rapu, a więcej muzyki klubowej. Muzyka na pewno sprawdzi się na koncertach. Jest ogień, ale inaczej grzeje. A płyty warto posłuchać.

LINKIN PARK – FROM ZERO

WYD. WARNER



Tytułowe „Zero” nie jest totalnym przypadkiem. Po tragicznej śmierci Chestera Benningtona, wokalisty obdarzonego głosem, który mógłby z powodzeniem zastąpić wiele elektrowni, zespół zawiesił działalność. Jednak muzyka jest

uzależniająca, dlatego panowie spróbowali zacząć od zera z nową wokalistką Emily Armstrong, która w stu procentach odnalazła się w komercji i dodała przy tym dużo nowych barw i świeżej energii. Te czynniki sprawiają, że płyty chce się słuchać i słuchać. Czasami warto zacząć od zera, wtedy to procentuje i można osiągnąć maksimum swoich możliwości. Gorąco polecam!

NATALIA KUKULSKA – DOBROSTAN

WYD. AGORA KSIĄŻKA I MUZYKA



Wokalistka, która zjadła zęby na przemyśle muzycznym, po raz kolejny zaskakuje. Zamiast odcinać kupony i śpiewać swoje największe hity na przemian z coverami, wciąż nagrywa i publikuje

nowości. Teraz otrzymujemy spokojne kompozycje z nerwem. Fani akustycznych i kameralnych brzmień mogą spać spokojnie. W wielu utworach mamy artystkę i gitarę, i to wystarczy. Dla mnie w muzyce musi być ogień, jednak taki dobrostan przyjmuję z dobrodziejstwem inwentarza. Trzeba sprawdzić.

KAŚKA SOCHACKA – TA DRUGA

WYD. JAZZBOY RECORDS

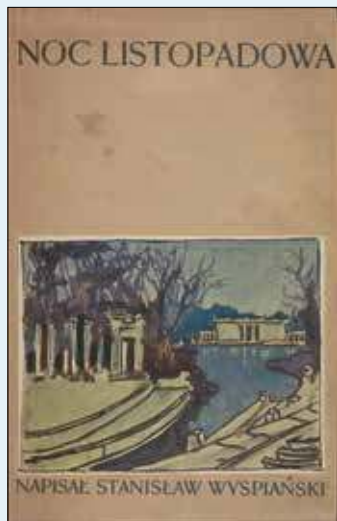


Nie jest to muzyka dla mnie. Kiedy mam wolną chwilę, na pewno wybiorę coś innego. Jednak rozumiem fenomen tej wokalistki. W przeciwieństwie do większości polskich słuchaczy nie przepadam za smutnymi i refleksyjnymi pio-

senkami, które artystka dostarcza nam w ładnym opakowaniu. Gdy w grę wchodzi więcej optymizmu, to jest mi od razu lepiej. Dużo przestrzeni, melodie wpadające w ucho, melancholijne teksty – tak w dużym skrócie można opisać to wydawnictwo. Mogę się założyć, że gdy słuchaczki Sanah dojrzeją i będą się mierzyć z prozą życia, Kaśka przypadnie im do gustu. Na brzydkie dni muzyka w sam raz. **S**

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Fot. Wikimedia Commons

✓
Pierwsze wydanie „Nocy Listopadowej” z okładką projektu Stanisława Wyspiańskiego

sceny, na lewo – korytarz”), przekazuje swoje uwagi scenografowi, w pracowniach na zapleczu teatru budowana jest iluzja ze sklejek, pianki montażowej i cekinów. Ale w historii polskiej literatury istnieje co najmniej jedna sztuka, która właśnie zrodziła się w bardzo konkretnej przestrzeni, wyrosła z kombinacji murów, drzew i zmierzchu. Mamy nawet dość dokładny opis okoliczności, w jakich się to stało.

„Nazajutrz około 11 rano przyszedł Wyspiański do wujostwa Zakrzewskich. Był to słoneczny dzień zimowy; czy śnieg padał dnia tego, czy poprzedniego – nie pamiętam, w każdym razie była sanna, bo opowiadał nam, że sankami pojechał do Łazienek i spędził tam parę godzin w parku [...]. O Łazienkach mówił z żywym zachwytem” – wspominała młodopolska krytyczka literacka Julia Kisielewska jedyną wizytę Stanisława Wyspiańskiego, przybysza z Krakowa, w mroźnej carskiej Warszawie, pod sam koniec XIX wieku. Co miał przed oczami? Oczywiście, klasycystyczne „ruiny” Amfiteatru. Posągi Pałacu na Wyspie, wśród nich – Ateny i Aresa (Marsa) na północnej fasadzie. Ośnieżone drzewa, latarnie i, oczywiście, chochoły. Kozacki patrol, sunący z łapaniem kopyt Agrykolą, obok posągu Sobieskiego. I może jeszcze, jak domyślał się po latach polonista Wacław Borowy, „szereg wielkich drewnianych pudeł – niby trumien – w których, jak się z łatwością mógł domyślić, spoczywały klasyczne posągi”. Można by dodać, że za pazuchą miał „Historię powstania

Zemsta pod śniegiem

Nie ma drugiej polskiej sztuki, w której podoficer rozmawiałby z Ateną – a wszystko to w parku, przez który ciągną dziś znudzone wycieczki.

Zazwyczaj, jak się wydaje, dekoracje do przedstawienia tworzone są każdorazowo na potrzeby konkretnej inscenizacji: reżyser wczytuje się w skąpe didaskalia („w głębi

listopadowego” Stanisława Barzykowskiego, ale to już zbyt literackie: Barzykowski to dwa solidne tomy, praktyczny Wyspiański nie zabierałby ich na spacer, a może i nie ryzykował przemycenia przez kordon. Że studiował je wers po wersie, podobnie jak „Powstanie narodu polskiego...” Maurycego Mochnackiego – nie ulega wątpliwości.

Musiato być coś w chłodnym, wymrożonym powietrzu stolicy prywisłańskiej guberni, co potrafił łatwo dostrzec ci o uważniejszych oczach; w dziesięć lat po Wyspiańskim, w 1909 roku zawiątał na krótko nad Wisłę rosyjski poeta Aleksander Błok, jeden z „przyjaciół Moskali”, który w poemacie „Odwet” napisał:

*Tu zemsta każdy kąt przenika –
Chimera rozjątrzona bólem.
I zemstą posąg Kopernika
Tchnie zapatrzonej w pustą kulę.
„Zemsta!” – w żelazie czystym dzwoni,
Dygocze echem nad Warszawą...*

To Błok. A Wyspiański, lepiej niby znany?

*Hej bracia, dzieci, żołnierze
– za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze.*

Nie ma drugiej takiej sztuki w repertuarze polskim: licealistów nuży (jak niemal wszystko) widmo Szeli, przenikające do izby w „Weselu” – ale czym to jest wobec „Nocy Listopadowej”, gdzie podporucznik Wysocki rozmawia z Pallas Ateną, gdzie niezgrabnie niesiony bagnet Nabelaka upada pod nogi Nike Napoleonidów, gdzie krzyżują się ze sobą i wyznaczają bieg wydarzeń żądza Aresa, czułość Joanny Grudzińskiej i macierzyńska miłość Demeter? Jest w tym i „polski Wagner”, i „polski Szekspir” – i polska rozpacz i gniew.

Skoro „Noc Listopadowa” narodziła się w Łazienkach, upamiętnienie jej w tym miejscu wydaje się oczywistością, niemal samograjem... Ale zmarły w lutym tego roku Rafał Węgrzyniak, wybitny historyk



Fragment wystawy

teatru, który obmyślał tę wystawę przez kilka lat, nie chciał prostego przywołania sztuki poprzez zgromadzenie kilku plakatów, rekwizytów i fotosów. Jego zamysłem było odtworzenie „ikonosfery” Wyspiańskiego. Brzmiący naukowo, ale niezbędny tu termin definiowany był przez Mieczysława Porębskiego jako „ogół obrazów charakterystycznych dla jakiegoś miejsca, okresu lub jakiejś kultury”. I, jak przypominają nam twórcy wystawy, w przypadku „Nocy Listopadowej” tych obrazów i poziomów znaczeń jest tyle, co czap śniegu przed oczami Wyspiańskiego: ewokowany przez klasyczną architekturę antyk? Pamięć zrywu 1830 roku? Oczywiście. Ale też pamięć pierwszej, lwowskiej realizacji scenicznej, opracowanej na podstawie uwag umierającego już Wyspiańskiego, i kolejnych, legendarnych często inscenizacji, od Kazimierza Dejmka po Jerzego Grzegorzewskiego. I śnieg w łazienkach, chrząszczący we wszystkie złe zimy: w 1939, 1981 roku i później.

Wszystko to znalazło się na tej świetnej wystawie, bez wrażenia natłoku: notatki Wyspiańskiego i hełmy Pallas Ateny z kolejnych przedstawień, z migdałowymi wycięciami na oczy, i inne fantazje kostiumologów, którym, wygląda na to, nigdy nie dosyć szeleszczących czarnych piór. Ale i mundury podchorążych odtworzone tak wiernie, że ściska się serce: granatowa kurtka

z żółtymi wyłogami, białe sukienne spodnie, i wysoki kaszkiet z wytłoczonym z blachy orłem stojącym na tarczy amazonek, splendor wyniesiony z napoleońskiej zawieruchy. I scenariusz z odręcznymi skreśleniami Wajdy, i tom Barzykowskiego, i odlana ręcznie kula; i jak gorzki, drapiący w gardle migdał fotos z przedstawienia w reżyserii Grzegorzewskiego, na którym widać, że piękna Maja Ostaszewska grywała kiedyś w repertuarze Wyspiańskiego, nie w „Zielonej granicy”. I odtwarzane na wielkim ekranie sceny z „Nocy Listopadowej” wyreżyserowanej w 1977 roku dla Teatru Telewizji przez Wajdę, który jako pierwszy miał zuchwałość, wizję i narzędzia, żeby wystawić sztukę Wyspiańskiego tam, gdzie się ona narodziła. I znów pod mokrymi, bezlistnymi jesionami Kora „wita matkę swą, Demeter”, a młody Jerzy Stuhr, w najlepszej roli swojego życia, krzyczy do wtóru z Ateną:

*Niech płoną grody i miasta!!
Do broni, do broni, do broni!*

„Ikonosfera Wyspiańskiego. Noc Listopadowa w łazienkach Królewskich”. Kuratorzy wystawy: Jagoda Hernik Spalińska, Joanna Szumańska, Rafał Węgrzyniak. Warszawa, Podchorążówka i Pałac na Wyspie, 29 listopada 2024 – 2 marca 2025 roku. 

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

STRAŻACY szykują się do strajku

Krajowa Sekcja Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” podjęła decyzję o rozpoczęciu akcji protestacyjnej w Państwowej Straży Pożarnej. To odpowiedź związkowców na niespełnienie ich postulatów, które przedstawili rządowi 25 listopada. Strona społeczna domagała się 15-procentowego wzrostu uposażeń funkcjonariuszy służb podległych MSWiA od 1 stycznia 2025 roku oraz wzrostu świadczenia mieszkaniowego w wysokości i na zasadach obowiązujących w Siłach Zbrojnych RP. Postulowano także wprowadzenie do „Programu modernizacji na lata 2026–2029” mechanizmu podwyżek uposażeń dla funkcjonariuszy.

„W związku z brakiem ustosunkowania się do postulatów zgłoszonych w stanowisku związków zawodowych funkcjonujących w służbach podległych MSWiA 25 listopada 2024 roku Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ «Solidarność»



Fot. M. Żeglirski

postanawia ogłosić ogólnopolski protest w Państwowej Straży Pożarnej” – napisano w uchwale Rady, która przekształciła się w Komitet Protestacyjny.

Teraz Solidarność przystąpi do koordynacji swoich działań

z innymi związkami zawodowymi funkcjonującymi w służbach mundurowych. Efekty rozmów w sprawie formy protestu poznamy 17 grudnia. W Państwowej Straży Pożarnej pracuje około 30 tysięcy funkcjonariuszy. **S**

„S” POMOGŁA ŚW. MIKOŁAJOWI

Członkowie mazowieckiej Solidarności na czele z wiceprzewodniczącym Ireneuszem Smółką i przewodniczącym Oddziału Żyrardów Bogdanem Zielińskim odwiedzili 9 grudnia Rodzinny Dom Dziecka w Puszczy Mariańskiej. Związkowcy przywieźli dzieciom świąteczne paczki, które przygotowywali przez cały listopad. Tegoroczna zbiórka darów przerosła ich najsmiel-

sze oczekiwania, udało się zebrać jeszcze więcej artykułów niż przed rokiem.

Akcję wspierającą rodzinne domy dziecka zorganizował Dział Rozwoju Związku. W zeszłym roku mazowiecka Solidarność przekazała dary dla dwóch Rodzinnych Domów Dziecka – w Żyrardowie i Sokołowie Podlaskim.

– Rodzina, której w tym roku pomagaliśmy, to niezwykle odda-

ne swojej misji małżeństwo, które stworzyło dom pełen miłości i ciepła dla aż 14 dzieci w różnym wieku. Podczas spotkania mama rodziny opowiadała o codziennych wyzwaniach – od zapewnienia podstawowych potrzeb, takich jak żywność czy środki czystości, po organizację wizyt u specjalistów i lekarzy, które są niezbędne dla wielu dzieci. To, co szczególnie nas ujęło, to ich zaangażowanie i de-



Fot. M. Żeglirski

„W Polsce mamy mieszany system zarządzania oświatą samorządowo-rządowy. On rodzi bardzo wiele napięć. To budżet państwa powinien w całości wziąć na siebie finansowanie pensji nauczycieli”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S”,
Tysol.pl, 9 grudnia br.

terminacja, by każde dziecko czuło się kochane i miało szansę na lepszą przyszłość – relacjonowali związkowcy.

– To było niezwykle ciepłe i wzruszające spotkanie, pełne serdeczności i miłych gestów. Rodzina nie kryła wdzięczności, a my mogliśmy zobaczyć, jak nasze działania mają realny wpływ na życie tych dzieci – zaznaczyli.

W organizację paczek świątecznych zaangażowali się także związkowcy z Regionu Środkowo-Wschodniego.

Członkowie Solidarności z Zakładu Karnego w Zamościu włączyli się w mikołajkową akcję zbierania słodczy, zabawek i książek dla podopiecznych rodzin zastępczych. Prezenty trafiły do dzieci wychowujących się w rodzinach, którymi opiekuje się Organizator Pieczy Zastępczej i Wspierania Rodzin w Zamościu.

Mikołajkową akcję od kilku lat organizuje tamtejsza Piecza Zastępcza. To jednak nie koniec.

Słodkie upominki trafiły też do dzieci członków Solidarności. Święty Mikołaj spotkał się z milusińskimi i ich rodzicami, którzy na co dzień pracują w KGHM Oddział Zakłady Wzbogacania Rud w Polkowicach. Wizyta przyniosła wszystkim wiele radości, ciepła i dziecięcych uśmiechów.

Z kolei związkowcy z ZOZ NSZZ „Solidarność” z Fabryki Czekolady w Bielanych Wrocławskich odwiedzili specjalny ośrodek leczniczy w Wierzbicach, by obdarować dzieci łakociami i zabawkami.

ODNOWIONY, POŚWIĘCONY

W 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego obok dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach odsłonięto i poświęcono Krzyż Solidarności. Blisko ośmiometrowy pomnik został po latach odnowiony. Na ramionach krzyża widnieje napis „Bóg, Praca, Ojczyzna”. Krzyż Solidarności został odsłonięty po raz pierwszy 29 listopada 1981 roku przy portierni zakładu, wtedy też poświęcono sztandar „S” ZNTK w Łapach. W podstawie pomnika umieszczono koła ze skrzydłami zamocowane na szynie.

Uroczystości poprzedziła Msza Święta w intencji Ojczyzny oraz żyjących i zmarłych pracowników ZNTK w Łapach, która została odprawiona w łaskim kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.

NAGRODY DLA PRACOWNIKÓW SĄDOWNICTWA

Związki zawodowe, w tym MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury, spotkały się 5 grudnia z kierownictwem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Związkowcy rozmawiali z resortem na temat nagród dla pracowników sądownictwa.

Ustalono, że w bieżącym roku nagrody roczne wyniosą 4500 zł brutto na etat. Otrzymują je urzędnicy sądowi, pracownicy obsługi, kuratorzy, psychologzy i asystenci sędziego.

Ponadto pracownicy dostaną średnio 800 zł brutto nagrody na etat za drugie półrocze.

– Braki w obsadzie powodują, że ludziom nieustannie dokładane są nowe zadania i obowiązki, więc ta nagroda jest też w pewnym sensie wypłatą za dodatkowy wysiłek i dodatkową pracę – skomentowała Edyta Odyjas, przewodnicząca MOZ NSZZ „S” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury.

HUTCHINSON ZWALNIA

Firma Hutchinson ogłosiła 5 grudnia zamiar zwolnienia maksymalnie 80 pracowników w bielskim zakładzie spółki. Kilka dni później pracodawca ogłosił redukcję 91 etatów w oddziale w Żywcu. Spółka tłumaczy się kryzysem w branży motoryzacyjnej i koniecznością dostosowania struktury firmy do zmniejszających się zamówień. W najbliższych dniach Solidarność przeprowadzi rozmowy na temat odpraw i sposobu przeprowadzenia zwolnień.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

18.12.1988 – tworzy się Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „S”;

20.12.1997 – „Tygodnik Solidarność” po raz pierwszy przyznaje tytuł Człowieka Roku, laureatem zostaje Ewa Tomaszewska;

23.12.2004 – spółka Synergia 99, w akcie darowizny, przekazuje Komisji Krajowej NSZZ „S” historyczną Salę BHP, miejsce podpisania Porozumień Gdańskich.

Leśnicy wyszli na ulice

Różga dla ministra Mikołaja Dorożały, **pierwsze w historii** wotum nieufności dla dyrektora generalnego Lasów Państwowych Witolda Kossa oraz petycja do Donalda Tuska z żądaniem dymisji minister klimatu Pauliny Hennig-Kloski. Takie mikołajki zafundowała politykom leśnicza Solidarność. Związkowcy po raz czwarty przyjechali do Warszawy, by uświadomić rządowi, że „lasy to ewolucja, a nie rewolucja”.

| Marcin Krzeszowiec, Jakub Pacan |

Leśnicy, myśliwi, pracownicy zakładów usług leśnych i przemysłu drzewnego przyjechali 6 grudnia do stolicy, by wyrazić swój sprzeciw wobec działań Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Protest odbywał się nieprzypadkowo w mikołajki, a więc w imieniny wiceministra sprawującego nadzór nad Lasami Państwowymi Mikołaja Dorożały. „S” protestowała przeciwko „degradacji polskiego leśnictwa, łowiectwa, przyrody, sektora leśno-drzewnego”.

Organizatorem protestu był Sztab Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych powołany 25 października przez: Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „S”; Krajową Sekcję Pracowników Le-



śnictwa NSZZ „S”; Krajową Sekcję Leśnictwa i Ochrony Środowiska Związku Zawodowego „Budowlani”; Krajowy Sekretariat Budownictwa, Drzewiarzy i Ochrony Środowiska NSZZ „S”-80 oraz Związek Zawodowy Pracowników Technicznych Leśnictwa.

Manifestacja rozpoczęła się pod Generalną Dyrekcją Lasów Państwowych, gdzie wśród okrzyków: „Nie w tego Mikołaja wierzymy!”, „Mikołaju, nie bój się leśników!”, „Lasy to ewolucja, nie rewolucja!”, „Lasy Pań-

stwowe, nie Mikołajowe!”, związkowcy wystosowali wotum nieufności wobec dyrektora generalnego Lasów Państwowych Witolda Kossa.

– Od początku roku jesteśmy świadkami postępującej degradacji doskonałego od stu lat polskiego modelu leśnictwa, bezpardonowego ataku na łowiectwo oraz wygaszania szkolnictwa leśnego – mówił szef leśniczki Solidarności Jacek Cichocki.

Wskazywał, że urzędnicy Ministerstwa Klimatu i Środowiska „to ludzie silnie zideologizowani”, którzy lekceważą naukowców i praktyków.

– W Departamencie Leśnictwa i Łowiectwa Ministerstwa Klimatu i Środowiska już zlikwidowano wszystkie wydziały merytoryczne, tworząc w ich miejsce posady dla ekoaktywistów. Ministerstwo, nie licząc się z nikim, wyczulone tylko

na lobbying NGO-sów, konsekwentnie realizuje zgubny dla Polski plan – argumentował Cichocki.

Zdaniem Solidarności, zaufanie leśników utracił również dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss, który „wielokrotnie nie dotrzymywał obietnic składanych

zarówno pracownikom, jak i przedstawicielom związków zawodowych”.

W ocenie związkowców dyrektor generalny podejmował decyzje motywowane politycznie, a jego działania „doprowadziły w bardzo krótkim czasie do pogorszenia sytuacji finansowej

przedsiębiorstwa”.

Protestujący udali się także pod siedzibę Ministerstwa Klimatu i Środowiska, by osobiście wręczyć petycję kierownictwu resortu. Niestety, nikt z władz ministerstwa nie spotkał się z nimi, a postulaty odebrał przedstawiciel pionu medialnego.

W tym kontekście domagają się również wycofania moratorium na użytkowanie lasów, które Ministerstwo Klimatu i Środowiska wprowadziło 8 stycznia tego roku. Obowiązuje ono w 10 lokalizacjach, przez co dostawy drewna na rynek są mniejsze o 400–600 tys. m³. Zakłady Usług Leśnych tracą na tym około 40 mln zł.

Postulują także wycofanie zarządzeń dyrektora generalnego Lasów Państwowych dotyczących wyodrębnienia nadleśnictw tzw. Puszczańskich. Solidarność mówi też stanowcze NIE dla budowy 2,5 tys. wiatraków w Lasach Państwowych w ramach programu „Las Energii”.

Plan ten zakłada budowę pięciu farm wiatrowych o mocy 240 MW ponad koronami drzew. Na terenie Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych w Zielonej Górze i Szczecinie prowadzone są obecnie 3 inwestycje pilotażowe.

Związkowcy domagają się „realnego dialogu z rządem RP” wobec zapowiadanych reform Lasów Państwowych, a także wycofania projektu zmiany ustawy o lasach i ustawy o ochronie przyrody, które w ich ocenie „doprowadzą do paraliżu gospodarki leśnej”.

W związku z powyższymi działaniami oraz „niekompetencją obecnego kierownictwa” MKiŚ



Jesteśmy świadkami postępującej degradacji doskonałego od stu lat polskiego modelu leśnictwa, bezpardonowego ataku na łowiectwo oraz wygaszania szkolnictwa leśnego.

JACEK CICHOCKI,
szef leśniczki Solidarności

SOLIDARNOŚĆ **MÓWI „NIE”** BUDOWIE 2,5 TYS. WIATRAKÓW W LASACH PAŃSTWOWYCH.

„Paraliż gospodarki leśnej”

Leśnicy nie zgadzają się na wyłączenie lub ograniczenie gospodarki leśnej na 17 proc. powierzchni Lasów Państwowych.

zażądali również natychmiastowej dymisji minister klimatu Pauliny Hennig-Kloski oraz wiceministra odpowiedzialnego za lasy Mikołaja Dorożały.

Warto nadmienić, że dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss wysłał 3 grudnia pismo do dyrektorów regionalnych dykcji LP, zlecając wypłacenie pracownikom nagród z okazji 100-lecia Lasów Państwowych. W dokumencie wyraźnie zaznaczono, że nagroda w kwocie 2000 zł brutto powinna być wydana do 6 grudnia 2024 roku – a więc do dnia, kiedy w Warszawie będą protestować leśnicy.

Destrukcja Lasów Państwowych

W trakcie protestu przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa Zbigniew Kuszlewicz przypomniał, że jest to już czwarty protest

leśników, co pokazuje ich determinację w walce o narodowy skarb, jakim są Lasy Państwowe.

– Jeżeli zostaną wprowadzone wszystkie pomysły ministerstwa, które wychodzą od ekocentryków, to mamy w zasadzie koniec Lasów Państwowych, które znamy. Zagrożone są dziesiątki tysięcy miejsc pracy. My chcemy tę destrukcję powstrzymać – podkreślił.

O jakiej „destrukcji” mowa?

Narada o Lasach

Rząd planuje objąć dodatkową ochroną 20 procent najcenniejszych polskich lasów.

Pod koniec listopada odbyła się II Ogólnopolska Narada o Lasach.

W trakcie wydarzenia dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss przedstawił propozycję objęcia dodatkową ochroną 17 procent powierzchni lasów. Chodzi łącznie o 1,211 mln hektarów, czyli obszar porównywalny do województwa śląskiego i większy niż woj. świętokrzyskie. Ochroną objęte mają być m.in. starolasy, powstających 100 rezerwatów na 100-lecie Lasów Państwowych, lasy społeczne i puszczańskie czy lasy na stromych stokach.

Na 8 procentach Lasów Państwowych, tj. 564 tys. hektarów, ma nastąpić całkowita rezygnacja z gospodarki leśnej, natomiast na 9 procentach powierzchni LP, a więc na 647 tys. hektarów, będzie ona zmodyfikowana bądź ograniczona. To daje łącznie 17 procent

powierzchni lasów. Na brakujących 3 procentach mają powstać nowe parki narodowe.

Objęcie ochroną starolasów nakazała nam Unia Europejska, przyjmując rozporządzenie w sprawie odbudowy

zasobów przyrodniczych (ang. Nature Restoration Law). Najstarsze lasy mają być wyłączone z użytkowania i traktowane jako rezerваты przyrody. Lasy Państwowe wyodrębniły w naszym kraju 111 tys. hektarów starolasów. Unijne rozporządzenie zakłada odbudowę co najmniej 20 proc. obszarów lądowych i morskich w UE do 2030 roku, a docelowo wszystkich ekosystemów do 2050 roku.

Dodatkowa ochrona 17 proc. LP oznacza, że na rynek trafi 3 mi-

liony m³ drewna mniej. Dla Lasów Państwowych to utrata blisko 900 mln złotych. Surowca będzie nadal ubywać. W 2023 r. pozyskano bowiem 41 mln m³ drewna, a więc o 6,7 proc. mniej niż rok wcześniej.

Dialog z ministerstwem

O tym, jaki jest stosunek ministra Dorożali do niektórych związków, najlepiej świadczy jego wpis z 3 grudnia: „Wynik finansowy Lasów Państwowych na ten rok jest wyższy od zaplanowanego o 738,6 mln PLN. LP to stabilna organizacja i stabilny pracodawca, a wzmocnienie ochrony przyrody, jak widać, się po prostu opłaca! Co robi w tym czasie kilkoro działaczy związkowych prowadzonych pod rękę przez byłych politycznych baronów z PiS i Suwerennej Polski? Chodzą i opowiadają o degradacji polskiego leśnictwa i przyrody. Lasy Państwowe są wszystkich Polaków, a nie partyjniaków – napisał minister Dorożała na platformie X.

W innym wpisie zaprezentował grafikę z badań przeprowadzonych w północnych Niemczech. Wynika z nich, że las bukowy rosnący naturalnie bez ingerencji człowieka zwiększył możliwość wychwytywania z atmosfery i przechowywania CO₂ w drewnie.

To argument, który ma prawdopodobnie przemawiać za forsowaną przez ministerstwo koncepcją pozostawienia lasów samym sobie. Przeciwnie zdanie prezentują leśnicy, którzy chcą utrzymać obecny model zarządzania lasami.

Solidarność zapowiedziała, że nie zrezygnuje z protestów. Będą one kontynuowane, a ich temperatura może tylko rosnąć. W grę wchodzi dziesiątki tysięcy miejsc pracy i 100-letnia, sprawdzona metoda zarządzania narodowym skarbem, jakim są Lasy Państwowe. **S**



Jeżeli zostaną wprowadzone wszystkie pomysły ministerstwa, które wychodzą od ekocentryków, to mamy w zasadzie koniec Lasów Państwowych, które znamy.

**ZBIGNIEW KUSZLEWICZ,
przewodniczący KSNOŚIL**

Fot. M. Zeglinski



Kultywujemy pamięć o naszym patronie

Trzy lata temu na łamach „Tygodnika Solidarność” ukazał się artykuł poświęcony tysięcznej akcji promocji duchowego dziedzictwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki organizowanej w parafiach całej Polski. Dziś w ramach podsumowania roku 40. rocznicy jego męczeńskiej śmierci warto nawiązać do kontynuacji tych ewangelizacyjnych działań prowadzonych **wytrwale od kilkunastu lat** przez świeckich czcicieli ks. Jerzego – skupionych wokół NSZZ „Solidarność”, którego członkowie czczą błogostawionego jako patrona.

| Marek Kędziorek |

Ten rok był wspaniałą okazją nie tylko do przypomnienia postaci i życia księdza Jerzego, ale też (a może przede wszystkim!) jego niezwykle aktualnego przesłania i poruszającego sumienia wielu nauczania. Odbywające się konkursy, koncerty, spotkania modlitewne, przemarsze, prezentacje filmów, prelekcje w kościołach, miejscach kultu, szkołach, uczelniach, ośrodkach kultury

oraz centralne obchody i uroczystości w archidiecezji warszawskiej...

Warto wspomnieć też o III edycji Kongresu bł. ks. Jerzego (organizowanej w szczególnym roku w Bydgoszczy i we Włocławku), a także o spotkaniu Marka Popiełuszki z Donaldem Trumpem, podczas którego prezydent USA otrzymał kazania patrona Solidarności w języku angielskim.

Śmiało można ocenić (wobec zaistnienia co najmniej kilkuset ważnych wydarzeń), że po wielu latach znów „ruszyły się serca” Polaków wobec tak doniosłej rocznicy. Wiele z tych wydarzeń powiązanych było z prezentacją pięknych wystaw, dla których powstania inspiracją była tegoroczna rocznica.

Miałem zaszczyt w znacznej ich części uczestniczyć lub obserwować je, a przy wielu sprawowałem opiekę organizacyjną.

Wystawa Solidarności o bł. ks. Jerzym

Wśród wystaw była także obecna w bardzo wielu miejscach Polski nasza wystawa pt. „Błogosławiony Jerzy Popiełuszko. Kapłan i Męczennik. Patron NSZZ «Solidarność»”.

Wystawa, która miała dotąd blisko tysiąc prezentacji w ostatnim dziesięcioleciu, od lat nierozłącznie towarzyszy akcjom organizowanym dla uczczenia patrona Związku i promocji jego nauczania w licznych parafiach.

Ogólnopolska misja promocji kultu męczennika przy NSZZ „Solidarność”, zapoczątkowana przez śp. ks. Zygmunta Malackiego realizowana jest z udziałem „oddolnym” świeckich czcicieli ks. Po-

piełuszki w różnych miastach, ale też przy ofiarnym zaangażowaniu kapłanów, ludzi Solidarności, jej struktur czy władz regionalnych i krajowych. Sercem, istotą tej inicjatywy jest przypominanie duchowego dziedzictwa męczennika i ukazywanie aktualności jego kazań, a mocnym narzędziem tego przekazu stała się wystawa. Dlatego trzeba podkreślić wielkie zaangażowanie

i poświęcenie naszych współpracowników – osób, które przyjeżdżają od wielu lat do parafii w różnych miastach, by obok tej przejmującej wystawy głosić – często przez całą niedzielę – świadectwa o księdzu Jerzym i promować jego nauczanie.

Owoce misji, której towarzyszy wystawa

Widzimy owoce tych działań. Po 15 latach prowadzenia akcji jest tak bardzo wiele osób, które dzieli się swoim przeżywaniem osoby i przesłania męczennika, w parafiach podchodzą do naszych wolontariuszy, rozmawiają długo... Są przy wystawie wspomnienia i łzy, słowa podziękowania i zapewnienia o modlitwie za dalszy rozwój akcji w Polsce. Refleksja nad tajemnicą męczeństwa ks. Jerzego, ofiarą jego życia złożoną za wiarę i dla umocnienia ducha wolności w Kościele i Ojczyźnie jest czymś żywym, twórczym, wydającym niejednokrotnie wielkie, nowe owoce dla

duchowego życia tych ludzi. Ktoś nawet ocenił, że dzięki tym 1250 akcjom przez ostatnie 15 lat świadectwo o księdzu Jerzym mogło usłyszeć ponad milion osób w Polsce!

Dociera do nas wszystkich, że zgodnie z intencją modlitwy św. Jana Pawła II ze śmierci księdza Jerzego wyrosło dobro. Tym, którzy pozbawili go życia, wydawało się, że przerwali misję ks. Popiełuszki.

A on dopełnił tę misję... bo jej ostatnim aktem, który dopuścił Pan Bóg, i jej zwieńczeniem – „niezmywalną pieczęcią” –

było jego męczeństwo za wiarę i Kościół. Ks. Jerzy pokazał, że przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości, dał świadectwo, że... życie się nie kończy, że życie dopiero prawdziwie zaczyna się wtedy, gdy... rodzimy się dla Nieba!

Promocja kultu naszym zadaniem

Przez ostatnie kilkanaście lat jako ludzie Solidarności przypominamy o tym, co głosił nasz kapelan, o jego wystąpieniach w obronie godności człowieka, praw ludzi ciężko pracujących, że praca powinna uszlachetniać człowieka i budować jego morale, o tym, że „prawda jest nieśmiertelna, nie da się jej zmienić taką czy inną ustawą”. Podczas ponurej nocy stanu wojennego ks. Jerzy przekonywał nas o tym, że życie budowane na fundamencie ewangelicznej prawdy – w odniesieniu do słów Chrystusa zawsze będzie miało sens... w każdych czasach, bo ta wewnętrzna wolność jest pierwszą cechą człowieczeństwa, i właśnie najbardziej sprawdza się

KS. JERZY MOŻE BYĆ PATRONEM DLA KAŻDEGO, KTO WYTRWALE POSZUKUJE PRAWDY W TRUDNYCH CZASACH.

w czasach ucisku i zewnętrznego zniewolenia!

Ale prawdy trzeba nie tylko szukać, ale także stawiać w jej obronie – jak mówił ksiądz Jerzy: „upominać się o nią w każdej sytuacji” – zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy prawdę i fałsz miesza się tak skutecznie. Dlatego według mnie bł. ks. Jerzy może być patronem dla każdego, kto wytrwale poszukuje prawdy w trudnych czasach.

Ksiądz Popiełuszko patronem działaczy Związku

Związek ma wpisane w statucie wartości katolickie i naukę społeczną Kościoła, a jego członkowie kształtują swoje życie religijne i działalność w odniesieniu do słów błogosławionego męczennika. Naśladujemy go, broniąc godności i praw osoby ludzkiej, co czynił wytrwale ksiądz Jerzy...

Pełnia przesłania księdza Jerzego w znacznym stopniu odnosi się do ideałów i wartości, których broniła i wciąż broni Solidarność.

Nie spotkałem na swojej drodze stowarzyszenia i organizacji promującej kult bł. ks. Popiełuszki, w której szeregach nie byłoby członków obecnych czy dawnych struktur Solidarności.

Przedstawiciele Prezydium KK przypominają też wieloletnie zaangażowanie Związku w coroczną Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę, wspieranie projektu powstającego w Okopach muzeum Dom Rodzinny (księdza Jerzego) czy straż przy grobie błogosławionego w Warszawie na Żoliborzu pełnioną

wytrwale przez członków Solidarności z całego kraju.

Działacze struktur związkowych w wielu miastach przy okazji rocznic kultywują pamięć bł. ks. Jerzego i wciąż przypominają jego misję młodemu pokoleniu.

Ważnym aspektem tych działań jest owocna wieloletnia współpraca z Instytutem Pamięci Narodowej przy organizacji prelekcji i wystaw oraz innych wydarzeń edukacyjnych.

Owocne zaangażowanie i zgodne współdziałanie tak wielu osób i podmiotów powoduje, że na na-

PATRONAT KS. JERZEGO DLA ZWIĄZKU TO NIE PRZYWILEJ... TO PRZED E WSZYSTKIM **OBOWIĄZEK** ZACHOWANIA JEGO DZIEDZICTWA W NASZYCH SERCACH I DZIELENIA SIĘ NIM Z INNYMI.

szych oczach rozwija się prawdziwa koalicja na rzecz pamięci patrona Związku.

Podziękowania za budowanie dzieła promocji kultu

Jako organizator i osoba uczestnicząca od 15 lat w akcjach promujących kult patrona Solidarności odnoszę się z wielką wdzięcznością do księży biskupów wielu polskich diecezji, którzy pomogli w tym dziele, udzielili swojego poparcia i błogosławieństwa, a także pamiętali o modlitwie za nas i za rozwój dzieła. Sercem ogarniamy razem z Solidarnością rzeszę tysięcy ka-

planów w parafiach, które przyjęły nas z akcją, okazując wiele serca, a często fizycznie pomagając w realizacji dzieła.

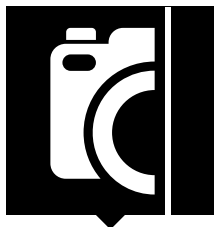
Słowa podziękowania należą się wielu dziennikarzom, przedstawicielom mediów, przedstawicielom IPN, organizacji i wspólnot religijnych. Pamiętamy o tych, którzy pomogli zainicjować to dzieło, czyli o śp. księdzu prałacie Zygmuncie Malackim i pani Katarzynie Soborak.

Podsumowując piętnastolecie działań grupy promotorów działającej przy Solidarności,

warto pamiętać, że za owocami tej ogólnopolskiej misji stoi ofiarna służba, która jest zarazem pracą! W każdym przypadku to praca konkretnego człowieka, a o szacunek dla niej i o jej ochronę wciąż zabiega Związek. Dlatego otaczamy szczególną wdzięcznością wszystkich, którzy ofiarnie uczestni-

czyli w transportowaniu wystawy Solidarności do wielu kościołów po całej Polsce, i tych, którzy przez dziesięciolecia poświęcali swój czas, by jeździć do najdalszych zakątków kraju, głosząc w parafiach słowo świadectwa o ks. Jerzym.

Pamiętamy i doceniamy, że Solidarność wiele czyni dla kultu ks. Jerzego, choć widzimy z każdym rokiem, że można zrobić o wiele więcej. Jesteśmy częścią Kościoła, jesteśmy obecni w całej Polsce, a patronat ks. Jerzego dla Związku to nie przywilej... to przede wszystkim obowiązek zachowania jego dziedzictwa w naszych sercach i dzielenia się nim z innymi. **S**



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Pamięta Pan wprowadzenie stanu wojennego?

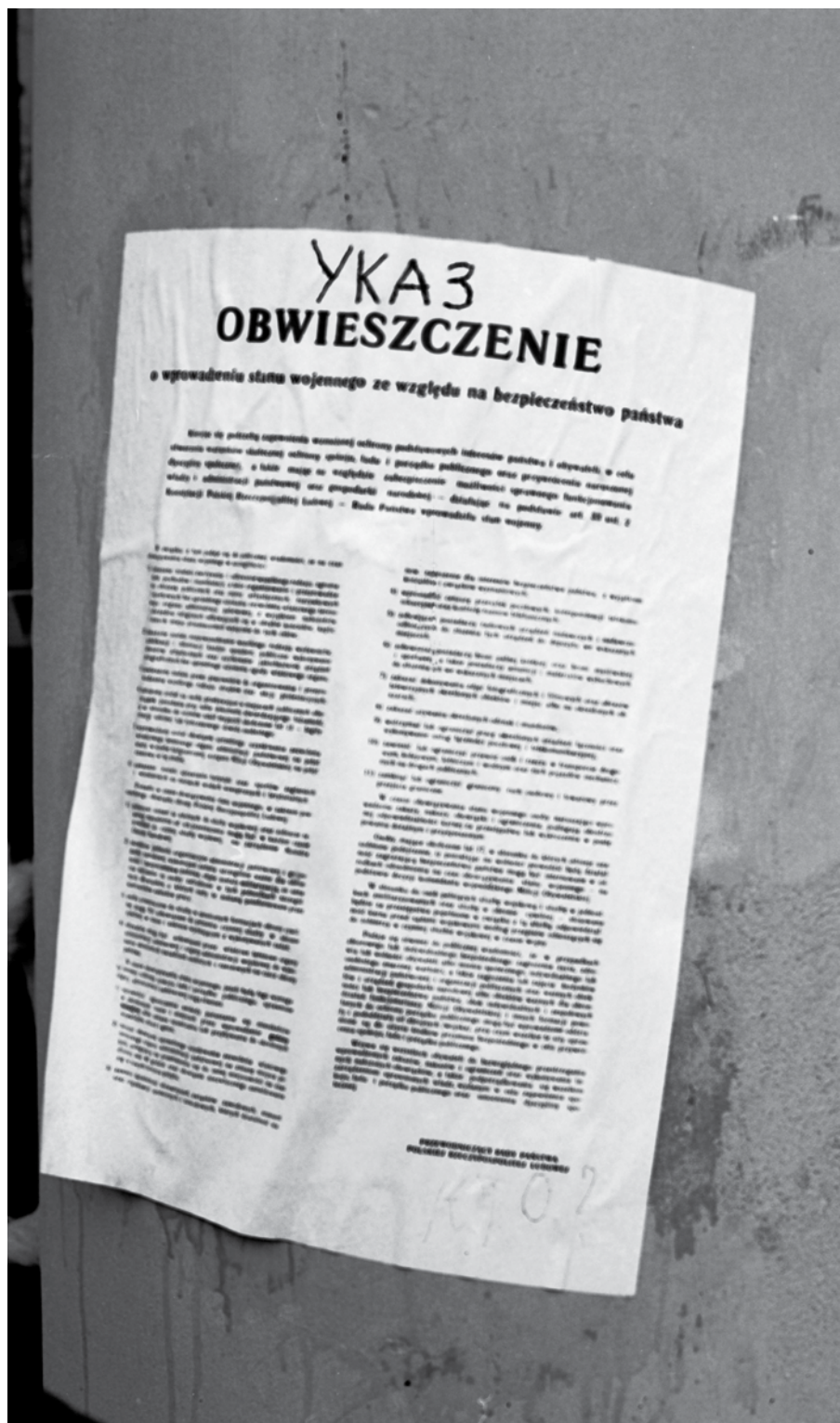
Tomek: – 13 grudnia pojechałam do WTF-u, później na plac Zamkowy, gdzie się chyba dowiedziałem, co się stało. Wtedy popędziłem do Rego-nu Mazowsze na ulicę Mokotowską. Założyłem ogniskową 135 do nikona D2 i zacząłem robić zdjęcia.

– Sfotografował Pan między innymi obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego.

– Tak, rozlepili obwieszczenia. Ja sfotografowałem je na placu Zbawiciela. Wcześniej już ktoś zdążył dopisać nad nim po rosyjsku „ukaz”. To symbolizowało podejście społeczeństwa do decyzji władz.

– To chyba znamienne.

– Każdy czuł, że to narzucone, bezprawne decyzje. Cały późniejszy podziemny ruch niepodległościowy jest tego najlepszym dowodem.





Wyjątkowa

publikacja

z okazji obchodów

40. rocznicy męczeńskiej śmierci

Patrona Solidarności.

Poznaj życie legendarnego **Duszpasterza Ludzi Pracy**

DO KUPIENIA NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

PRAWO

ZAKUP DZIAŁKI ROLNEJ przez osobę prywatną

Jestem zainteresowany zakupem działki rolnej o powierzchni 2 ha, **żeby stworzyć tam niewielkie gospodarstwo**. Nie jestem rolnikiem, nie wiem, czy mogę kupić taką ziemię, nie znam przepisów prawa, ale słyszałem o jakichś obostrzeniach. Czy mogę prosić o przybliżenie tematu i wyjaśnienie, jakie przepisy obowiązują w tej kwestii?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Zakup ziemi rolnej w Polsce jest regulowany przepisami ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego, która wprowadza pewne ograniczenia w nabywaniu takich nieruchomości. W związku z tym, zanim zdecydujesz się na taki zakup, warto zapoznać się z obowiązującymi zasadami. Kto może kupić działkę rolną? Zgodnie z przepisami prawo pierwokupu ziemi rolnej przysługuje przede wszystkim rolnikom indywidualnym, tj. osobom, które posiadają kwalifikacje rolnicze, prowadzą gospodarstwo rolne przez co najmniej 5 lat lub są właścicielami nieruchomości rolnej o powierzchni nieprzekraczającej 300 ha. Jeżeli nie spełniasz tych kryteriów, zakup ziemi rolnej o powierzchni większej niż 1 ha może być utrudniony.

No właśnie, a co jeśli nie jesteś rolnikiem?

Osoby, które nie są rolnikami indywidualnymi, mogą nabywać działki rolne pod pewnymi warunkami. Po pierwsze – takie nabycie może nastąpić za zgodą Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (KOWR). Wówczas w przypadku chęci zaku-

pu większej działki rolnej (powyżej 1 ha) konieczne jest uzyskanie zgody dyrektora KOWR. Wniosek taki musi zawierać uzasadnienie zakupu i plan wykorzystania nieruchomości. A co, jeśli powierzchnia działki wynosi poniżej 1 ha? Jeśli działka ma mniej niż 1 ha, przepisy są mniej restrykcyjne – wówczas osoba niebędąca rolnikiem może ją kupić bez dodatkowych formalności. Interesujące jest to, że nabycie nieruchomości rolnej może nastąpić za zgodą dyrektora generalnego KOWR wyrażoną w drodze decyzji administracyjnej, wydanej na wniosek np. zbywcy nieruchomości rolnej, jeżeli wykaże, że nie było możliwości sprzedaży nieruchomości rolnej rolnikowi indywidualnemu, chyba że nabycie tej nieruchomości ma nastąpić na podstawie innej niż sprzedaż czynności prawnej, np. darowizny, dziedziczenia.

Co trzeba sprawdzić przed zakupem? Przede wszystkim należy zacząć do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Trzeba sprawdzić, czy działka może zostać przekształcona na budow-

laną lub czy dopuszcza inne formy zabudowy. W dalszej kolejności jest rejestr gruntów – trzeba się upewnić, że ziemia nie jest obciążona hipoteką lub innymi zobowiązaniami. No i na koniec ustalić klasę bonitacyjną gleby – chodzi bowiem o to, że grunty o wysokiej klasie bonitacyjnej (I–III) mogą podlegać szczególnym ograniczeniom w użytkowaniu.

Czy jest jakieś ryzyko związane z zakupem działki rolnej? Otóż w przypadku braku kwalifikacji rolniczych może to skutkować odmową sprzedaży ze strony KOWR. Dodatkowo naruszenie przepisów o nabywaniu ziemi rolnej może prowadzić do unieważnienia umowy kupna-sprzedaży.

Zakup ziemi rolnej jest możliwy, ale wymaga znajomości przepisów i odpowiednich zgód. Jeśli nie jesteś rolnikiem, rozważ zakup mniejszej działki lub skorzystanie z pomocy prawnika specjalizującego się w nieruchomościach rolnych. Zainwestowanie czasu w sprawdzenie formalności pozwoli uniknąć późniejszych problemów. **S**

Konstrukcja ZAKŁADOWEJ ORGANIZACJI KOORDYNACYJNEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Charakterystyka związków zawodowych wyraża się w szczególnym zestawie cech przyznanych im przez ustawodawcę. Jedną z nich jest samorządność, która obejmuje prawo do bardzo daleko idącej swobody w określaniu swoich wewnętrznych struktur.

Dr **Jakub Szmít**, specjalista z zakresu prawa pracy

ANALIZA ROZWIĄZAŃ PRZYJĘTYCH W PRAWIE

wewnątrzwiązkowym NSZZ „Solidarność” wskazuje, że korzystając ze wspomnianej samorządności, Związek wprowadził wiele rozwiązań, które realizują jego różne potrzeby organizacyjne. Bardzo charakterystycznym przykładem powyższego są zasady funkcjonowania zakładowych organizacji koordynacyjnych (ZOK).

Przede wszystkim należy wskazać, że zgodnie z §19 ust. 1 Statutu ZOK jest podstawową jednostką organizacyjną Związku. Jest to niezwykle istotne, gdyż został on w tym zakresie wymieniony łącznie z organizacjami zakładowymi i międzyzakładowymi. Innymi słowy – ZOK ma ten sam status jak te organizacje. To z kolei oznacza, że z punktu widzenia prawa powszechnego (np. ustawy o związkach zawodowych lub Kodeksu pracy) ZOK ma wszystkie uprawnienia przyznane zakładowym organizacjom związkowym, np. prawo do uzgadniania regulaminu wynagradzania, prowadzenia sporu zbiorowego czy też opiniowania zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę członkowi Związku.

To, co odróżnia ZOK od „typowych” podstawowych struktur Związku, to fakt, że może on zostać utworzony tylko w konkretnych okolicznościach, tj. u pracodawcy powstałego w wyniku połączenia pracodawców objętych dotychczas zakresem działania różnych podstawowych jednostek organizacyjnych Związku (§19 ust. 6 Statutu). Bardziej precyzyjnie ujmuje to §1 ust. 1 Uchwały KK nr 9/05 ws. zasad funkcjonowania zakładowych organizacji koordynacyjnych NSZZ „Solidarność”, zgodnie z którym z chwilą powstania – w wyniku połączenia pracodawców objętych działalnością odrębnych podstawowych jednostek organizacyjnych Związku – nowego samodzielnego pracodawcy w rozumieniu przepisów prawa pracy dotychczasowe podstawowe jednostki organizacyjne Związku tworzą zakładową organizację koordynacyjną.

Oznacza to, że chcąc założyć nową organizację NSZZ „Solidarność”, osoby chętne nie mogą wybrać formy ZOK-u, gdyż ta powstaje tylko „na bazie” już istniejących organizacji zakładowych i międzyzakładowych, jeżeli nastąpiły okre-

ślone działania przekształceniowe po stronie pracodawców.

Co bardzo charakterystyczne dla ZOK, dotychczasowe organizacje zakładowe i międzyzakładowe objęte działaniem zakładowej organizacji koordynacyjnej pozostają jednostkami organizacyjnymi Związku posiadającymi osobowość prawną, zachowując nazwę i pozycję w regionalnym rejestrze organizacji zakładowych i międzyzakładowych (§1 ust. 2 Uchwały KK nr 9/05). Tym samym wówczas gdy powstanie ZOK, nadal będą istniały dotychczasowe organizacje zakładowe i międzyzakładowe, będą one nawet nadal posiadały osobowość prawną, ale tracą status zakładowych (międzyzakładowych) organizacji związkowych w rozumieniu prawa powszechnego, a status ten będzie od chwili powstania przysługiwał już ZOK-owi.

Tym samym z perspektywy pracodawcy podmiotem, wobec którego będzie miał on określone przepisy obowiązki, będzie właśnie ZOK. Oczywiście możliwe jest upoważnienie przez zakładową komisję koordynacyjną komisji zakładowych i międzyzakładowych do dokonywania określonych czynności wobec pracodawcy, np. opiniowania zamiaru rozwiązania umowy o pracę, lecz należy podkreślić, że wówczas dana komisja będzie realizowała takie uprawnienie nie na mocy ustawy, lecz właśnie upoważnienia. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

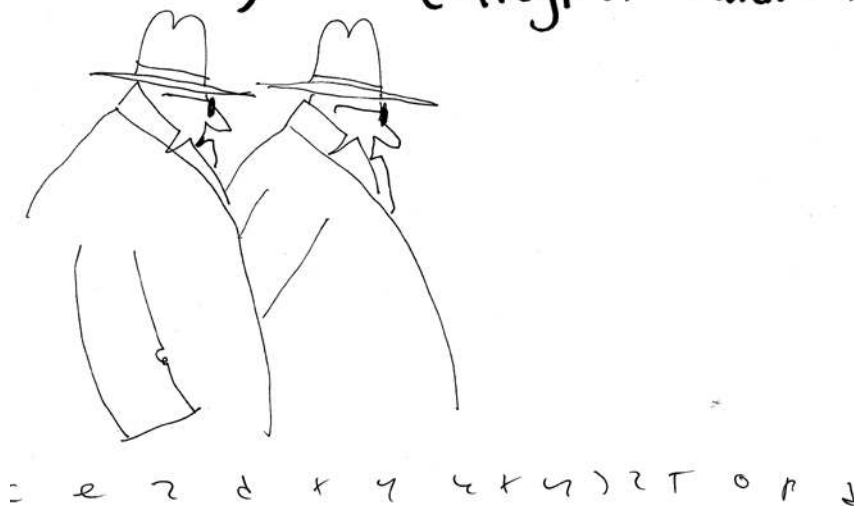
Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

2 ten nie zrobił dyplomu nawet na
/ Collegium Tumanum



Nasi autorzy

Marcin Darmas (Kryzys..., s. 20), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie” (Wydawnictwo UW, 2019).

Tomasz Gutry (s. 70), legenda „Tygodnika Solidarność”. Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Marek Kędziorek (Kultywujemy..., s. 67), jest ogólnopolskim promotorem kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki i kuratorem wystaw Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska (Komisja..., s. 36), dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Łukasz Sakowski (Europa..., s. 8), założyciel portalu naukowego To Tylko Teoria, twórca popularnego plebiscytu internetowego Biologiczna Bzdura Roku, w której wyróżniane są najbardziej

antynaukowe stwierdzenia w przestrzeni publicznej (nagroda przyznawana jest od 2016 roku). Jego najnowsza książka „Jałowe Łono Europy. Czeką nas wyludnienie czy jesteśmy skazani na migrację?” ukazała się w 2024 roku.

Mariusz Staniszewski (Samotność..., s. 16), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
 - III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)
- Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa
- Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

**Świąteczny zestaw Republiki
wyjątkowy prezent
dla Twoich najbliższych!**

**Zamów na stronie sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie 22 280 99 39 wew. 4**



*W skład zestawu wchodzi: świąteczny kubek,
kawa ziarnista 500g, zimowa herbata i czekoladowa choinka.
Wszystko w gustownym pudełku z limitowanej edycji Republiki.*



RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL